MAGAZYN *razem z dodatkami*

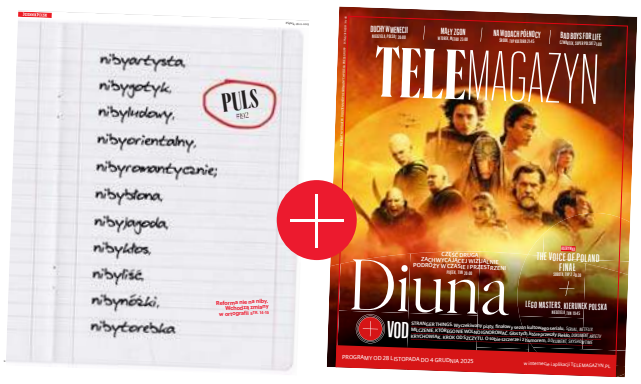

Na potęgę łykamy suplementy i mity o superżywności

● Liliana Sonik: Nowy system fakturowania z perspektywy warzywniaka ● Prof. Tadeusiewicz o AI w medycynie

PLUS TELEMAGAZYN **z programem TV**

Nr 276 (24 752)

80 lecie **DZIENNIK POLSKI**

Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 28.11.2025 r.

www.dziennikpolski24.pl

Domalewski, reż. „Ministrantów”: Jesteśmy dobrzy w przymykaniu oczu **str. 18**

FOT. MAT. PRASOWE

Czy Sara James rzuci kiedyś świat na kolana, jak zrobiła to Whitney Houston? **str. 6**

Emily Rand-Przykaza: W świecie, który chce więcej, uczmy się mówić: wystarczy **str. 16**

FOT. MAGDA RYMARZ

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

SARSA

Chorobę można potraktować jako dar, który otwiera nowe możliwości STR. 24

KRAKOWIANIE MAJĄ ZAPŁACIĆ WIĘCEJ ZA BILETY NA PRZEJAZDY TRAMWAJAMI I AUTOBUSAMI

8 złotych za 60 minut?

Prezydent Krakowa wraz z urzędnikami przygotował propozycję podwyżki cen biletów na przejazdy miejską komunikacją. – Wzrosły koszty realizacji pracy przewozowej, co bezpośrednio wpływa na konieczność aktualizacji taryfy biletowej – wyjaśniają w urzędzie. – Wpływ na to mają m.in.: wyższe koszty energii elektrycznej, ceny paliw, rosnące koszty serwisu i części zamiennych oraz utrzymania i modernizacji infrastruktury komunikacyjnej, a także wzrost wynagrodzeń kierowców i motorniczych.

Czytaj str. 3

Nr ISSN 0137-9089 Nr Indeksu 350052

48

9 770137 908050

Delegacja Valeo w Paryżu. Chcą zwrócić uwagę centrali **str. 4**

REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

Paulina Mikuła: Język to nasz dobrostan

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. Co się zmieni? Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”, mówi: - To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie).

Czytaj str. 14-15

PULS

Przeprowadzka. Kraków się cieszy, Łódź się smuci STR. 20-21

FOT. ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO/ARCHIDIECEZJA ŁÓDZKA

Kardynała Grzegorza Rysia często można było zobaczyć na rowerze. Był inicjatorem tak zwanego Rowerowego Jerycha w Łodzi

eprasa.pl 2c8d8245ed

TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM POLSKIM

SOBOTA
● MAGAZYN PRZY SOBOCIE
PONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWY
WTOREK
● PULS BIZNESU
ŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIE
CZWARTEK
● POD PARAGRAFEM
PIĄTEK
● PULS POLSKI

MAGAZYN PRZY SOBOCIE

● JERZY POŁOMSKI. MIAŁ BYĆ AKTOREM, ZOSTAŁ MUZYKIEM ● KATARZYNA SKRZYNECKA. PUBLICZNOŚĆ JĄ KOCHA ● PILATES, ŚWIETNY SPOSÓB NA RUCH

FOT. MARIUSZ PAWŁOWSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.dziennikpolski24.pl

Janusz Michalczyk

POLITYKA TO JEST WIELKI TEATR

Przyzwyczailiśmy się, że doniesienia ze świata polityki przypominają relacje z ringu bokserskiego albo zapaśniczej maty. Dlatego relacja ze spotkania w Gabinecie Owalnym musiała być dla wielu osób prawdziwym szokiem. Oto prezydent Donald Trump przyjął w serdecznej atmosferze Zohrana Mamdaniego, który wygrał niedawno wybory na burmistrza Nowego Jorku. Obaj wypowiadali się o sobie z kurtuazją, bo „najważniejszy jest interes mieszkańców miasta". Kiedy dziennikarze zapytali prezydenta, czy nadal uważa Mamdaniego za „komunistę", ten tylko się uśmiechnął i określił gościa jako „racjonalną osobę". Potem Mamdaniemu przypomniano, że określał Trumpa mianem „faszysty". Zohran próbował uników i wtedy prezydent wsparł go w żartobliwy sposób, dając do zrozumienia, że kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami. Krótko mówiąc, otrzymaliśmy piękną lekcję, z której płynie wniosek, że polityka jest wielkim teatrem.

Pamiętam, z jakim niedowierzaniem opinia publiczna przyjmowała u nas ponad 30 lat temu wieści o tym, że politycy prawicy i lewicy, którzy z sejmowej mównicy rzucali na siebie gromy, po zakończeniu obrad potrafili spędzać razem miło czas przy wódeczce. Ba, do dziś niektórzy nie potrafią się pogodzić z faktem, że w 1989 roku w dopięciu ustaleń czynionych przy Okrągłym Stole między ekipą gen. Wojciecha Jaruzelskiego i Solidarnością bardzo pomogły spotkania w luźnej atmosferze w Magdalence. Powiecie, że teraz nasza rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej? No to przypomnę obrazki sprzed dwóch miesięcy w Nowego Jorku, gdzie w dobrej komitywie w siedzibie ONZ gawędzili prezydent Karol Nawrocki i minister Radosław Sikorski.

Oczywiście, wszystko to nie znaczy, że politycy zawsze cynicznie odgrywają dramaty przed publicznością. Czy perfidnie oszukują swoich zwolenników, gdy rzucają wielkimi słowami i kreują konflikty? Wcale tak nie sądzę. Należy rozumieć, że prowadzą grę o władzę i muszą być skuteczni. W tym celu powinni opanować sztukę wzbudzania określonych emocji u wyborców. Ktoś prostoduszny i łatwowierny, być może idealista, nie przyjmie do wiadomości, że nasza rzeczywistość nie jest czarno-biała, ale wtedy będzie rozdziawiał ze zdziwienia gębę, oglądając filmiki i zdjęcia w rodzaju tych z Gabinetu Owalnego lub ONZ.

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ
MAX **0°C** MIN **-4°C**
Wiatr ENE. 7 km/h
Uwaga: Zachmurzenie duże, ale z przejaśnieniami w ciągu dnia

JUTRO
MAX **3°C** MIN **-3°C**
Wiatr W. ?6 km/h
Uwaga: Ciepło, trochę chmur, ale zaświeci też słoneczko

ZDJĘCIE DNIA

To będzie najbarwniejszy park Krakowa. Na Grzegórzki zawitała nawet dama z deskorolką.

Malowanie krakowskich murali w ramach akcji KRK Walls rozpoczęło się w październiku na Grzegórzkach, pomiędzy ulicami Dietla i Miodową - tam, gdzie powstać ma II część Parku Kolejowego. Dziś teren ten jest już uliczną galerią sztuki z prawdziwego zdarzenia: wielobarwną, unikatową, zachwycającą. Warto odwiedzić to w pełnym słońcu, choć murale prezentują się fantastycznie także w świetle ulicznych latarni. **Jolanta Białek**

FOT. WOJCIECH MATUSIK

TEMAT DNIA

TO MOŻE BYĆ SZOK DLA ZWIEDZAJĄCYCH. SUKNIA BALENCIAGI NA WAWELU WŚRÓD MILITARIÓW

Anna Piątkowska
Kraków

Jedna z najpopularniejszych wystaw stałych Zamku Królewskiego na Wawelu ponownie otwarta dla zwiedzających. Obok militariów znalazła się na niej suknia-zbroja Balenciagi wypożyczona z kolekcji Luwru. Ponownemu otwarciu Zbrojowni towarzyszy także udostępnienie zwiedzającym po raz pierwszy średniowiecznej Wieży Duńskiej. Do końca listopada wystawy można zwiedzać za darmo w ramach akcji „Darmowy Listopad". Otwarciu Zbrojowni do końca listopada będzie towarzyszył także mapping na dziedzińcu arkadowym.

W ciągu trzynastu miesięcy przeobraziliśmy i rozszerzyliśmy ekspozycję Zbrojowni nie tylko na nowo ją aranżując, przygotowując nowoczesną scenografię. Przygotowaliśmy wystawę, która nie pokazuje wyłącznie militariów, ale również obrazy, tkaniny. Prezentujemy ponad 30 procent nowych, kompletnie nieznanych obiektów - mówi Andrzej Betlej, dyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu.

Wystawa w wawelskiej Zbrojowni prezentuje cywilizacyjny i kulturowy wymiar kolekcji militariów. - Nowa Zbrojownia nie jest opowieścią o wojnie, o tym jak raniono i zabijano. Mówimy o pewnej kulturze, gdzie zbroja, element militarny w postaci szabli był fragmentem kostiumu. Mówimy o obiektach militarnych jako wyróżniku pewnej dystynkcji i statusu. Pokazujemy także obiekty, które były przedmiotami kolekcjonerskimi. Dlatego zestawiamy naszą kolekcję z suknią Balenciagi - wyjaśnia Andrzej Betlej.

Ci, którzy znają „starą" Zbrojownię będą zaskoczeni przedmiotami, które uzupełniają dziś dawną wystawę. Na wystawie znalazły się m.in. broń z epoki późnego średniowiecza i wczesnej nowożytności, w tym wielkie dwuręczne miecze, norymberska zbroja turniejowa z Dworu Artusa w Gdańsku oraz wykonana w Innsbrucku młodzieńcza zbroja Zygmunta Augusta.- Na uwagę zasługuje zespół różnego rodzaju hełmów, wśród których znalazła się mediolańska salada oraz starożytny hełm greckich hoplitów - mówi Rafał Ochęduszko, kurator wystawy.

W najniższej kondygnacji Zbrojowni tzw. Kurzej Nodze prezentowane są, m.in. lufy dział, armat, haubic i moździerzy z XVII i XVIII wieku, a także zespół nowożytnej broni drzewcowej, głównie halabard. Tu znalazły się także rekonstrukcje chorągwi krzyżackich i wojsk wspomagających zakon, zdobyte pod Grunwaldem i złożone przez Władysława Jagiełłę przy ołtarzu św. Stanisława w katedrze wawelskiej.- Najcenniejszą częścią wawelskiej kolekcji dział stanowią lufy zrabowane podczas zaborów przez Rosję i rewindykowane po 1921 roku na mocy traktatu ryskiego kończącego wojnę polsko-bolszewicką - zwraca uwagą Krzysztof J. Czyżewski, kurator ekspozycji.

FOT. AP

Suknia-zbroja pochodzi z kolekcji Balenciaga Haute Couture jesień/zima 2023-2024.- Jest współczesną wersją zbroi maksymiliańskiej z początku XVI wieku, przekształcającej historyczny pancerz w dzieło haute couture - wyjaśnia Bogumiła Wiśniewska, kuratorka sztuki współczesnej w Zamku Królewskim na Wawelu.

Suknia naśladuje kształt renesansowej zbroi i nie jest jedynym współczesnym akcentem na wystawie poświęconej broni - otwiera ją współczesny obraz Łukasza Stokłosy, którego prace wielokrotnie już gościły w królewskiej rezydencji w Krakowie.

- Ważnym elementem ekspozycji jest udostępnienie najstarszych pozostałości rezydencji na wzgórzu wawelskim - zaznacza Andrzej Betlej. Podziemia Wieży Duńskiej dotąd były niedostępne dla zwiedzających. Znajdują się tu, m.in. relikty dawnej wieży obronnej - stołpu datowanego na XII wiek. W XIV wieku na miejscu stołpu wzniesiono wieżę gotycką zwaną Duńską.

PRZYRODA

Mysikrólik

Wszystkie zimujące u nas ptaki, a jest ich jakieś sześćdziesiąt kilka gatunków, przechodzą egzamin ze sztuki przeżycia. Kto przetrwał atak śnieżnej zimy, a kto miał pecha. I zakończył życie. Gdybym miał wymienić największego twardziela, co to nawet najsroższej zimy się nie boi, wskazałbym na mysikrólika. Nie ma nic z gryzoniami, zaś nazwa moim zdaniem nawiązuje do ruchliwej i radosnej natury ptaka. Waży tyle, ile woda w łyżeczce do herbaty. Ze złożonymi skrzydłami zmieści się w dłoni. Jest cztery razy lżejszy od polnej myszy. Żaden z niego mysi król. Mysikróliki przez cały rok mieszkają w gąszczu iglastych gałązek świerków, jodeł czy sosen. Powtórzę to jeszcze raz: okrągły rok! Gdy inne ptaki chronią się przed dotkliwym chłodem w przytulne zakamarki, ten nawet przy siarczystym mrozie przesiaduje na czubku świerka. Stamtąd potrafi radośnie zaśpiewać! Prosto w śnieżną twarz Pani Zimy! Pokażcie mi, proszę, większego chwata. Zima jest dobrym czasem na wypatrywanie mysikrólika. Jeśli końcu gałązki świerka lub jodły zobaczycie ptaszka, który nawet jej nie rozkołysze, będzie to on, mysikrólik. Na czubku głowy ma widoczny z oddali pomarańczowy pasek z czarnym obrzeżem. To, prócz miniaturowych rozmiarów stanowi najlepszy znak rozpoznawczy. W najsurowsze zimy przylatują do nas na zimowisko jego pobratymcy z północy. Emigranci, ale z tego samego gatunku twardzieli.
Grzegorz Tabasz

eprasa.pl 2c8d8245ed

Kronika Krakowska

65

tyle domów trzeba byłoby wyburzyć w gminie Siepraw. Ludzie protestują przeciwko temu wariantowi budowy trasy S7.

KRAKÓW
Ogień pojawił się na dachu przy ul. Klasztornej. Jedna osoba trafiła do szpitala.
Krakowscy strażacy w czwartkowe wczesne popołudnie gasili pożar poddasza budynku mieszkalnego przy ulicy Klasztornej. Jak się okazało, jedna osoba została w tym pożarze poszkodowana.
Zgłoszenie o pożarze dotarło na Straż Pożarną tuż po godzinie 13. Jak przekazali nam strażacy, poszkodowana została jedna osoba, która była narażona na wdychanie dymu z pożaru.

KRAKÓW
TELEFON
dziennikarza dyżurnego
697 730 318
E-MAIL
redakcja@gk.pl

KRÓTKO

PORZĄDEK POGRZEBÓW

Dziś żegnamy

Cmentarz Rakowicki
9:00 - Zbigniew Marmon (lat 70)
9:40 - Bernadeta Jewak (lat 78)
10:20 - zabela Twardzicka (lat 72)
11:00 - Michał Zdeb (lat 91)
11:40 - Zdzisław Kowalczyk (lat 82)
12:20 - Janina Rzepecka (lat 92)
13:00 - Janusz Rudziński (lat 88)
13:40 - Maciej Wierzchosławski (lat 72)

Cmentarz Prądnik Czerwony
9:00 - Róża Serafin (lat 0)
9:40 - Anna Samolej (lat 25)
10:20 - Adam Paluch (lat 67)
10:20 - Zdzisław Miechowicz (lat 81)
11:00 - Agnieszka Holc (lat 90)
11:40 - Józefa Kardas (lat 75)
11:40 - Barbara Oczoś (lat 87)
12:20 - Kamil Klimont (lat 44)
13:00 - Maria Guziana (lat 78)

Cmentarz Grębałów
11:00 - Krystyna Juruś (lat 93)
11:40 - Stanisława Stępak (lat 81)
13:00 - Jadwiga Sus (lat 81)
13:40 - Krystyna Kubeczek (lat 70)

CIĘŻKOWICE

Skarby Pogórza na muralu

FOT. ARCHIWUM MCEE W CIĘŻKOWICACH

Wyjątkowy mural prezentujący to, z czego słynie region, powstał na budynku Małopolskiego Centrum Edukacji Ekologicznej w Ciężkowicach. Jest mistrz Ignacy Jan Paderewski grający , Pogórzanie z wieńcem. Widać zarys ścieżki w koronach drzew i „Czarownicę" ze Skamieniałego Miasta. PMK

Będzie drastyczna podwyżka cen biletów w Krakowie!

Piotr Tymcxak
piotr.tymczak@polskapress.pl

8 złotych za 60 minut? Prezydent Krakowa wraz z urzędnikami przygotował propozycję podwyżki cen biletów na przejazdy miejską komunikacją.

- W ostatnich latach znacząco wzrosły koszty realizacji pracy przewozowej, co bezpośrednio wpływa na konieczność aktualizacji taryfy biletowej - wyjaśniają w urzędzie.

W przypadku linii tramwajowych stawka za jeden kilometr wzrosła w latach 2021-2025 z 16,43 zł do 29,28 zł, czyli o około 78 proc. Podobny trend widoczny jest w transporcie autobusowym - średni koszt jednego kilometra (uwzględniając wszystkie rodzaje pojazdów) wzrósł w tym samym czasie z 7,51 zł do 13,60 zł, co oznacza wzrost o ok. 81 proc.- Wpływ na to mają, powodowane inflacją m.in.: wyższe koszty energii elektrycznej, ceny paliw, rosnące koszty serwisu i części zamiennych oraz utrzymania i modernizacji infrastruktury komunikacyjnej, a także wzrost wynagrodzeń kierowców i motorniczych - wyliczają w magistracie.

FOT. ANDRZEJ BANAS

Krakowianie maja zapłacić więcej za bilety na przejazdy tramwajami i autobusami

Proponowana zmiana cen niektórych biletów od 2 marca 2026 r.

Bilety miesięczne imienne mieszkańca: * na 1 linię: 90 zł normalny / 45 zł ulgowy, * I strefa: 109 zł normalny / 54,50 zł ulgowy / 98 zł dla firm, * półroczny: 565 zł normalny / 282,50 zł ulgowy, * półroczny 5+1: 565 zł normalny / 282,50 zł ulgowy, * Studencki Roczny - bilet dla studentów, posiadających status Karty Krakowskiej - 470 zł.

Miesięczne imienne metropolitalne na I, II i III strefę oraz bilety łączone (I+II, II+III, I+II+III) * I strefa: 193 zł normalny / 96,50 zł ulgowy / 164 zł dla firm,*II strefa: 132 zł normalny / 66,00 zł ulgowy, * III strefa: 132 zł normalny / 66,00 zł ulgowy,* I i II strefa: 204 zł normalny / 102 zł ulgowy / 173 zł dla firm,* II i III strefa: 204 zł normalny / 102 zł ulgowy,* I i II i III strefa: 241 zł normalny / 120,50 zł ulgowy / 205 zł dla firm.

Proponowana zmiana cen biletów jednorazowych i czasowych od 2 marca 2026 r.

* 1 przejazd: 6 zł normalny / 3 zł ulgowy. * 15-minutowy: 4 zł normalny / 2 zł ulgowy, * 30-minutowy: 6 zł normalny / 3 zł ulgowy, * 60-minutowy: 8 zł normalny / 4 zł ulgowy, * 90-minutowy: 9 zł normalny / 4,50 zł ulgowy. * bilet 24-godzinny (I strefa): 17 zł normalny / 8,50 zł ulgowy, * 24- godzinny (I+II+III): 22 zł normalny / 11 zł ulgowy, * 48-godzinny: 35 zł normalny / 17,50 zł ulgowy, *72-godzinny: 50 zł normalny / 25 zł ulgowy, * 7-dniowy (I strefa): 56 zł normalny / 28 zł ulgowy,* 7-dniowy (I+II+III): 68 zł normalny / 34 zł ulgowy,weekendowy rodzinny: 25 zł.

Rekord na lotnisku. Jest 12 milionów pasażerów

Barbara Ciryt
Małopolska

12 milionów pasażerów - to rekord, który padł w Kraków Airport w środę, 26 listopada 2025 roku. Ubiegłoroczny rekord, który wynosił 11 milionów pasażerów został przekroczony już dawno.

Tempo bicia rekordów w Balicach jest zawrotne. Rok temu 23 listopada Kraków Airport świętował przyjęcie dziesięciomilionowego pasażera, szczycąc się, że jako pierwsze lotnisko regionalne w Polsce obsłużył 10 milionów pasażerów w ciągu jednego roku. Potem jeszcze do końca ubiegłego roku radość potęgował fakt, że był 11. milionowy pasażer powitany 28 grudnia 2024 r. Ostatecznie rok 2024 zakończył się wynikiem 11 080 830 pasażerów.

W tym roku 11. milionowy pasażer został obsłużony już 30 października, a dziś - 26 listopada przybył kolejny milion.- Bardzo cieszy nas nowy roczny rekord na naszym lotnisku, ale wszystko wskazuje na to, że na 12. milionach się nie zatrzymamy. W grudniu, tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, mamy nadzieję powitać na naszym lotnisku 13-milionowego pasażera - podkreśla Łukasz Strutyński, prezes zarządu Kraków Airport.

Przyspieszający rozwój Kraków Airport znajduje odzwierciedlenie w tegorocznych rankingach Airport Council International Europe. Krakowskie lotnisko utrzymuje pozycję lidera w Europie w kategorii dużych lotnisk obsługujących pomiędzy 10 a 25 mln pasażerów. W pierwszym kwartale Kraków Airport zajął pierwsze miejsce w Europie z wynikiem +21,9 proc. pod względem dynamiki wzrostu ruchu pasażerskiego, wyprzedzając Budapeszt, Alicante i Walencję. W pierwszym półroczu 2025 r. Kraków Airport ponownie znalazł się na pierwszym miejscu z wynikiem +18,7 proc. podczas gdy segment dużych portów lotniczych w Europie osiągnął średni wzrost na pozio +5,4 proc.

AKCJA CHARYTATYWNA
0211434869

eprasa.pl 2c8d8245ed

Wstrzymane kursowanie promów na Wiśle. To nie zima je uziemiła

Barbara Ciryt
Czernichów

Przeprawy promowe w Czernichowie i Jeziorzanach zawieszone. Wstrzymanie pracy promów są uzależnione od pogody i stanu wody. Obecnie jest wysoki stan wody w rzece i wciąż się podnosi.

- Osoby, korzystające z przepraw promowych na rzece Wiśle, w miejscowościach Czernichów i Jeziorzany muszą wybrać inną drogę. Wstrzymane zostało do odwołania kursowanie tych promów z powodu wysokiego stanu wody w rzece – informuje Iwona Mikrut, rzecznik w Zarządzie Dróg Powiatu Krakowskiego.

W powiecie krakowskim promy kursujące po Wiśle zainstalowane są w dwóch miejscach: * w ciągu drogi powiatowej nr 2179K relacji Liszki – Rączna – Jeziorzany. Kursuje z Jeziorzan w gminie Liszki do Kopanki w gminie Skawina. * w ciągu drogi powiatowej nr 2183K relacji Liszki-Czernichów-Brzeźnica. Kursuje z Czernichowa do Brzeźnicy.

Jak informuje ZDPK promy nie są zawieszane ze względu na opady śniegu i warunki zimowe. Są uzależnione od pogody i stanu wód.- Obecnie wody na Wiśle podnoszą się i to jest przyczyną wstrzymania przepraw promowych. Mamy informacje o podwyższonych stanach wód na Skawie i Sole, to sprawia, że w Wiśle też wody będą jeszcze wyższe. Promy nie kursują ze względu na bezpieczeństwo podróżnych - dodaje Iwona Mikrut.

FOT. ZDPK

Promy w Jeziorzanach i Czernichowie nie kursują

Delegacja z Valeo w Paryżu. Chcą zwrócić uwagę centrali

Sławomir Bromboszcz
Chrzanów

Celem wizyty było osobiste przekazanie pisma opisującego narastające od miesięcy problemy w chrzanowskim oddziale, w którym w listopadzie odbył się kilkudniowy strajk generalny.

Strajk został zawieszony do 8 grudnia, kiedy pracodawca i strona społeczna mają wrócić do rozmów dotyczących wynagrodzeń.Związkowcy pojechali do Francji, bo zależało im na tym, aby informacje o sytuacji pracowników trafiły bezpośrednio do zarządu głównego, a nie jedynie przez lokalne struktury firmy. - Liczymy, że centrala Valeo nie zlekceważy problemów zgłaszanych przez pracowników i że nasz głos wpłynie na grudniowe negocjacje płacowe - przekazują przedstawiciele WZZ „Sierpień 80".

Dokument, który delegacja osobiście dostarczyła pod paryską siedzibę koncernu, zawiera, jak twierdzą autorzy, opis problemów narastających w zakładzie

FOT. KOMISJA KRAJOWA WZZ SIERPIEŃ 80

Delegacja z Valeo Chrzanów pojechała do Paryża. Chcą zwrócić uwagę centrali na sytuację pracowników

„od wielu miesięcy". W piśmie podkreślono m.in. kwestię wynagrodzeń, które pracownicy z wieloletnim stażem określają jako nieadekwatne do realiów rynkowych.

Związkowcy napisali, że w zakładzie od stycznia „prowadzony jest spór zbiorowy dotyczący godnych wynagrodzeń", a pracownicy z 10-letnim stażem zarabiają „zaledwie nieco powyżej płacy minimalnej". W piśmie uwagę zwrócono także na atmosferę w zakładzie. Jak czytamy w cytowanych fragmentach: „Pracownicy zaczęli otwarcie mówić o tym, jak są traktowani w zakładzie. Zgłaszano liczne przypadki braku szacunku oraz naruszania ich godności".

Najmocniejszy akcent dokumentu dotyczy 24 listopada - dnia, w którym lokalna kadra kierownicza miała, jak twierdzi strona społeczna, zachowywać się wobec protestujących w sposób agresywny. - Personel kierowniczy (...) używał form przemocy, gróźb, obelg oraz prób zastraszania wobec osób biorących udział w legalnym strajku - napisali związkowcy. Zwrócili uwagę na problemy związane z bezpieczeństwem pracy: „Zakład notorycznie naruszał przepisy dotyczące BHP, a raporty pracowników oraz społecznych inspektorów pracy były lekceważone".

Najbardziej stanowczo brzmi fragment dotyczący zarządzania: „Jedną z głównych przyczyn napiętej atmosfery jest postawa części lokalnego kierownictwa". Podkreślając, że w ich ocenie relacje w zakładzie oparte są na hierarchii i strachu, a nie na partnerstwie.

Delegacja zaznacza, że celem wizyty było przedstawienie sytuacji „z pierwszej ręki", bez filtrów i interpretacji lokalnej dyrekcji.- Chcemy, aby zarząd główny wiedział, w jakich warunkach pracują ludzie, którzy tworzą wartość firmy - mówią przedstawiciele „Sierpnia 80".

Kraków. Strefa płatnego parkowania do godziny 22?

Piotr Tymczak
Kraków

Wydłużenie godzin funkcjonowania strefy płatnego parkowania oraz pobieranie opłat w niedzielę w podstrefie w centrum - to najważniejsze zmiany, jakie się szykują w Krakowie.

Obecnie strefa płatnego parkowania (SPP) obowiązuje od poniedziałku do soboty w godz. 10-20. Propozycja zmian dotyczy wydłużenia godzin funkcjonowania strefy z 10 do 13, a więc wprowadzenie SPP w godz. 9-22.

To nie koniec proponowanych zmian. W podstrefie A, obejmującej ścisłe centrum, Kazimierz i Podgórze, SPP miałaby obowiązywać także w niedziele.

„Celem uchwały jest wprowadzenie zmian zasad funkcjonowania Obszaru Płatnego Parkowania w Krakowie (dalej: OPP), które poprawią realizację ustawowych celów, jakimi są zwiększenie rotacji parkujących pojazdów samochodowych oraz ograniczenie dostępności tego obszaru dla pojazdów samochodowych i wprowadzenie preferencji dla komunikacji zbiorowej" - czytamy w uzasadnieniu projektu uchwały, którym teraz mają zająć się miejscy radni.

W urzędzie przyznają, że zmiany powinny przyczynić się do zwiększenia dochodów gminy Kraków (ok. 40 mln zł) z tytułu pobierania opłat za postój pojazdów samochodowych na drogach publicznych w Obszarze Płatnego Parkowania.

Awaria nowego autobusu elektrycznego w Tarnowie. Pojazd został odholowany

Robert Gąsiorek
Tarnów

Zaledwie po kilku dniach od momentu, gdy nowe autobusy elektryczne tarnowskiego MPK wyjechały na ulice miasta, jeden z nich uległ awarii i został odholowany do zajezdni.

Pierwsze autobusy elektryczne wyjechały na tarnowskie ulice, 21 listopada) i do wczoraj po Tarnowie jeździło dziewięć pojazdów napędzanych energią elektryczną. Zostały one zakupione w ramach projektu, na który Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne przeznaczyło 55 mln zł dotacji z Krajowego Planu Odbudowy oraz preferencyjną pożyczkę z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

FOT. PAWEŁ CHWAŁ/WOJTEK FIGAS/KUBA ZIELEŃ

Nowy autobus elektryczny uległ awarii

Władze miejskiego przewoźnika zapewniają, że do końca tego roku kursować po Tarnowie będzie w sumie 20 nowych „elektryków", które dostarcza firma Solaris. Jednak zaledwie kilka dni po tym, jak pierwsze tego typu pojazdy wyjechały na ulice Tarnowa, jeden z nich uległ awarii. Autobus obsługujący linię „0" został „uziemiony" na przystanku przy ul. Słonecznej. Kierowca nie był w stanie uruchomić pojazdu i konieczne było wezwanie sprzętu, który odholował autobus na zajezdnię. - Doszło do wyłączenia napędu, przypuszczamy, że przyczyną tego może być błąd czujnika na silniku centralnym. Zostało to zgłoszone do producenta. Teraz muszą przyjechać specjaliści z Solarisa i sobie to wszystko ocenić - mówi Robert Pacana, prezes MPK w Tarnowie.

Według władz tarnowskiej spółki awaria nowego autobusu elektrycznego nie jestem powodem do niepokoju.- Nie jest to coś, co by nam spędzało sen z powiek. No można powiedzieć to taka choroba wieku dziecięcego. To jest przypadek jednostkowy, zdarza się to po prostu - zaznacza prezes Pacana.

Podkreśla, że inne autobusy do tej pory spisują się bez zarzutu. Przekonuje, że pojazdy elektryczne bardzo dobrze poradziły sobie na ulicach Tarnowa podczas ostatnio niesprzyjającej pogodzie.

- Jeżeli chcielibyśmy sobie wyobrazić najcięższe warunki do tego, aby wyruszyć nowymi autobusami w miasto, szczególnie elektrykami, to nie mogliśmy sobie chyba wyobrazić lepszej pogody niż tą, którą mieliśmy w ostatnich dniach. Poradziły sobie one jednak bardzo dobrze, nie było żadnych oznak, że coś jest nie tak. Kierowcy są zadowoleni, pojazdy dobrze się prowadzą - przekonuje Robert Pacana.

AKCJA CHARYTATYWNA
0011437952
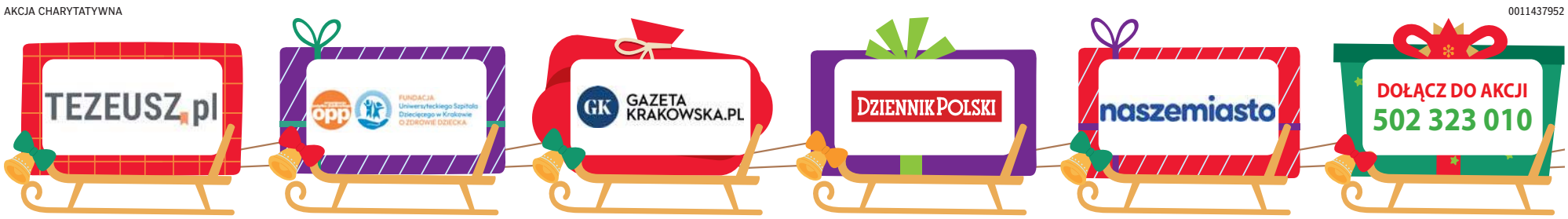

eprasa.pl 2c8d8245ed

Zamiast odlecieć, wybrały zimę w Polsce: To nasz Kubuś

Paweł Chwał
Tarnów

Nie wszystkie bociany odleciały do ciepłych krajów. O tym, jak bardzo lubiane są to ptaki świadczy ogromne zainteresowanie losem dwóch boćków, które postanowiły przezimować w Polsce.

Jeden widywany jest w gnieździe na kominie przy ulicy Giełdowej w Tarnowie, a drugi w Jodłówce Wałkach, gdzie przesiaduje na przydrożnych lampach.

W sobotę rozdzwoniły się telefony do różnych służb w mieście i regionie.- Ludzie byli mocno zaniepokojeni losem bociana. Prosili, żeby przyjechać, zająć się nim, pomóc w jakiś sposób go uratować - mówi Dorota Toporkiewicz, prezes Towarzystwo Ochrony Zwierząt Skrzyszów.

Przedstawiciele Towarzystwa skontaktowali się m.in. ze specjalistami z Dzikiego Projektu z Gorlic, czyli ośrodkiem rehabilitacji dzikich zwierząt, którzy poinstruowali ich, że bociana nie trzeba od razu chwytać i zamykać na zimę w zamkniętym pomieszczeniu, jeżeli nie jest ranny, potrafi latać i nie wygląda na chorego.- Bociany zazwyczaj odlatują na zimę, ale te ostatnio nie są u nas już tak surowe jak dawniej i dlatego bociek z Jodłówki Wałek, z lekką pomocą ludzi, powinien sobie poradzić przetrwać ten trudny czas do wiosny - dodaje Dorota Toporkiewicz.- W sobotę od razu gotowi do pomocy byli strażacy ochotnicy z Jodłówki Wałek oraz z Woli Rzędzińskiej. Przyjechał patrol policji, a także licznie zjawili się okoliczni mieszkańcy.

FOT. ARCHIWUM

Bociany z Jodłówki Wałek i z Giełdowej w Tarnowie nie odleciały na zimę

Zdecydowano o tym, aby zimą - w razie potrzeby - dokarmiać bociana, a także objąć go stałą obserwacją.

Bocian widywany jest też w rejonie ulicy Giełdowej w Tarnowie. Niektórzy przypuszczali, że to być może ten sam osobnik, co w Jodłówce Wałkach, ale dokarmiająca go pani Stanisława zaprzecza temu. - To nasz Kubuś z gniazda na kominie. Była cała rodzina - dwoje dorosłych i troje młodych. Wszystkie odleciały końcem lata, ale ten - nie wiedzieć czemu - po około trzech tygodniach wrócił z powrotem do Tarnowa i tak już został z nami na zimę - wyjaśnia.

Komin z gniazdem znajduje się na terenie firmy Tarnawa, w której pracuje pani Stanisława. Jak mówi, cała załoga z kierownictwem mocno przejęła się losem boćka. Kubuś może liczyć na wątróbkę drobiową, serduszka, żołądki, bardzo lubi mięso indycze, a także ryby.- Jak wystawimy jedzenie i odejdziemy na odpowiednią odległość, to sfruwa z komina i zjada te pyszności, które mu zostawiamy. Jest w dobrej formie. Lata po okolicy. Zapuszcza się nawet w okolice Łęgu - mówi.

Po ataku zimy i telefonach od zaniepokojonych mieszkańców w sobotę tarnowskiego boćka wizytowali strażnicy miejscy. Potwierdzono, że bocian jest w dobrej kondycji.

Morderstwo w Barcicach. Są wyniki badań toksykologicznych

Joanna Mrozek
Nowy Sącz

Do tragicznych wydarzeń doszło w połowie października w Barcicach. Podejrzany miał zabić swoją matkę oraz jeszcze dwie osoby, a następnie uciec z miejsca zdarzenia. Są wstępne wyniki badań.

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu oczekuje na dalsze ekspertyzy, ale ma już wstępne wyniki badań toksykologicznych. Mężczyzna w momencie zatrzymania był pod wpływem alkoholu oraz silnego leku. Prokuratura chce wystąpić z wnioskiem o skierowanie go na obserwację psychiatryczną.

Zbrodnia wstrząsnęła tą miejscowością. Mieszkańcy podkreślali, że mężczyzna, który jest podejrzany o zabójstwo członków rodziny był niebezpieczny, odgrażał się i miał leczyć się psychiatrycznie.

Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu prowadzi śledztwo w tej sprawie i informuje nas, że wyniki badań toksykologicznych wykazały, że 25-latek miał we krwi 1,74 promila alkoholu oraz nordiazepam w stężeniu 15,98 ng/ml. Jest to środek na receptę wykorzystywany w leczeniu zaburzeń lękowych. Przy większych dawkach ma właściwości narkotyczne.

Prokuratura zamierza wystąpić z wnioskiem do sądu o skierowanie podejrzanego na obserwację psychiatryczną.

Zwłoki trzech osób zostały ujawnione rano, 15 października o godz. 7.30. Policja natychmiast rozpoczęła poszukiwania 25-latka, udało się go zatrzymać ok. godz. 9.30 na terenie jednego z pustostanów w Starym Sączu.

Mężczyzna usłyszał zarzut zabójstwa trzech osób w zamiarze bezpośrednim w związku z ujawnieniem w jego rodzinnym domu w Barcicach zwłok trzech osób: 52-letniej kobiety oraz dwóch mężczyzn w wieku 45 i 66 lat. Jak ustalono do tragicznych wydarzeń doszło 14 października w nocy. Sądeczaninowi grozi dożywocie. Sąd zastosował wobec niego tymczasowy areszt na okres trzech miesięcy.

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO_2. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją - to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?
Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę
ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii do produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

– Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma

ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala". Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości - Akademia Wodorowa ORLEN
Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

– Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mieliśmy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata - potencjał większy, niż się wydaje
Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

eprasa.pl 2c8d8245ed

„Piernikowe serce". Bajkowa opowieść jak przed świętami miękną serca

FOT. MAT. PRASOWE

Barbara Kurdej-Szatan i Piotr Głowacki w filmie „Piernikowe serce"

Paweł Gzyl
pawel.gzyl@polskapress.pl

Święta tuż, tuż. Nic dziwnego, że już w piątek trafi do kin nowy polski film „Piernikowe serce". To bajkowa opowieść o tym, że przed Bożym Narodzeniem możemy wyprostować wszystkie nasze drogi.

„Piernikowe serce" to świąteczna komedia romantyczna z dużą dawką humoru, emocji i aromatu pierników. Pachnie cynamonem, rozbrzmiewa śmiechem i rozgrzewa serca nawet najbardziej skłóconych bohaterów" - zapowiada Telewizja Polska, która wyprodukowała film.

Justyna i Czarek wracają z synem do rodzinnego domu w Toruniu, gdzie czeka ich nie tylko konfrontacja z przeszłością, ale też szansa na nowy początek. Dagmara, próbuje spełnić marzenie zmarłego ojca i otworzyć kawiarnię, choć życie nieustannie rzuca jej kłody pod nogi. Samanta i Paweł, sąsiedzi z temperamentem, wnoszą do tej układanki mnóstwo koloru, energii i nieoczekiwanych zwrotów akcji. On coś knuje po kątach, a ona podejrzewa go o zdradę. Czy tak jest naprawdę? - Ja zobaczyłem w tym film obyczajowy o rodzinie i rodzinnych problemach. Czasem bardzo poważnych i trudnych, czasem lżejszych, łatwiejszych, a nawet humorystycznych. W tym sensie jest to film na wskroś familijny. Są tu okazje do wzruszeń i do śmiechu, są momenty dramatycznej powagi i chwile lżejsze, komediowe. Wszystko to przeplata się w spokojnie prowadzonej, urokliwej i interesującej opowieści o rodzinie na życiowym zakręcie. A aura świąteczna dodała wszystkiemu magii i atrakcji scenograficznych - mówi Piotr Wereśniak, który wyreżyserował film.

Jej bohaterka to jedna z najbardziej wyrazistych postaci tej historii - barwna, pełna uroku internetowa influencerka, która mimo dynamicznego tempa życia nie zapomina o swoich bliskich. Kurdej-Szatan podkreśla, że łączy ją z Samantą przede wszystkim silna więź rodzinna i gotowość do wspierania ukochanych osób wtedy, gdy najbardziej tego potrzebują.

W Krakowie „Piernikowe serce" będzie można oglądać w kinach Kijów, Cinema City i Multikino.

Czy Sara rzuci świat na kolana jak kiedyś Whitney Houston?

Paweł Gzyl
Kraków

Sara James jest jedną z najbardziej obiecujących wokalistek na polskiej scenie nowego popu. W niedzielę 30 listopada o godz. 18 posłuchamy jej piosenek z w krakowskim klubie Forty Kleparz.

Tej jesieni Sara James wyruszyła w swą pierwszą klubową trasę koncertową po Polsce. Obejmuje ona największe miasta w kraju. Każdy występ to nie tylko spotkanie z energetyczną i dojrzałą muzyką z debiutanckiego krążka wokalistki, ale także nowoczesna oprawa wizualna.

- Czego można się spodziewać? Wspaniałej zabawy: dużo tańca, nowych aranży piosenek, wspólnego śpiewania. Wykonam wszystkie utwory z „Playhouse", ale nie tylko. Ostatnio zrobiłam wśród swoich fanów akcję, aby zagłosowali na covery, które chcą usłyszeć na tej trasie. Będzie więc „Lovely" Billie Eilish i kilka innych tych utworów, którymi obecnie najbardziej się jaram. Pojawi się też na pewno „Somebody". To moja trasa, więc będę mogła śpiewać, ile tylko chcę - mówi nam piosenkarka.

Dziewczyna, która ma poszukuje siebie

Prace nad debiutanckim albumem Sary trwały aż trzy lata. Przez ten czas młoda wokalistka spotykała się z producentami z kraju i z zagranicy, nagrywała kolejne single i gromadziła materiał. Część piosenek na „Playhouse" napisali europejscy producenci, a część stworzył amerykański producent John Samuel. Co najważniejsze Sara jest współautorką wszystkich piosenek.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Sara James ma zaledwie 17 lat - a już jest znana w Polsce i w USA

Piosenkarka nagrywała nie tylko na Starym Kontynencie, ale również w studiach w Los Angeles. W efekcie powstała różnorodna płyta, łącząca nowoczesny pop z soulem i R&B.

- Ciągle jestem bardzo młoda i poszukuję siebie. Myślę, że pierwszy album jest po to, aby eksperymentować i próbować różnych rzeczy. Jak na razie czuję się dobrze w każdym z tych gatunków. Dlatego trochę trudno było mi obrać jedno brzmienie lub kierunek, w którym ta płyta miałaby podążać. Dzisiaj wielu artystów sięga po różne gatunki. Najważniejsze żeby wypracować swoje brzmienie, tak, aby jeśli ktoś usłyszy moją piosenkę, wiedział od razu, że to jestem ja. Na tym mi najbardziej zależało - podkreśla wokalistka.

Polska Whitney Houston

Sara James jest córką Polki i Nigeryjczyka. Urodziła się w 2008 roku i wychowała w Ośnie Lubuskim. Za sprawą ojca, który próbował swych sił w „Bitwie na głosy", zaczęła śpiewać mając zaledwie sześć lat. Na pewno pomogła jej w tym nauka gry na pianinie w szkole muzycznej. Od dziecka występowała w różnych amatorskich konkursach, aż wreszcie w 2021 roku pojawiła się w „The Voice Kids". Wybrała drużynę Tomsona i Barona i poszła jak burza do finału, wygrywając go bezkonkurencyjnie. Media okrzyknęły ją wtedy „polską Whitney Houston".

- To bardzo miłe. Czuję się wyjątkowo, kiedy ktoś tak mówi o mnie. Bo to była wspaniała piosenkarka. Bardzo lubię jej muzykę. Kiedy miałam zaśpiewać utwór Whitney Houston w finale „The Voice Kids", dokładnie przyjrzałam się teledyskom, które nakręciła i byłam w szoku jak potrafi panować nad swym głosem. Skoro ludzie mnie porównują do niej, to znaczy, że podoba im się jak śpiewam. To dla mnie duże wyróżnienie - cieszyła się wówczas Sara.

Ameryka

Wygrana w „The Voice Kids" sprawiła, że TVP wysłała w tym samym roku młodziutką wokalistkę do Paryża na finał Eurowizji Junior. Choć widzowie i jurorzy byli zachwyceni jej występem z piosenką „Somebody", niestety tym razem nie udało jej się wygrać. Ale i tak zajęła ważne drugie miejsce i pokazała się całej Europie.

Wszyscy dostrzegli wtedy wielki potencjał tkwiący w Sarze - a wśród nich był Igor Herbut z LemONa. Postanowił on zająć się karierą swej młodszej koleżanki jako menedżer i już na wstępie zgłosił ją do amerykańskiej wersji „Mam talent!". Sara poleciała do USA i dotarła do finału programu, stając się faworytką wpływowego jurora - Simona Cowella.

- Tak naprawdę najbardziej zależało mi nie na wygranej, ale na tym, że zebrać nowe doświadczenia i poznać ciekawych ludzi. To była cudowna przygoda i świetna okazja, by wskoczyć na wyższy poziom. W „America's Got Talent!" nauczyłam się przede wszystkim obycia z wielką sceną i radzenia sobie ze stresem. Na pewno zrobiłam też duży progres w posługiwaniu się głosem - zaznacza wokalistka.

Chce wyruszyć na podbój świata

W przyszłym roku Sara skończy osiemnaście lat i będzie pełnoletnia. Nie ukrywa, że chciałaby od razu wyruszyć na podbój świata. Czy jej się uda? Na pewno ma na to szansę. Trzymajmy więc za nią kciuki!

Bilety na koncert Sary James w Fortach Kleparz w Krakowie w niedzielę 30 listopada o godz. 18 w cenie od 126 do 317 zł można kupić w serwisie www.eventim.pl.

AUTOREKLAMA 0011430402

eprasa.pl 2c8d8245ed

POLSKA *i* ŚWIAT

PROKURATURA

Śląski wydział Prokuratury Krajowej sporządził pierwszy akt oskarżenia w sprawie nieprawidłowości w dawnej uczelni Collegium Humanum. Objął on 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. politycy, rektorzy wyższych uczelni, profesorowie i wykładowcy, a także funkcjonariusze Państwowej Straży Pożarnej – podała PK.

„Jestem przekonany, że postępowanie sądowe wykaże wszystkie okoliczności sprawy

Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia

Pierwszy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

oprac. Anna Nagel
Nowy Glinnik

Do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafił pierwszy wielozadaniowy śmigłowiec AW-149 z polskiej linii produkcyjnej.

W czwartek na lotnisku wojskowym w Nowym Glinniku niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania ulokowanemu tam dywizjonowi 25. Brygady Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej. Maszyna w całości powstała w zakładach PZL-Świdnik, która jest częścią włoskiego koncernu Leonardo.

– To zawsze jest wielki moment, kiedy kolejny sprzęt trafia do polskiej armii. Dziś do 25. Brygady Kawalerii Powietrznej trafia pierwszy wyprodukowany w Polsce, w PZL-Świdnik, śmigłowiec AW-149. To bardzo dobry, dobrze wyposażony i produkowany w Polsce śmigłowiec. To pokazuje, że wojsko potrzebuje modyfikacji sprzętu i transformacji – powiedział szef MON.

Pierwsze 10 maszyn w ramach zawartego w 2022 r. kontraktu zostało wyprodukowanych we Włoszech, a kolejne 22 powstanie w PZL-Świdnik.

– Będę kontynuował dobre projekty. AW149 to jest nowy śmigłowiec, wielozadaniowy, który nie dość, że powstaje z naszymi sojusznikami z Włoch, to jest jeszcze produkowany w Polsce. Pierwsze 10 śmigłowców z 32 trafiło do nas z Włoch, ale kolejne 22, w tym ten, który dziś jest prezentowany i kolejne, będą wyprodukowane w Polsce. Rola tego

FOT. PAP/MARIAN ZUBRZYCKI

Władysław Kosiniak-Kamysz wziął udział w uroczystości przekazania 25. Brygadzie Kawalerii Powietrznej śmigłowca AW-149 z polskiej linii produkcyjnej

śmigłowca, jego zadania to wsparcie pola walki, ewakuacja medyczna – to są działania desantowe, transportowe czy logistyczne. Jest dobrze wyposażony: w systemy obserwacji, łączności czy uzbrojenie – mówił Kosiniak-Kamysz podczas pobytu w jednostce.

Zgodnie z umową z 2022 roku, dotyczącą dostawy 32 śmigłowców AW-149 wraz z pakietami logistycznym i szkoleniowo-symulatorowym, jej wykonawca, Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego PZL-Świdnik S.A. (WSK), w ramach wartości umowy zobowiązany został do ustanowienia linii produkcyjnej śmigłowców AW-149 w zakładzie w Świdniku. Pierwszy śmigłowiec wyprodukowany w WSK „PZL-Świdnik" S.A. to jedenasty śmigłowiec wyprodukowany w ramach realizacji umowy. Dzięki nowej linii produkcyjnej do 2029 roku kolejne 21 śmigłowców AW-149 ze Świdnika zasili szeregi Wojska Polskiego.

– Tak jak już mówiłem, będę kontynuował dobre projekty dla Wojska Polskiego i otwierał nowe, tak jak wczoraj program Orka. (...) Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do tego sukcesu. Dziękuję pilotom i personelowi naziemnemu, dowództwu 25. Brygady Kawalerii Powietrznej. Nabycie sprzętu jest bardzo ważne, ale tak samo ważne jest przygotowanie całego personelu – zaznaczył minister obromy narodowej.

Szef PZL-Świdnik Bartosz Śliwa poinformował, że pierwszy śmigłowiec do 25. BKP trafił po 15 miesiącach od podpisania kontraktu, a po 20 miesiącach w polskim zakładzie stworzono pełne zdolności produkcyjne. Do tej pory do Nowego Glinnika przekazano 11 śmigłowców AW-149. Maszyny są zdolne do realizacji lotów w dzień i w nocy z szerokim zakresem zastosowania.

Umowa o wartości 8,25 mld zł brutto na dostawę 32 śmigłowców wielozadaniowych AW-149 dla Sił Zbrojnych RP została podpisana 1 lipca 2022 r. Istotną częścią kontraktu było utworzenie i uruchomienie linii produkcyjnej w PZL-Świdnik.

PAP

AUTOREKLAMA
0011427722

eprasa.pl 2c8d8245ed

Przerażający pożar w Hongkongu. Kilkadziesiąt osób nie żyje

Kazimierz Sikorski
Hongkong

Do 55 wzrosła liczba ofiar śmiertelnych pożaru w Hongkongu - podały w czwartek tamtejsze służby ratunkowe. 70 osób jest rannych, a ponad 270 wciąż nie odnaleziono.

Do tragedii doszło w środę około godz. 15 czasu lokalnego (godz. 8 w Polsce) w siedmiu budynkach kompleksu mieszkalnego Wang Fuk Court w dzielnicy Tai Po na północy metropolii. Osiedle, w którym znajdowało się około dwóch tysięcy mieszkań, a zameldowanych było ponad 4,7 tys. osób, przechodziło generalny remont. Ogień pojawił się na jednym z wysokościowców i błyskawicznie rozprzestrzenił się na sześć kolejnych budynków.

Trzech dyrektorów firmy budowlanej aresztowano pod zarzutem nieumyślnego spowodowania śmierci w związku z materiałami łatwopalnymi, które mogły umożliwić szybkie rozprzestrzenianie się ognia.

Jest to największy pod względem liczby ofiar pożar w Hongkongu od dekad. Miejscowa policja wszczęła dochodzenia w sprawie przyczyn pożaru.

W reakcji na tragedię szef administracji Hongkongu John Lee zapowiedział inspekcje wszystkich osiedli mieszka-niowych, na terenie których trwały prace remontowe. Kondolencje rodzinom ofiar złożył m.in. prezydent Tajwa-nu Lai Ching-te. PAP

Plan ratowania teleskopu. Może runąć na Ziemię

Kazimierz Sikorski
USA

NASA podała, że Obserwatorium Swift im. Neila Gehrelsa może spaść na Ziemię, jeśli nie dojdzie do interwencji. Agencja ma plan, co zrobić, by nie doszło do katastrofy.

Agencja wyśle rakietę w kosmos, aby przechwycić teleskop, który może rozbić się o Ziemię. Rakietę odpali się z samolotu, a potem wyśle się statek kosmiczny, który przechwyci teleskop.

Obserwatorium Swift Neila Gehrelsa opada w kierunku Ziemi i może wylądować do końca 2026 roku.

Stacja znajduje się w kosmosie od prawie dwóch dekad, a misją jej przechwycenia zajmie się firma Katalyst Space Technologies, która szykuje zrobotyzowany statek kosmiczny. Firma z Arizony wykorzysta przebudowany samolot pasażerski L-1011 Stargazer do wyniesienia rakiety Pegasus XL na wysokość 11 000 m, a następnie do jej wystrzelenia w trakcie lotu.

Po dotarciu do teleskopu sonda ma go wzmocnić i przekształcić w bardziej stabilną jednostkę.

Shawn Domagal-Goldman z NASA powiedział: „Biorąc pod uwagę, jak szybko orbita Swifta się załamuje, ścigamy się z czasem, ale wykorzystując technologie, które są już w fazie rozwoju, stawiamy czoła wyzwaniu".

Prezes Katalyst, Ghonhee Lee, mówi, że jest to jedyna rakieta nośna, która może sprostać wymaganiom, harmonogramowi i kosztom, aby osiągnąć coś bezprecedensowego.

Misja jest zaplanowana na czerwiec przyszłego roku.

REKLAMA 0011441257

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Koniusza

informuje,

że w dniach od 28.11.2025 r. do 19.12.2025 r. w budynku Urzędu Gminy Koniusza, na tablicy ogłoszeń został wywieszony **wykaz nieruchomości** stanowiących własność Gminy Koniusza **przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz do zamiany z osobami fizycznymi**.

Szczegółowe informacje zamieszczono w wykazie, na stronie internetowej i BIP UG Koniusza.

INFORMATOR MEDYCZNY

Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:

Zadzwońcie: 12 688-84-40

Wysyłajcie maile:
reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0010985747

COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
♦ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
♦ EKG ♦ EKG wysiłkowe ♦ Holter ♦ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

Rosjanie zamykają polski konsulat w Irkucku

Marcin Koziestański
Irkuck

„30 grudnia zamkniemy Konsulat Generalny RP w Irkucku. To odpowiedź na działania strony polskiej" - poinformowało wczoraj rosyjskie MSZ.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rosji wezwało w czwartek na rozmowę polskiego ambasadora Krzysztofa Krajewskiego i poinformowało o zamknięciu 30 grudnia Konsulatu Generalnego RP w Irkucku. Resort w Moskwie podkreślił, że podejmuje tę decyzję w odpowiedzi na działania strony polskiej.

„27 listopada do MSZ Rosji został wezwany polski ambasador Krzysztof Krajewski, któremu wręczona została nota z powiadomieniem, że w odpowiedzi na działania polskich władz, które od 23 grudnia wycofują zgodę na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego Federacji Rosyjskiej w Gdańsku, strona rosyjska podjęła decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie Konsulatu Generalnego RP w Irkucku" - napisano w komunikacie rosyjskiego resortu spraw zagranicznych.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór powiedział w czwartek PAP, że zamknięcie przez Rosję Konsulatu Generalnego RP w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała. Przekazał, że zadania tej placówki przejmie od nowego roku polski wydział konsularny w Moskwie.

FOT. PAP/RAFAŁ GUZ

Maciej Wewiór powiedział, że zamknięcie przez Rosję konsulatu w Irkucku jest krokiem, którego strona polska się spodziewała

- To krok, którego się spodziewaliśmy, bo Rosja zapowiadała ruch odwetowy, ale nie zapominajmy o tym, co leży u podstaw naszych działań. Zamknięcie rosyjskiego konsulatu w Polsce było efektem de facto aktu terrorystycznego na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej - powiedział PAP Wewiór.

Wskazał, że do 30 grudnia polski konsulat w Irkucku musi być zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza terytorium Rosji. - To jest około trzech osób. Wszystkie zadania konsularne od nowego roku przejmie nasz wydział konsularny w Moskwie - dodał.

„To krok, którego się spodziewaliśmy, bo Rosja zapowiadała ruch odwetowy, ale nie zapominajmy, co leży u podstaw naszych działań"

- My nie planujemy kroków odwetowych z uwagi na to, jaki był ciąg zdarzeń, w którym decyzja rosyjska była odpowiedzią na zamknięcie przez Polskę rosyjskiego konsulatu, co z kolei wynikało z tego, co stało się ostatnio na polskich torach - zaznaczył rzecznik MSZ.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz podkreślił w czwartek, że decyzja rosyjskiego MSZ pokazuje na pogłębienie napięć między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską.

- W tej chwili rzeczywiście jesteśmy w bardzo trudnej sytuacji geopolitycznej i bardzo trudnej sytuacji w relacji z Federacją Rosyjską, która prowadzi bardzo aktywne, bardzo agresywne działania wobec Rzeczpospolitej - ocenił Leśkiewicz.

Przypomnijmy. 19 listopada szef MSZ Radosław Sikorski poinformował, że podjął decyzję o wycofaniu zgody na funkcjonowanie rosyjskiego konsulatu w Gdańsku w odpowiedzi na rosyjskie akty dywersji wymierzone w linie kolejowe w Polsce. Zgodnie z informacjami polskiego MSZ do północy 23 grudnia br. rosyjski konsulat w Gdańsku musi zostać zamknięty, a jego pracownicy muszą znaleźć się poza granicami Polski. PAP

Strzały w pobliżu Białego Domu. Ostra reakcja Donalda Trumpa: To był akt terroru

Kazimierz Sikorski
Waszyngton

Dwóch żołnierzy zostało postrzelonych pod stacją metra w pobliżu Białego Domu w Waszyngtonie. Podejrzany o atak na żołnierzy Gwardii Narodowej to 29-letni weteran armii afgańskiej.

Oskarżony o zranienie dwóch żołnierzy Gwardii Narodowej w Waszyngtonie służył w armii afgańskiej 10 lat, ramię w ramię z siłami specjalnymi USA, nim przetransportowano go do Ameryki w ramach wycofania wojsk w 2021 roku. 29-letni Rahmanullah Lakanwal został uznany za sprawcę strzelaniny, która miała miejsce blisko Białego Domu. W jej wyniku dwóch żołnierzy jest w stanie krytycznym.

Podczas strzelaniny Donald Trump był w swojej posiadłości na Florydzie. Amerykański przywódca poinformował w opublikowanym przez Biały Dom orędziu do Amerykanów, że według resortu bezpieczeństwa krajowego podejrzany o atak przybył do USA z Afganistanu w 2021 roku.

- Mogę dziś poinformować, że w oparciu o najlepsze dostępne informacje resort bezpieczeństwa krajowego jest przekonany, że ujęty podejrzany jest obcokrajowcem, który przybył do naszego kraju z Afganistanu, prawdziwego piekła na ziemi - powiedział Trump.

- Ten haniebny atak był aktem zła, aktem nienawiści i aktem terroru. To była zbrodnia przeciwko naszemu całemu krajowi. To była zbrodnia przeciwko ludzkości - oświadczył Trump.

- Jako prezydent USA jestem zdeterminowany, by zapewnić, że zwierzę, które dopuściło się tej zbrodni, otrzyma najsurowszą karę - powiedział prezydent.

FOT. PAP/EPA/WILL OLIVER

Po strzelaninie teren został otoczony dodatkowymi żołnierzami, żeby wzmocnić bezpieczeństwo stolicy

Skrytykował swojego poprzednika Joe Bidena i powiedział, że domniemany sprawca został „sprowadzony samolotem przez administrację Bidena we wrześniu 2021 roku".

Trump zapowiedział, że wszystkie osoby, które przybyły z Afganistanu podczas prezydentury Bidena, będą ponownie prześwietlone pod kątem bezpieczeństwa. - Musimy podjąć wszelkie konieczne kroki, by zapewnić usunięcie każdego cudzoziemca pochodzącego z dowolnego kraju, który tu nie pasuje i który nie dostarcza naszemu krajowi korzyści. Jeśli nie mogą kochać naszego kraju, nie chcemy ich - dodał prezydent. PAP

eprasa.pl 2c8d8245ed

Rosjanin zatrzymany za przełamywanie zabezpieczeń polskich firm i dostęp do baz danych

Marcin Koziestański
Kraków

Podejrzany o nieuprawnione ingerencje w systemy teleinformatyczne Rosjanin został tymczasowo aresztowany w Krakowie.

Szef MSWiA Marcin Kierwiński poinformował w czwartek rano, że funkcjonariusze Centralnego Biura Zwalczania Cyberprzestępczości zatrzymali obywatela Rosji podejrzewanego o poważne przestępstwa związane z nieuprawnioną ingerencją w systemy teleinformatyczne polskich firm. „Przełamywał ich zabezpieczenia, by zdobyć dostęp do baz danych. Zastosowano areszt tymczasowy" – podał minister na platformie X.

O 3-miesięcznym aresztowaniu zdecydował Sąd Rejonowy dla Krakowa-Śródmieścia na wniosek krakowskiej prokuratury okręgowej, która prowadzi postępowanie w tej sprawie i przedstawiła mężczyźnie zarzuty. Jak wynika z informacji śledczych, miał on przełamać zabezpieczenia informatyczne sklepu internetowego i uzyskać dostęp do systemu informatycznego, w tym do baz danych, a następnie ingerować w ich strukturę.

Według prokuratury mężczyzna może mieć też związek z innymi działaniami o charakterze cyberprzestępczym, wymierzonymi w firmy działające na terenie Polski oraz państw Unii Europejskiej. Jest to obecnie weryfikowane m.in. pod kątem ewentualnych szkód wyrządzonych podmiotom, które mogły paść ofiarą cyberataków. Rzeczniczka Prokuratury Okręgowej prok. Oliwia Bożek-Michalec zastrzegła jednak, że ze względu na dobro sprawy prokuratura na tym etapie nie udziela dodatkowych informacji.

Według informacji służb obywatel Rosji w 2022 roku nielegalnie przekroczył granicę Polski, a w 2023 roku uzyskał status uchodźcy. PAP

KRÓTKO

PROTEST

Rolnicy wyszli na drogi

FOT. PAP/PAWEŁ JASKOŁKA

W czwartek rolnicy protestowali na drodze krajowej nr 11 w Koszutach, między Środą Wielkopolską i Kórnikiem. „To chyba rok najgorszy od 1989 r. Można powiedzieć, że żadna część produkcji nie przynosi dochodu" – mówił szef średzkiego oddziału Wielkopolskiej Izby Rolniczej Dariusz Goliński.

PROKURATURA

CBA w fundacji ojca Rydzyka

Centralne Biuro Antykorupcyjne przeszukało w środę siedzibę Fundacji „Lux Veritatis" ojca Tadeusza Rydzyka. Agenci CBA zabezpieczyli na polecenie prokuratury dokumenty do śledztwa w sprawie nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości.

– Agenci zabezpieczyli dokumenty do śledztwa dotyczącego nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości. Teraz te dokumenty będą analizowane i weryfikowane – powiedział w rozmowie z PAP rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Jacek Dobrzyński.

„Rozliczenia wchodzą w decydującą fazę" – poinformował w środę wieczorem premier Donald Tusk we wpisie na platformie X.

SONDAŻ

KO z dużą przewagą nad PiS

Sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej z drugiej połowy listopada wskazuje, że gdyby wybory parlamentarne odbyły się w najbliższą niedzielę, wygrałaby Koalicja Obywatelska. Partia premiera Donalda Tuska mogłaby liczyć na 38,01 procent poparcia, o 1 punkt procentowy mniej niż w poprzednim badaniu tej pracowni.

Na drugim miejscu z dużą stratą uplasowało się Prawo i Sprawiedliwość. Na PiS głosować chce 27,97 procent respondentów (spadek o 0,1 punktu procentowego). Trzecie miejsce zajmuje Konfederacja, na którą swój głos chce oddać 13,97 procent badanych (-0,3 punktu procentowego).

Do Sejmu dostałaby się jeszcze Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Na tę partię głosować chce 8,94 procent ankietowanych, co jest wzrostem o 2,1 punktu procentowego.

Pozostałe partie nie przekroczyłyby progu wyborczego. Nowa Lewica uzyskałaby poparcie na poziomie 4,24 procent, Partia Razem zanotowała wynik 2,75 procent.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

0011424039

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmacniania wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami.

Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot" jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieścią o wspólnocie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi, przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici": wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku.

Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Lalkarskiej, projekt „T-Shirt Story", Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi", Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury.

Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania.

Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

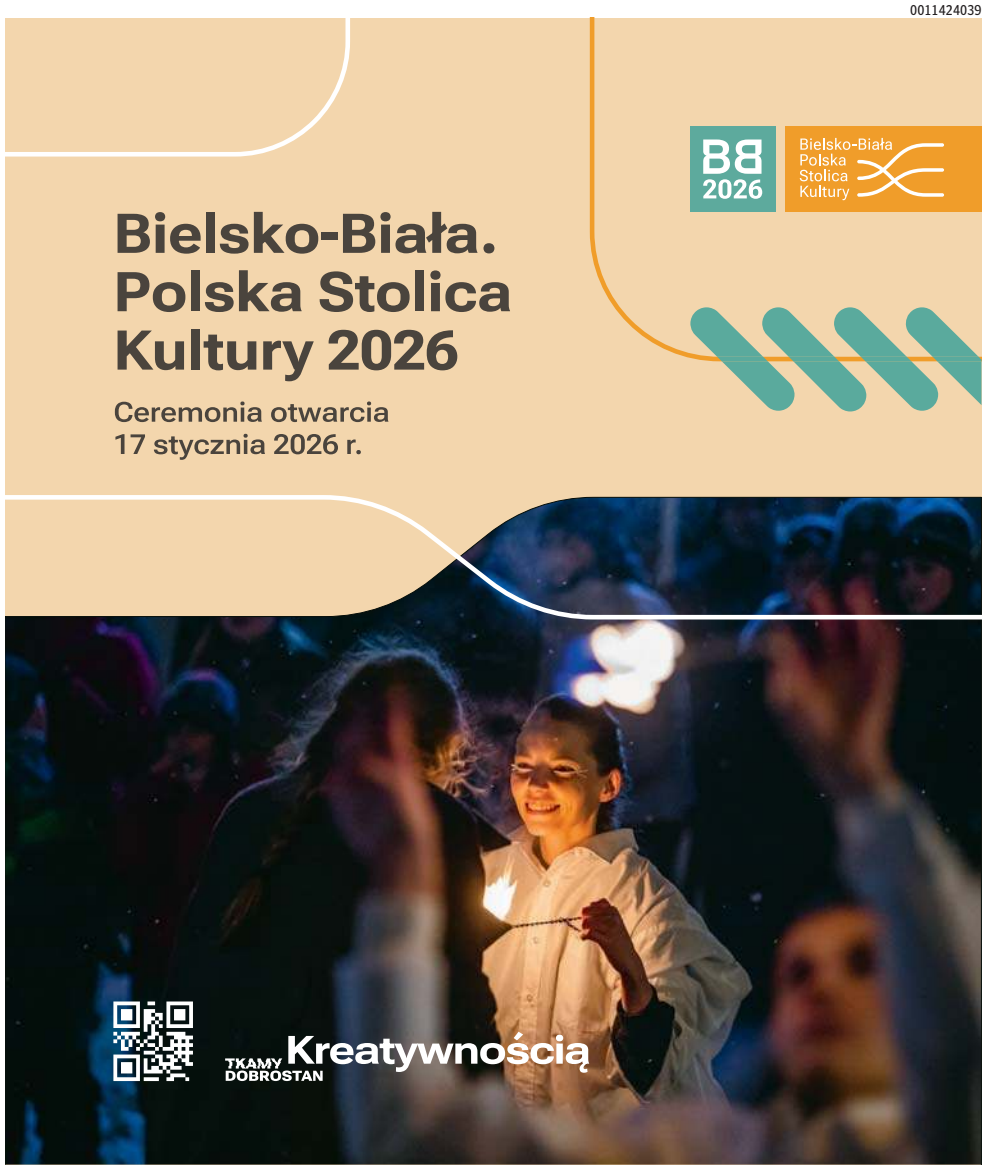

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

REKLAMA 0311420969

REPERTUAR GRUDZIEŃ 2025

2 WT.	**Szymborska. Kropki, przecinki, papierosy** reż. A. Gryszkówna	**Scena MOS**
3 ŚR.	**Szymborska. Kropki, przecinki, papierosy** reż. A. Gryszkówna	**Scena MOS**
5 CZW.	PREMIERA **Wegetarianka** reż. P. Miśkiewicz	**Duża Scena**
	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	**Dom Machin**
6 PT.	**Wegetarianka** reż. P. Miśkiewicz	**Duża Scena**
	Ciało i krew albo niewypowiedziane reż. I. Kempa	**Dom Machin**
7 SOB.	**Ciało i krew albo niewypowiedziane** reż. I. Kempa	**Dom Machin**
8 NDZ.	**Ulisses** reż. M. Borczuch	**Duża Scena**
9 WT.	**Spóźnione odwiedziny** reż. I Kempa	**Dom Machin**
10 ŚR.	**Spóźnione odwiedziny** reż. I Kempa	**Dom Machin**
11 CZW.	**Przywrócone Arcydzieła** „Chłopi" reż. Jan Rybkowski	**Kino MOS**
12 PT.	**Od nowa** reż. G. Jakubowska Raczkowska	**Dom Machin**
13 SOB.	**Od nowa** reż. G. Jakubowska Raczkowska	**Dom Machin**
14 NDZ.	**Od nowa** reż. G. Jakubowska Raczkowska	**Dom Machin**
16 WT.	**Chory z urojenia** reż. G. Pampiglione	**Duża Scena**
	Bóg, ja i pieniądze reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
	Opowieść wigilijna reż. J. Krofta, M. Wojtyszko	**Scena MOS**
17 ŚR.	**Chory z urojenia** reż. G. Pampiglione	**Duża Scena**
	Bóg, ja i pieniądze reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
	Opowieść wigilijna reż. J. Krofta, M. Wojtyszko	**Scena MOS**
18 CZW.	**Opowieść wigilijna** reż. J. Krofta, M. Wojtyszko	**Scena MOS**
	Impro KRK	**Scena MOS**
19 PT.	**Serce ze szkła. Musical zen** reż. C. Tomaszewski	**Duża Scena**
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	**Dom Machin**
20 SOB.	**Serce ze szkła. Musical zen** reż. C. Tomaszewski	**Duża Scena**
	Język polski na dwa głos – warsztaty edukacyjne	**Scena MOS**
	Botticelli reż. P. Świątek	**Scena MOS**
	Zwiedzanie Teatru z przewodnikiem	
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
21 NDZ.	**Serce ze szkła. Musical zen** reż. C. Tomaszewski	**Duża Scena**
	Botticelli reż. P. Świątek	**Scena MOS**
27 SOB.	**O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna** reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
28 NDZ.	**1989** reż. K. Szyngiera	**Duża Scena**
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
	Znachor reż. J. Roszkowski	**Scena MOS**
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
29 PON.	**1989** reż. K. Szyngiera	**Duża Scena**
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
	Znachor reż. J. Roszkowski	**Scena MOS**
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
30 WT.	**1989** reż. K. Szyngiera	**Duża Scena**
	O dwóch doktorach i jednej pacjentce, czyli seks, władza i medycyna reż. M. Wojtyszko	**Dom Machin**
	Znachor reż. J. Roszkowski	**Scena MOS**
	Zagubieni w Teatrze. Nocne zwiedzanie	
31 ŚR.	**1989** reż. K. Szyngiera	**Duża Scena**
	Znachor reż. J. Roszkowski	**Scena MOS**

Spektakle *Lalka* (11 listopada) i *Wahazar* (27 listopada) są prezentowane w ramach projektu Klasyka 3.0 – interdyscyplinarnej inicjatywy promującej reinterpretację klasyki literatury realizowanej przez województwa: lubelskie, małopolskie, podkarpackie oraz świętokrzyskie. Prezentowane spektakle teatralne mają na celu popularyzację kultury i współpracę pomiędzy instytucjami artystycznymi.

BILETY WWW.TEATRWKRAKOWIE.PL, W KASIE TEATRU WT. – SOB. 12:00–19:00; NIEDZ. 2H PRZED SPEKTAKLEM, TEL. 12 424 45 26 ORAZ W BIURZE REZERWACJI BILETÓW PON. – PT. 10:00–16:00, TEL. 12 424 45 25, 12 424 45 28

INSTYTUCJA KULTURY WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO

MAŁOPOLSKA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Embassy of the Republic of Korea in Poland

Spektakl został objęty honorowym patronatem Jego Ekscelencji Tae Junyoul, Ambasadora Republiki Korei w Polsce.

Partnerzy Teatru: BMW M-Cars Group, Bielenda, Santander Private Banking

Partnerzy premiery: TRIBE, Fine spot

eprasa.pl 2c8d8245ed

nibyartysta,
nibygotyk,
nibyludowy,
nibyorientalny,
nibyromantycznie;
nibybtona,
nibyjagoda,
nibyktos,
nibyliść,
nibynóżki,
nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 14-15

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

DZIENNIK OPINII

FOTO*komentarz tygodnia*

FOT. PAP/EPA/MARTIAL TREZZINI

23 LISTOPADA, SZWAJCARIA, **Dyplomacja niczym z filmu Hitchcocka: najpierw trzęsienie ziemi, a potem napięcie rosło. Trzęsieniem był przeciek 28-punktowego planu pokojowego dla Ukrainy. Wiele z jego punktów budziło poważne obawy. Zanim one zostały przedyskutowane, na spotkaniu w Genewie, w którym wzięli udział m.in. sekretarz stanu Marco Rubio (po prawej) i Andrij Jermak (szef gabinetu prezydenta Ukrainy), plan gruntownie przebudowano. Ale - w przeciwieństwie do filmów - tym razem napięcie nie skończyło się happy endem. Wygląda na to, że ta misja dyplomatyczna znów nie przyniesie rozstrzygnięcia**

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

24 LISTOPADA, RYMANÓW. **Do początku astronomicznej zimy prawie miesiąc, ale w całym kraju mamy śnieg i lód. Zapowiedź zimy stulecia? Meteorolodzy studzą napięcie. Zima ma być ciepła jak rok temu**

FOT. PAP/ŁUKASZ GĄGULSKI

26 LISTOPADA, KRAKÓW. **Zmiany tego typu zawsze wywołują poruszenie. Metropolita krakowski abp Marek Jędraszewski odszedł na emeryturę, co ogłosił na konferencji (wspólnie z nim wystąpił na niej abp senior Stanisław Dziwisz). A stery w archidiecezji krakowskiej obejmie teraz abp Grzegorz Ryś**

FOT. PAP/EPA/DARREN ENGLAND

27 LISTOPADA, AUSTRALIA. **W Polsce pogoda przez cały tydzień była pod psem, za to na antypodach trwają przygotowania do lata. Sydney już się skarży na wysokie temperatury. My byśmy nie narzekali**

Liliana Sonik

NOWY SYSTEM FAKTUROWANIA Z PERSPEKTYWY WARZYWNIAKA. I NIE TYLKO

Gdyby nie „Babcia", nie miałabym pojęcia, że nadciąga jakiś KSeF.

Babcię nazywamy Babcią nie dlatego, że jest staruszką, bo nie jest – na moje oko dobiega sześćdziesiątki. Za to jest miła, zabawna i okrąglutka jak książkowa babcia. Prowadzi kiosk z zawsze świeżymi warzywami. Sprzedaje najlepsze pomarańcze i najlepsze jabłka. A kiedy pytam, czy importowane ziemniaki są smaczne, nie ściemnia, tylko odpowiada: „Da się zjeść, choć polskim do pięt nie sięgają", albo „Niech se pani weźmie, bo prawie jak nasze", albo: „Niech se pani poczeka, bo pojutrze będą już prima nasze".

Ostatnio Babcia jest markotna. Przestała się uśmiechać, bo boi się, że będzie musiała zamknąć sklepik. A wszystko przez KSeF, czyli Krajowy System e-Faktur. Od kwietnia będzie obowiązywał wszystkich przedsiębiorców, choć ci najmniejsi, których faktury miesięczne nie przekraczają 10 tysięcy złotych, mogą rzecz odwlec o rok.

W teorii system jest świetnym pomysłem. Każda transakcja ma być fakturowana bezzwłocznie, czyli w dniu wpływu, i raportowana elektronicznie przez specjalne oprogramowanie Ministerstwa Finansów. To wymusi pełną przejrzystość i w zasadzie uniemożliwi, a już na pewno ograniczy, omijanie podatków. Konstrukcja systemu umożliwi organom państwa automatyczną kontrolę dokumentów, tak że mysz się nie prześlizgnie.

Brzmi doskonale. A jak coś tak brzmi, to czas się zastanowić, czy gdzieś nie ukrywają się luki i pułapki.

W pułapkę wpada Babcia z warzywniaka. Poszła na szkolenie, ale w dalszym ciągu nie ogarnia. Nie wątpię, że w końcu się nauczy, bo jest bystrą kobietą. Ale… musi kupić komputer albo przynajmniej porządny laptop i skaner. – Niby za co? – kieruje do mnie pytanie. Retoryczne pytanie. Jest jasne, że wydatek będzie wyłomem w mikrodochodach mikroprzedsiębiorcy. Co gorsza, żeby wszystko działało, potrzebny jest niezawodny internet, żeby się nie zawieszał, bo system nie toleruje opóźnień. Chwiejna strużka, którą miała w telefonie, nie wystarczy.

Dobijają ją ceny prądu. Myślała nawet o fotowoltaice, ale dach nie puszcza, a teren jest wielkości chustki do nosa. Jakby kłopotów z KSeF było mało, zobowiązano ją do zdjęcia z płotu banera z nazwą sklepiku. Wprawdzie po drugiej stronie ulicy zaczyna się inna gmina, lecz dom Babci (sklepik ma w domu) jest w Krakowie, gdzie obowiązuje uchwała krajobrazowa. Baner nie miał nawet metra kwadratowego i był dyskretny kolorystycznie, jednak przepis to przepis. Nie ma zmiłuj! – Dlaczego? – pyta znów retorycznie. Przecież niedaleko jest Biedronka z ogromnym logo i nie narusza uchwały krajobrazowej, a wiszący na płocie minibaner z napisem „Warzywa & Owoce" łamie przepisy? Pani z urzędu miasta orzekła, że łamie, i zagroziła wysoką grzywną.

Serce się kroi, obserwując, jak kobieta, która ciężko pracuje, żeby nie być na niczyjej łasce, szamocze się w gąszczu nakazów i zakazów.

Natomiast lukę – a raczej potężną wadę – Krajowego Systemu e-Faktur opisała „Rzeczpospolita" na podstawie rozmów z ekspertami od bezpieczeństwa. Okazuje się, że aktualizowana minuta po minucie gigantyczna baza danych o polskiej gospodarce może być celem służb i wywiadów obcych państw. Zwłaszcza państw wrogich.

Bo z tych tabelek można się będzie dowiedzieć wszystkiego: kto z kim handluje, kto komu coś sprzedał, którego dnia i za jaką cenę. Takie informacje to skarb dla wywiadów gospodarczych i wojskowych. Oczywiście żadne obce służby nie zainteresują się tym, ile zapłaciła właścicielka warzywniaka za 50 kilo kiszonej kapusty. Ale już dane dotyczące np. podzespołów do elektroniki albo produkcji podwójnego zastosowania, a nawet liczby „wojskowych" butów czy niektórych materiałów budowlanych, mogą stanowić smaczny kąsek. Podobnie jak informacje, gdzie transakcje się odbyły i z pomocą jakiego środka transportu dokonano dostawy. Jednym słowem – KSeF będzie zawierał zgromadzone w jednym miejscu szczegółowe informacje o całej polskiej gospodarce.

Ministerstwo Finansów odpowiada, że dołożono starań, żeby chronić dane przed hakerami wszelkiej proweniencji. Wierzę, że tak jest w istocie. Ale wiara nie ma tu nic do rzeczy, bo do tej pory żadna z państwowych służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo państwa i gospodarki nawet nie próbowała analizować systemu, który wkrótce będzie wprowadzony. Cytuję: „Nie zajmowały się tym ani Wojska Obrony Cyberprzestrzeni, ani Centrum Zwalczania Cyberprzestępczości w policji, ani NASK, czyli instytucja odpowiedzialna za bezpieczeństwo krajowych systemów informatycznych. […] A atak na KSeF powodujący jego blokadę może sparaliżować całą gospodarkę".

Cóż, do kwietnia zostało jeszcze trochę czasu.

eprasa.pl 2c8d8245ed

Arlena Sokalska

ZDRADZIECKA MISJA DYPLOMATOŁKÓW

Im więcej wiemy o tzw. pokojowym planie Trumpa dla Rosji i Ukrainy, tym bardziej chce się zakrzyknąć za Robertem Lewandowskim: „Le cabaret" – jak nasz najlepszy piłkarz skomentował kiedyś wyniki plebiscytu „France Football". A z drugiej strony na myśl przychodzi określenie „dyplomatołki", ukute niegdyś przez Władysława Bartoszewskiego.

Gdyby sekretarz stanu USA Marco Rubio znał to słowo, z pewnością użyłby go na określenie dwóch amerykańskich „ mistrzów" dyplomacji: Steve'a Witkoffa oraz Jareda Kushnera, zięcia Donalda Trumpa, którzy otrzymali od przedstawiciela Kremla Kiryła Dmitriewa 28 punktów spisanych po rosyjsku, dość nieudolnie przetłumaczyli na amerykański angielski i zaprezentowali swojemu szefowi jako „genialny plan pokojowy". Trump ponoć nawet planu nie przeczytał, bo był zajęty grą w golfa. Ale też nie posłuchał Witkoffa, który miał go namawiać na zdjęcie sankcji z Łukoila i Rosnieftu, a to było głównym celem Dmitriewa – z tą misją od Putina dyktował ów plan swoim amerykańskim kolegom.

Ponadto Witkoff beztrosko rozmawiał z doradcą Putina Jurijem Uszakowem, mastodontem rosyjskiej polityki zagranicznej, i tłumaczył mu, jak rozmawiać z Trumpem, by zyskać jego przychylność. Cóż, nic nowego pod słońcem – już cały wie świat, że należy obchodzić się z nim jak z niegrzecznym dzieckiem, które lepiej obłaskawiać, bo inaczej grozi nam karczemna awantura, tupanie nogami i wymachiwanie rękoma, a przy okazji ucierpieć może jeszcze zastawa stołowa.

Tę lekcję – po słynnej awanturze w Gabinecie Owalnym – doskonale pojęli Ukraińcy. Po tym jak ujawniono owych napisanych cyrylicą 28 punktów, zachowali kamienną twarz i zapewnili, że są wdzięczni Trumpowi za inicjatywę (warunek konieczny!) i należy tylko jeszcze tylko ów plan dopracować. I tu pojawił się Marco Rubio, który doskonale wiedział, że ten plan to absolutny wstyd dla Ameryki, ale również robił dobrą minę do złej gry i popracował ze stroną ukraińską w Genewie nad zmianą zapisów. Przy czym, jak donosili dziennikarze obsługujący ten szczyt, bardzo uważał, by nie zostać dopisanym do grona „dyplomatołków", ale też i nie za bardzo krytykował kolegów, by z kolei nie narazić się na gniew Trumpa (bo też przy okazji tego całego zamieszania stało się jasne, że w amerykańskiej administracji toczy się walka buldogów pod dywanem na linii Rubio – J. D. Vance, związana z ewentualnym namaszczeniem na następcę Trumpa).

Z kolei przywódcy europejscy bardzo uważali na to, by w żaden sposób nie zmienić narracji, że cały czas omawiany jest „pokojowy plan Trumpa", bo gdyby z nazwy wypadło nazwisko, prezydent USA mógłby natychmiast się z niego wycofać.

I tak mamy plan liczący 19 punktów, a nie 28, i dalsze rozmowy. Rozmowy, które nigdzie nas nie zaprowadzą. Przede wszystkim dlatego, że wojnę w Ukrainie można zakończyć tylko na Kremlu, a Putin nie zbiera się, by to uczynić. Nie ma pewności, czy Rosja byłaby gotowa podpisać nawet pierwotną wersję planu, napisaną de facto na Kremlu. A zpewnością nie zrobi tego z jego nową wersją.

Wszystko dlatego, że na razie wojna jest na rękę Putinowi. Jak napisał w liście do Trumpa rosyjski (ale mieszkający w USA) reżyser i pisarz Edward Topol, Putin nie doprowadzi do zakończenia wojny w Ukrainie nie dlatego, że nie chce, ale dlatego, że nie może. A nie może dlatego, że koniec wojny mógłby oznaczać koniec reżimu Putina, jak wojna w Afganistanie była początkiem końca ZSRR.

Dlatego mamy cały ten dyplomatyczny „Le cabaret", a końca wojny nie będzie.

Adam Buła

MODLITWA O NOWY CUD WIGILIJNY

Ogłupiały jazgot, jako forma ekspresji, która całkowicie zdominowała naszą przestrzeń publiczną, wywala właśnie skalę. Dziś mogę wytrzymać kilka minut śledzenia, np. w socjalach, wpisów polityków tylko dlatego, że ten wulgarny potok litościwie przetykany jest fotkami kotków i piesków, zbiórek na ich ratowanie i radosnymi newsami, jeśli się to udaje.

I to może być zarys strategii przetrwania. Rozumiecie: na czasie są teraz informacje, co robić w sytuacji zagrożenia i co spakować w plecaku ewakuacyjnym. A nie ma szkoleń, jak przetrwać, gdy radykalna większość czynnych polityków w europejskim kraju średniej wielkości dostaje małpiego rozumu. I zalewa nas szczekaniną, jakiej nie powstydziłby się wiejski burek na widok kota sąsiada.

Programów z udziałem polityków w telewizjach od dawna nie daje się już oglądać, a właściwie słuchać, bo nic nie słychać, gdy strony sporu upierają się mówić jednocześnie, na co nakłada się pojękiwanie prowadzących apelujących, by tak nie robić. Ich nieskuteczność jest zresztą oszałamiająca – marzę o programie z politykami, który będzie prowadził jakiś sierżant od musztry. Sensu w tym nie będzie więcej, ale przynajmniej będzie wiadomo, kto i o czym akurat bredzi.

Spokojniej jest w programach, gdzie politykę komentują publicyści, bo tutaj zbierają się ludzie, którzy się generalnie ze sobą zgadzają. Jak od święta np. w TVN24 – „Loża prasowa" się to nazywa – znajdzie się ktoś mający nieco inne zdanie, czujnie prowadząca Małgorzata Łaszcz puentuje wypowiedź outsidera tak długo, aż nie naprostuje do jedynej słusznej linii.

Choć tam to jest robione kulturalnie – po drugiej stronie ton nadal nadaje program o nazwie „Salon Dziennikarski", prowadzony od lat przez braci Jacka i Michała Karnowskich. Kiedyś zarabiali na tym porządnie, bo korzystali z anteny TVP-PiS, dziś pozostała im tylko „własna" telewizja „wPolsce". Znakiem firmowym tego programu był fakt, że bracia zapraszali do siebie jako „publicystów" podwładnych z własnej redakcji.

W innej lidze gra „TV Republika". To osobne uniwersum, gdzie arystotelesowska logika ma zakaz wstępu na stałe. „Kanał Zero" Krzysztofa Stanowskiego, wielka nadzieja na zmianę, dziś formatuje się z kolei na Republikę w wersji soft. A Polsat, jak zwykle, nie bardzo wie, co ma robić, żeby nikomu się nie narazić.

Kłopot w tym, że tego bazowego sabatu politycznych naganiaczy nie da się ominąć, bo co większe kwiatki wlewane są hurtem do social mediów.

Więc czym żyje kraj ostatnio?

Tusk do dymisji, bo w Angoli na lotnisku wysiadł w pomiętej koszuli, choć witała go warta honorowa. Za to Nawrocki na króla, bo ten miał wizytę w Czechach i ślicznie był ubrany. A Tuska wygnali do Afryki, bo nikt z ważnych europejskich polityków się z nim nie liczy. Że pojawili się oni za Tuskiem w Luandzie chwilę później, bo akurat był tam szczyt Unia Europejska - Unia Afrykańska? – a kogo obchodzą szczegóły.

A że Nawrockiemu w Pradze poszło, zdaniem gospodarzy, raczej średnio – a kto czyta po czesku? Przecież zrobił „epokowy" wykład po angielsku na Uniwersytecie Karola o tym, jak posprząta złą Unię. Samego wykładu wam nie puścimy, bo może jeszcze ktoś zna angielski i cały efekt pójdzie w …

A jeszcze są wygnańcy węgierscy, którzy w nerwach wypacają coraz dłuższe odezwy, jak to wszystkich załatwią, jak tylko wrócą. No ale na razie nie wrócą, bo ten oszalały z zemsty Tusk wysłał siepaczy do samego Ojca Rydzyka i teraz każdy polityk, który się u niego latami kiwał na mszach, musi się odwinąć na Tuska w jego obronie.

A zawsze od razu na najwyższej skali, bo nasi politycy nie potrafią w stopniowanie przymiotników. Wszystko od razu jest najgorsze i katastrofalne, skutkiem czego Naród nasz katolicki kona codziennie w okrutnych konwulsjach.

A dopiero odpalamy kolejną fazę – tu akurat prym wiodą politycy Konfederacji – szczucia wprost opartego na filmikach generowanych przez AI (agresywny, półnagi murzyn na mszy w kościele). I znów, jak kiedyś przy słynnych „paskowych", pozostaje nam gorzka zgadywanka: czy to możliwe, by oni byli tak głupi, czy robią z nas głupków na chama.

Proponuję przemyśleć to, zagryzając czekoladkami z promowanego – w podobno porządnej już telewizji publicznej – kalendarza adwentowego z politykami PiS, którzy powinni trafić do więzienia.

I doczołgajmy się tak do świąt. I może pomódlmy się wtedy o cud: niech gadające zwierzątka zostaną z nami na dłużej, a oniemiałych polityków wstawimy do stajni. Skoro i tak robią tylko gnój…

Fala sankcji Zachodu ograniczyła zasoby Rosji, a ponieważ presja pozostaje jedynym językiem, na jaki Rosja reaguje, będziemy ją nadal zwiększać, dopóki nie pojawi się prawdziwa wola zaangażowania w pokój

SZEFOWA KOMISJI EUROPEJSKIEJ URSULA VON DER LEYEN

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czupryn

FOT. 123RF

Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?
Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowałam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantywność i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?
W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dlaczego mieszkaniec miałby być pisany małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?
To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowiedziałam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w języku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę zamieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełniliśmy błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumieją, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektórych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zaboli: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?
Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawią. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.
Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy źli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku

eprasa.pl 2c8d8245ed

z internetem, mediami społecznościowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne". Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamięta Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?
Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwieciście, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaję sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy". Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie". Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?
Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko… lecz także" to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko", to musimy postawić „lecz także" i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika" przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko…, lecz także…", jak i „nie tylko…, ale także", „nie tylko…, ale również…", „nie tylko…, ale też…". Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przykład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu", czyli słowo „okresu" jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki", „dostałam kataru", bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać", powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywiście jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres". Dla niektórych forma „okresu" jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, zrozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucajmy tego dopełniacza wszystkim". Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres", tak jak się „dostałam prezent", bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uprościć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?
Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło" czy „powzięliśmy informację". Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiejkolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu…" i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stronie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim?
Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim przęsłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj", będzie to prostackie i wulgarne. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę" – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przęsłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie przęsło, prosimy o uchylenie…" – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzmy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie". Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie" albo „bądź co bądź".
Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpieczniej, fajniej i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wrócę jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozdki językowe". Są takie zagwozdki, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić?
Zagwozdki akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdzielam rejestry na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet" to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę". Bo ta „tapeta" jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasizmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspomniałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy. To robocze określenie, które stworzyli językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi". Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form". To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kąfort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę". Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wymawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak", więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiekolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne?
Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc niekończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakikolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?
To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku milenialsów myślę, że takim słowem mógłby być „śpiulkolot". Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „śpiulkolot" mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka" miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren", czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność", bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i udowodniliśmy, że możemy współpracować i się wpierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałaby pani do zasad?
Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak". To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze w przypadku słów typu „pif paf", „trzask prask", które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiekolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty" przez „sz" na końcu. A tam są dwa „ż", bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku" – tam też są dwie partykuły „ż", które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz".

To byłoby bez sensu.
To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż" ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdźwięcznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie". Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.

CV

FOT. KUBA MARCHLEWSKI

Paulina Mikuła
Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej". Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altenberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane".

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

W ŚWIECIE, KTÓRY CIĄGLE CHCE OD NAS WIĘCEJ, UCZMY SIĘ MÓWIĆ: WYSTARCZY

Żyjemy w kulturze nadmiaru rzeczy, zadań, bodźców i oczekiwań, a jednak rzadko zastanawiamy się, jak wpływa to na nasze samopoczucie. Emily Rand-Przykaza, autorka książki „Wystarczalizm. Jak uporządkować mieszkanie, głowę i ducha", przekonuje, że warto zaprosić umiar do naszych czterech kątów, naszego wnętrza i codziennych obowiązków.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Co to jest „wystarczalizm"?
To działanie, które przywraca poczucie wpływu. A to bardzo ważne w świecie, w którym z każdej strony jesteśmy zasypywani nadmiarem. Jeśli nie postawimy granic, prędzej czy później poczujemy przesyt. Każdy to zna: w sklepie, gdy ktoś proponuje większą kawę czy kolejny gratis. Jeśli mamy swoje „wystarczy", podejmujemy decyzję sami, a nie pozwalamy, by marketing robił to za nas. Każdy ma swoją indywidualną granicę, moment, w którym czuję: mam dość, mam akurat. Wystarczalizm to przyjazna, elastyczna idea, która pozwala ustalić własne zasady: żeby było nie za dużo, ale też nie za mało. To rozsądne podejście do posiadania rzeczy i do odróżniania tego, co naprawdę jest dla nas ważne, od tego, co tylko przeszkadza żyć prościej i szczęśliwiej.

Jaka jest różnica między pozbywaniem się rzeczy w duchu minimalizmu, a świadomym wybieraniem tego, co jest wystarczające?
Minimalizm w pewnym momencie trochę wymknął się spod kontroli i zaczął przypominać zawody w tym, kto ma mniej. Dla wielu osób – szczególnie mających rodzinę – takie podejście jest po prostu nierealne. W wystarczalizmie nie chodzi o liczbę rzeczy, lecz o ich rolę. Najważniejsze jest to, czy naprawdę ich używamy i czy pełnią funkcję, dla której je mamy, a nie tylko stoją i zajmują przestrzeń.

Jaki moment sprawił, że pomyślała pani: wystarczy?
Dziesięć lat temu trafiłam na książkę Marie Kondo „Magia sprzątania". To był dla mnie impuls, by nazwać coś, co od dawna czułam, że wokół mnie jest za dużo przedmiotów, choćby niechcianych prezentów, z którymi nie wiadomo, co zrobić. Zrobiłam porządki w szafie i zaczęłam pozbywać się rzeczy. I wtedy poczułam ogromną wolność. Zrozumiałam, że już nie muszę kurczowo trzymać się wszystkiego. Byłam bardzo sentymentalna, przywiązywałam się do przedmiotów. Dopiero ta zmiana podejścia pokazała mi, że nie o rzeczy tutaj chodzi, bo i tak ich ze sobą nigdzie nie zabiorę. Poza tym te najważniejsze elementy naszego życia wcale nie są materialne. W codziennym biegu trudno to zauważyć, ale w momentach kryzysowych widać to wyraźnie. Życie staje się pełniejsze, kiedy myślimy o tym częściej, nie tylko wtedy, gdy coś się wydarzy.

Jak wygląda praktykowanie wystarczalizmu w pani życiu?
Na zakupach bardzo uważnie zastanawiam się, czy dana rzecz jest mi rzeczywiście potrzebna. I chyba nie mam już przedmiotów, do których byłabym przywiązana tak, że ich zniszczenie wywołałoby duży żal. To daje poczucie ulgi. Kiedyś, gdy coś się zepsuło, było mi bardzo przykro, dziś po prostu wzruszam ramionami: „to tylko rzecz". Wystarczalizm daje wolność, bo pozwala kierować energię w inną stronę – nie w gromadzenie i pielęgnowanie przedmiotów, lecz w rozwijanie sfer niematerialnych. Wtedy łatwiej zauważyć drugiego człowieka, łatwiej dbać o relacje. Gdy zrobimy sobie trochę przestrzeni, zarówno fizycznej, jak i mentalnej, możemy wypełnić ją czymś naprawdę wartościowym. Nadmiar rzeczy generuje obowiązki – trzeba je przechowywać, sprzątać, naprawiać. Gdy jest ich mniej, naprawdę żyje się lżej.

Jak odróżnić zwykły, codzienny bałagan od takiego, który naprawdę zaczyna wpływać na nasze samopoczucie?
Mam wrażenie, że wpływa na nas nie bałagan jako taki, tylko ten, nad którym tracimy kontrolę, kiedy to on zaczyna kontrolować nas. Nie chodzi o zwykły rozgardiasz, który każdy ma od czasu do czasu. To bardzo indywidualna kwestia: jedni mogą żyć w zagraconej przestrzeni i czują się w niej bezpiecznie, inni nie zasną, dopóki nie pozbierają rzeczy z podłogi. Jest takie pojęcie: „cicha lista rzeczy do zrobienia". Rzeczy jakby do nas mówią: „posegreguj mnie", „odłóż mnie", „uporządkuj mnie". Za każdym razem, gdy je widzimy, pojawia się myśl: powinnam to zrobić. I jeśli te drobne sygnały kumulują się dzień po dniu, zaczyna to generować stres. A ponieważ w życiu jest mnóstwo rzeczy, których nie możemy kontrolować, myślę, że warto zadbać o te, na które mamy wpływ.

FOT. MAGDA RYMARZ

Emily Rand-Przykaza: Wystarczalizm polega na tym, by odnaleźć własny głos i własne, prawdziwe potrzeby

Słowem – uporządkowane otoczenie sprzyja uporządkowanemu myśleniu. Która część domu najczęściej zdradza, co dzieje się w naszej głowie?
Myślę, że kuchnia. Jeśli dzień w dzień wygląda inaczej, niż byśmy chcieli, to często jest to sygnał jakiegoś wewnętrznego nieuporządkowania. Może jesteśmy przeciążeni obowiązkami? Wtedy dobrze jest się zastanowić, z czego można zrezygnować. A może zbyt dużo czasu ucieka nam w telefonie? Scrollowanie potrafi pochłonąć ogromny kawałek dnia. Wystarczy odłożyć telefon na godzinę i nagle okazuje się, że czas na sprzątanie się znajduje. Mam wrażenie, że przeceniamy to, ile sprzątanie naprawdę trwa. Zachęcam do włączenia stopera na pięć minut i sprawdzenia, ile można zrobić w tym czasie. Bardzo ważna jest też liczba posiadanych rzeczy. Jeśli mamy ich „bardzo, bardzo dużo", to nawet uporządkowana kuchnia dalej wygląda jak zabałaganiona, bo ciągle tylko przekładamy przedmioty z miejsca na miejsce.

A może bałagan jest sygnałem, że w nas samych coś domaga się uważności?
Myślę, że te dwie rzeczy są ze sobą nierozerwalnie związane. Owszem, ktoś może przyjść i posprzątać nasz dom i przestrzeń będzie wyglądała idealnie, ale tylko do momentu, w którym wrócimy do starych nawyków. Jeśli nie zmienimy myślenia, bardzo szybko znajdziemy się dokładnie w tym samym miejscu. Porządkowanie bez refleksji działa jedynie na chwilę.

Jak zacząć tworzyć dom, który jest wsparciem, a nie kolejnym źródłem bodźców?
Najprościej zacząć małymi krokami – choćby od szuflady, w której od dawna odkładamy „różne rzeczy". Wiele osób mówi, że nie ma czasu na duże porządki, dlatego warto zacząć od czegoś, co można zrobić szybko i co od razu da poczucie ulgi oraz sprawczości. Dobrym pomysłem jest też przejście po domu i wyrzucenie tego, co ewidentnie jest do wyrzucenia. To często drobiazgi, ale one również potrafią generować stres. Warto pamiętać, że to proces, a nie zawody. Wystarczalizm wdraża się dzień po dniu, aż staje się czymś naturalnym.

Jak zacząć praktykować „wystarczy", kiedy mamy wrażenie, że naszym zadaniem jest wszystko?
Od ustalenia priorytetów. Warto zapytać: co naprawdę musi być zrobione teraz, a co może poczekać? Co w ogóle nie jest moim obowiązkiem? Żyjemy w czasach, w których wypada być zajętym. W dobrym tonie jest powiedzieć: „nie mam czasu, nie wyrabiam". Gdyby ktoś powiedział, że ma na wszystko czas, brzmiałoby to podejrzanie. Do tego dochodzi presja wielozadaniowości. Wymaga się od nas efektywności, często rozumianej jako ilość wykonanych zadań, a nie ich jakość. A ja myślę, że warto robić mniej, ale lepiej. Pomaga też spisanie listy obowiązków. Nie po to, by być jej niewolnikiem, tylko by uporządkować chaos w głowie. Kiedy wydaje nam się, że jest „tyle do zrobienia", często okazuje się, że połowa rzeczy nie wymaga żadnego działania teraz.

Co powiedziałaby pani komuś, kto ma ogromny problem z odpuszczeniem, bo boi się, że „za mało" oznacza „za słabo" albo „nie dość dobrze"?
Zachęciłabym, by zadał sobie pytanie, skąd bierze się ten lęk. Co stoi za przekonaniem, że trzeba robić wszystko i zawsze na sto procent? To bardzo ciężkie oczekiwanie i nikt nie jest w stanie mu sprostać. Jeśli sami nie zdejmujemy z siebie tego ciężaru, nikt inny tego za nas nie zrobi. Każdy z nas jest wystarczający już przez samo to, że jest. Czasem zapominamy o wartości zwykłego życia i zwykłego bycia człowiekiem. Kultura podpowiada nam, że samo „być" nie wystarczy, że trzeba jeszcze osiągnąć sukces, coś udowodnić. A przecież życie składa się głównie z szarej codzienności, i to ona ma największą wagę. Czekanie tylko na spektakularne momenty może sprawić, że nie docenimy tego, co dzieje się pomiędzy, a to właśnie tam często kryje się szczęście.

Pisze pani także o umiarze w cyfrowej rzeczywistości i w jedzeniu. Dlaczego te obszary również wymagają uważności?
Jeśli zaczynamy praktykować wystarczalizm w przedmiotach, naturalnie pojawia się potrzeba upraszczania innych sfer życia. Jedzenie jest tego świetnym przykładem. Z jednej strony mamy kult diet i zdrowego żywienia, z drugiej – epidemię otyłości. Świat oszalał na punkcie jedzenia, ale niewiele osób myśli o nim w wymiarze duchowym czy emocjonalnym. Praktyki takie jak post czy wstrzemięźliwość trochę odeszły do lamusa.

Gdyby miała pani sprowadzić „wystarczalizm" do jednego zdania, jak by ono brzmiało?
Proste życie to świadome życie. Świadomość jest absolutnie kluczowa. Wystarczalizm polega na tym, by odnaleźć własny głos i własne, prawdziwe potrzeby, a nie te narzucone z zewnątrz. Chciałabym, żeby każdy na chwilę się zatrzymał, zastanowił nad swoimi priorytetami i sprawdził, czy codzienne działania faktycznie im służą.

eprasa.pl 2c8d8245ed

DEBATA

FOT. EUGENIUSZ JANICKI

Strategia Rozwoju Krakowa

Debata. Strategia Rozwoju Krakowa i Plan Ogólny to dokumenty, które konstytuują przestrzeń miasta – w czasie. To one mają dać odpowiedź na pytanie, jak będzie rozwijał się Kraków w latach najbliższych i tych nieco odleglejszych

„Strategia Rozwoju Krakowa. Tu chcę żyć. Kraków 2030.2050" - dokument ten wskaże kierunki rozwoju stolicy Małopolski na najbliższe kilkadziesiąt lat. Określi nie tylko wizję rozwoju miasta oraz jego cele strategiczne, ale także uporządkuje proces planowania i zarządzania. Jakie są zatem losy tego arcyważnego dokumentu? Na jakim etapie jest jego przygotowanie? Czy wzięto w nim pod uwagę metro i zmiany, jakie przyniesie jego budowa? Jeśli zostanie przyjęty, to co będzie oznaczał dla nas, mieszkańców? O to m.in. zapytaliśmy naszych gości.

Zaproszenie do rozmowy przyjęli: **RAFAŁ SOLECKI**, dyrektor Wydziału Strategii i Funduszy Europejskich Urzędu Miasta Krakowa; **MARIA WOJTACHA**, dyrektor Departamentu Komunalnego Urzędu Miasta Krakowa; **JAROSŁAW BUŁKA**, Główny Miejski Strateg ds. Informatyzacji Gminy Miejskiej Kraków, a także **PAWEŁ KRUPA**, Główny Specjalista w Pracowni ds. Studiów i Analiz w Biurze Architekta Miasta.

*****

– Czym jest Strategia Rozwoju Krakowa, a czym Plan Ogólny?

RAFAŁ SOLECKI:

– Strategia Rozwoju Krakowa to plan długoterminowy, z wizją rozwoju miasta na wiele lat. Określone w niej zostaną nie tylko najważniejsze cele strategiczne i operacyjne, ale także sposób ich osiągnięcia. Od 1 stycznia 2026 r. będzie to obowiązkowy dokument dla każdej z gmin. Nowa Strategia będzie podstawą do przygotowania Planu Ogólnego, ponieważ jej częścią będzie Model Funkcjonalno-Przestrzenny oraz ustalenia i rekomendacje w zakresie kształtowania i prowadzenia polityki przestrzennej miasta. Z kolei Plan Ogólny będzie dokumentem wiążącym dla miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

– Czym więc jest Plan Ogólny?

– To dokument prawa miejscowego, taki, który każda gmina musi posiadać. Będzie to podstawowe „narzędzie" planowania przestrzennego miasta, szczególnie, gdy od 30 czerwca 2026 r., zgodnie z nowelizacją ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, przestaną obowiązywać studia uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Plan ten będzie wykorzystywany przy sporządzaniu planów miejscowych na podstawie, których będą wydawane decyzje o pozwoleniu na budowę. Obowiązkowo uchwalany jest dla całej gminy. Hierarchicznie, najpierw powinna więc być uchwalona Strategia Rozwoju, a następnie Plan Ogólny. Potem, w kolejności mamy miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Wspomnę tylko, że wszystkie obowiązujące obecnie plany miejscowe zachowują moc.

– Ponoć jednak w Planie Ogólnym niczego nie da się teraz zapisać?

PAWEŁ KRUPA:

– Choć wydaje się to nieprawdopodobne, tak właśnie jest. Może to więc być wielkie zaskoczenie dla tych wszystkich, którzy spotykali się już z dokumentami planistycznymi. Do tej pory każdy z nich - tak plan miejscowy, jak i studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego - składał się bowiem z dwóch elementów: tekstu i rysunku.

– Już tak nie będzie?

– Nie. W polskim systemie planowania przestrzennego nastąpiła bowiem bardzo poważna zmiana. Zadania, które do tej pory wypełniało studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego - dokument, który określał politykę przestrzenną miasta i był podstawą przy sporządzaniu miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego - przejmą teraz Strategia Rozwoju Gminy oraz Plan Ogólny. Zapisy tekstowe odnajdziemy tylko w strategii, która będzie zawierać model struktury funkcjonalno-przestrzennej oraz ustalenia i rekomendacje w zakresie kształtowania i prowadzenia polityki przestrzennej. Zapisy te będą stanowić wytyczne dla Planu Ogólnego i planów miejscowych.

– W planowaniu to oznacza ewolucję czy rewolucję?

– To potężna rewolucja, także rewolucja cyfrowa. Nie będą już bo-

Dokończenie na str. 2

JAROSŁAW BUŁKA, Główny Miejski Strateg ds. Informatyzacji Gminy Miejskiej Kraków; PAWEŁ KRUPA, Główny Specjalista w Pracowni ds. Studiów i Analiz w Biurze Architekta Miasta; MARIA WOJTACHA, dyrektor Departamentu Komunalnego Urzędu Miasta Krakowa oraz RAFAŁ SOLECKI, dyrektor Wydziału Strategii i Funduszy Europejskich Urzędu Miasta Krakowa. Moderował Marek Długopolski

RAFAŁ SOLECKI: – W Strategii Rozwoju Krakowa przewidujemy, że do 2050 roku w Krakowie będzie mieszkało nawet około 1 300 000 osób

REKLAMA

0011435276

ORGANIZATOR

DZIENNIK POLSKI

Gazeta Krakowska

PARTNER

Kraków

eprasa.pl 2c8d8245ed

FOT. EUGENIUSZ JANICKI

RAFAŁ SOLECKI,
dyrektor
Wydziału Strategii i Funduszy Europejskich
Urzędu Miasta Krakowa

FOT. EUGENIUSZ JANICKI

MARIA WOJTACHA,
dyrektor
Departamentu Komunalnego
Urzędu Miasta Krakowa

FOT. EUGENIUSZ JANICKI

JAROSŁAW BUŁKA,
Główny Miejski Strateg
ds. Informatyzacji
Gminy Miejskiej Kraków

FOT. EUGENIUSZ JANICKI

PAWEŁ KRUPA,
Główny Specjalista
w Pracowni ds. Studiów i Analiz
w Biurze Architekta Miasta

Dokończenie ze str. 1

wiem tworzone dokumenty papierowe, takie jakie znaliśmy do tej pory. Plan Ogólny będzie tak zwanym zbiorem danych przestrzennych. To, co będzie pokazywane w formie wydruku czy też prezentacji, będzie jedynie wizualizacją danych zapisanych w formie cyfrowej. Rada Miasta, uchwalając Plan Ogólny, de facto również przyjmie dokument w formie cyfrowej. Jest to więc olbrzymia rewolucja. Sam Plan Ogólny będzie kompilacją barw i liczb.

– Ujrzymy więc swego rodzaju mozaikę Krakowa?

– Można tak powiedzieć. Plan Ogólny ustalać będzie standardy urbanistyczne, na zasadach, które są ściśle określone w ustawie. Miasto zostanie w nim podzielone na strefy planistyczne m.in. strefę wielofunkcyjną z zabudową mieszkaniową wielorodzinną, strefę wielofunkcyjną z zabudową mieszkaniową jednorodzinną, strefę usługową, strefę zieleni i rekreacji, strefę komunikacyjną. I do tych właśnie stref przypisane zostaną profile funkcjonalne oraz wskaźniki liczbowe, dotyczące powierzchni biologicznie czynnej, wysokości i intensywności zabudowy oraz dostępu do obiektów infrastruktury społecznej, np. szkół czy terenów zieleni.

– Nadchodzą nowe czasy w planowaniu?

– Tak. Myślę, że takie ujęcie danych będzie wymagało przyzwyczajenia się do tych nowych realiów. Plany Ogólne we wszystkich gminach w Polsce będą miały ujednoliconą formę, przez co będą łatwiejsze w odbiorze przez mieszkańców. Powstanie też specjalny Rejestr Urbanistyczny, czyli ogólnokrajowa, bezpłatna i dostępna dla wszystkich elektroniczna baza danych, w której zostaną zgromadzone informacje o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym. Zgodnie z intencją ustawodawcy ma on usprawnić procesy planistyczne, zwiększyć jawność i dostępność informacji. Wprowadzenie rejestru do użytku ma następować stopniowo, w większość danych rejestr ma zostać zasilony do 31 marca 2026 r., ale pełną funkcjonalność osiągnie w II połowie przyszłego roku.

– Co więc będzie podstawą otrzymania np. pozwolenie na budowę?

– Plan miejscowy. Będzie on wynikiem zapisów Strategii oraz Planu Ogólnego.

– Czy można powiedzieć, że wykonawcą nowej Strategii Rozwoju Krakowa oraz Planu Ogólnego będzie Departament Komunalny?

MARIA WOJTACHA:

– Zdecydowanie tak. Departament Komunalny jest jednostką inwestycyjną Miasta Krakowa – będziemy więc te wytyczne realizowali. W mieście odpowiadamy za realizację potężnych inwestycji strategicznych, jak i niewielkich remontów. Dla nas dokumenty te będą podstawą do działania. To są ramy, w obrębie których będziemy pracować. Dzięki nim wiemy nie tylko, jakie są potrzeby miasta, w jaki sposób je zrealizować, ale także do czego musimy się przygotować.

– Z wielką niecierpliwością musicie więc czekać na uchwalenie nowej Strategii i Planu Ogólnego.

– I tak, i nie. Nie – bo wciąż, do 2030 roku, obowiązują zapisy wcześniej uchwalonej Strategii Miasta Krakowa. Wszystko więc idzie zgodnie z przyjętymi planami. Tak – bo nowa Strategia i Plan Ogólny przyniosą kolejne wyzwania i inwestycje.

– Czy Strategia i Plan Ogólny odnoszą się również do transformacji cyfrowej, którą przechodzi Kraków?

JAROSŁAW BUŁKA:

– Nie da się rozdzielić tych obszarów. Transformacja cyfrowa jest bowiem integralną częścią Strategii miasta. I to, co robimy w zakresie informatyzacji gminy miejskiej Kraków, to są działania, które wpisują się wprost w te strategiczne dokumenty.

– Co to oznacza dla mieszkańców?

– W kontekście wartości, które transformacja cyfrowa wniesie w życie krakowian, najważniejsze jest to, że zmieniamy sposób działania. Przechodzimy od realizacji dziesiątek separowanych, izolowanych projektów na rzecz trzech głównych strumieni realizacyjnych.

– Jakich?

– Chcemy przede wszystkim rozwijać innowacyjne usługi, prowadzić projekty wpisujące się w szeroko rozumiane smart city oraz zbudować cyfrowego bliźniaka naszego miasta. Nie będzie żadną tajemnicą, jeśli powiem, że koncentrujemy się teraz na naszej miejskiej aplikacji mobilnej mKraków. Naszą ambicją jest bowiem to, aby to nowoczesne narzędzie usprawniło komunikację na linii miasto – mieszkańcy, zgodnie z filozofią mobile first. Chcemy, aby jak najwięcej usług było dla naszych mieszkańców dostępnych mobilnie i aby jak najbardziej intuicyjnie mogli oni załatwiać urzędowe sprawy zdalnie. Aplikacja już umożliwia korzystanie z uprawnień przysługujących posiadaczom Kraty Krakowskiej i Krakowskiej Karty Rodzinnej 3+. Pozostałym zapewnia dostęp, m.in. do rozkładu jazdy KMK czy lokalizacji obiektów sportowych. Za pośrednictwem Krakowskiego Centrum Kontaktu można np. zgłaszać problemy napotkane w mieście. Od 4 sierpnia można też opłacić parking w Obszarze Płatnego Parkowania. Dlatego chcielibyśmy, aby kwestie cyfryzacji usług i podnoszenie ich na wyższe poziomy dojrzałości mocno wybrzmiały w tej Strategii.

– A rozwiązania smart city?

– Kraków jest jednym z liderów w ich wprowadzaniu. W mieście już funkcjonuje wiele innowacyjnych technologii informacyjnych i komunikacyjnych, np. inteligentne systemy zarządzania transportem, oświetleniem ulicznym, monitoringiem miejskim… Chcemy, aby krakowianom żyło się dobrze, wygodnie i bezpiecznie. Dlatego zamierzamy wprowadzać kolejne udogodnienia, wpisujące się w ideę smart city.

– Pozostał nam jeszcze trzeci filar transformacji cyfrowej Krakowa.

– To cyfrowy bliźniak.

– Czym on będzie?

– To wirtualne odwzorowanie rzeczywistego Krakowa. Pozwoli nam nie tylko na monitorowanie, ale także na przeprowadzanie różnego rodzaju symulacji. Wszystko po to, aby usprawnić funkcjonowanie miasta. Gdy powstanie cyfrowy bliźniak, Kraków będzie mógł lepiej zarządzać całą swoją przestrzenią.

– To będzie Was angażowało w najbliższej przyszłości?

– W tych trzech głównych nurtach chcielibyśmy osadzać wszystkie nasze projekty. Każdy z nich ma służyć poprawie efektywności w zarządzaniu Krakowem. I myślę tu o relacjach miasto – mieszkańcy, ale też urzędnicy – urząd. Jeśli przeanalizujemy nasze działania w relacji miasto – mieszkańcy, to zdecydowanie stawiamy na projekty smart city, analizę danych i budowę e-usług również w oparciu o narzędzia mobilne.

– Wszyscy Państwo podkreślacie wagę nowej Strategii Rozwoju Krakowa. Kiedy my, mieszkańcy, będziemy mogli się z nią zapoznać?

RAFAŁ SOLECKI:

– Konsultacje społeczne z mieszkańcami Krakowa powinny rozpocząć się już na początku przyszłego roku.

– Jej przygotowanie się opóźnia?

– Jeśli chodzi o opracowanie tego dokumentu, to nie mamy żadnych opóźnień. Prace nad Strategią toczą się zgodnie z harmonogramem. Wspomnę tylko, że Kraków ma Strategię, która została uchwalona w 2018 roku, z horyzontem czasowym do roku 2030.

– To dlaczego miasto tworzy nowy dokument?

– Od 2018 r. sporo się zmieniło, zarówno w samym mieście, jak i w otoczeniu społeczno-gospodarczym i geopolityce. Postanowiliśmy więc stworzyć nowy dokument, lepiej opisujący rzeczywistość i Rada Miasta 18 czerwca 2025 r. podjęła uchwałę w sprawie przystąpienia do opracowania dokumentu „Strategia Rozwoju Krakowa. Tu chcę żyć. Kraków 2030.2050”. W tej chwili mamy projekt tego dokumentu, który po wewnętrznych uzgodnieniach, również

MARIA WOJTACHA:
– Metro, „matka wszystkich inwestycji”, będzie kołem zamachowym rozwoju Krakowa przez najbliższe lata

eprasa.pl 2c8d8245ed

z radnymi miasta Krakowa, będzie jeszcze podlegał zmianom.

– Kiedy zobaczymy ostateczną wersję?

– Planujemy kilkanaście spotkań z mieszkańcami, przynajmniej po jednym w każdej dzielnicy Krakowa, a potem będziemy zbierać i analizować ich opinie. Chcemy, żeby wspólnie z nami tworzyli przyszłość Krakowa. Liczymy na ich wnioski, pomysły i ewentualne propozycje zmian. Jesteśmy na nie otwarci.

– Pewnym *novum* jest równoległa praca nad Strategią Rozwoju Krakowa i Planem Ogólnym.

– Tak, jest to odważne, ale ze wszech miar pożądane podejście. Dzięki temu będziemy mogli równocześnie prowadzić konsultacje z mieszkańcami nad obydwoma tymi dokumentami, które są wzajemnie komplementarne.

– „Strategia Rozwoju Krakowa. Tu chcę żyć. Kraków 2030.2050" obejmuje dwie perspektywy czasowe. Dlaczego?

– Pewne działania i inwestycje – jako Kraków, prezydent Aleksander Miszalski, radni – chcielibyśmy rozpocząć do roku 2030, a kolejne do roku 2050. Będą też kontynuowane podjęte już zobowiązania, na które zarezerwowano środki w budżecie Krakowa.

– Najważniejszą z tych inwestycji jest…

– Budowa metra. Ono stworzy nowy, nowoczesny, innowacyjny oraz funkcjonalny kręgosłup transportowy. Nie zawaham się powiedzieć, że te 29 kilometrów podziemnej kolei oraz 29 stacji, to projekt epokowy.

– Niedawne opublikowanie przebiegu trasy metra wśród wielu wywołało entuzjazm, ale byli też tacy, którzy przeżyli potężny szok.

– I nie dziwię się tym reakcjom. Metro „zmieniło" kierunek. Eksperci zaproponowali, aby obydwie jego linie przebiegały nie ze wschodu na zachód, a ze wschodu na południe Krakowa, poprzez centrum miasta.

– Dlaczego tak się stało?

– Kraków podlega permanentnej zmianie, także w zakresie transportu. Zachodnia część Krakowa jest obecnie stosunkowo lepiej skomunikowana niż obszary południowej części miasta. Kierunek południowo-wschodni jest w pełni uzasadniony i został opracowany na podstawie aktualnego Modelu ruchu, z uwzględnieniem największych potoków ludzkich. W uzgodnieniach przebiegu trasy uczestniczyli wybitni eksperci, również zagraniczni, na czele z rektorem Politechniki Krakowskiej.

– Nowa strategia to także spora odwaga do wprowadzenia zmian.

PAWEŁ KRUPA:

– To prawda. Podkreślę tylko, że każda zmiana, wyznaczenie nowego kierunku w rozwoju Krakowa musi odbywać się z poszanowaniem jego unikatowego dziedzictwa materialnego i zasobów środowiska. Stosunek do własnego dziedzictwa jest miarą dojrzałości społeczeństwa.

– W ten sposób miasto zamierza otworzyć się na nowe tereny?

– Ująłbym to inaczej. Dzisiejszy Kraków jest miastem rozległym, rozwijającym się na przestrzeni wieków. Mam nadzieję, że przykładowo budowa metra pozwoli nam w trochę inny sposób zdefiniować ukształtowaną przez stulecia tkankę miejską. Dzięki tej budowie na pewno dokona się zbliżenie krakowskich przestrzeni, które dziś wydają nam się odległe. Ta fizyczna odległość przestanie być odległością czasową. W ten sposób znacznie zwiększy się wzajemna dostępność różnych rejonów Krakowa. Oznacza to zmianę zachowania mieszkańców – poruszania się po mieście, inne wybory dotyczące miejsca korzystania z usług czy miejsc zamieszkania.

– Nie oznacza to jednak przerwania ciągłości planistycznej?

– Wręcz przeciwnie. Tworząc nowe dokumenty, wymagane przepisami rangi ustawowej, nastąpi kontynuacja tych zamierzeń, które wcześniej zostały zdefiniowane i wobec których pewne decyzje już zapadły. Zmiana, która będzie się dokonywała, będzie polegała na podążaniu w kierunku stworzenia Miasta Bliskiego krakowianom.

– Bliskość. Nie jest to jednak pewna utopia?

MARIA WOJTACHA:

– Ależ nie. Tworzenie Miasta Bliskiego mieszkańcom nie jest utopią. To, że jest to możliwe, pokazuje już nie tylko Kraków, ale także inne miasta świata. Wspomnę tylko, że wielkie, strategiczne inwestycje dla mieszkańców nie zawsze oznaczają duże kubatury, wielopasmowe drogi, ale np. inwestycje, które tworzą najbliższą im tkankę miejską, ułatwiają życie.

– Taką strategiczną inwestycją dla krakowian może być…

– To co najbliżej mieszkańców i to, co bezpośrednio wpływa na ich jakość życia, czyli na przykład budowa chodnika, remont lokalnej drogi. W ten sposób powstaje najbliższa, najpotrzebniejsza tkanka miejska. Jako departament Urzędu Miasta Krakowa staramy się ją współtworzyć, naprawiać i uzupełniać. Nie tylko patrzymy, czego potrzebują mieszkańcy, ale również pytamy ich, co trzeba zrobić w pierwszej kolejności. I ten głos mieszkańców jest dla nas najważniejszy i jest słyszalny.

– Czy jednak jest brany pod uwagę?

– Odpowiedzią na to jest m.in. realizacja planu inwestycyjnego, który przedstawił niedawno prezydent Aleksander Miszalski. Jego zobowiązanie wobec krakowian obejmuje trzy główne projekty. W ramach „Paktu dla krakowskich osiedli" mieszkańcy zyskają nowoczesne oświetlenie uliczne, doświetlone przejścia dla pieszych, pojawi się kilkaset ławek i około 100 wiat na przystankach autobusowych i tramwajowych. W ten sposób powstanie też m.in. kilkanaście kilometrów nowych chodników, a kilkadziesiąt kilometrów istniejących zostanie wyremontowanych. Przeprowadzimy również remonty nakładkowe blisko 90 km dróg… W ten sposób chcemy realizować mniejsze inwestycje, takie, które wpływają na codzienny komfort życia. Zmiany te będą widoczne nie tylko w centrum, ale w całym mieście. Chodzi nam o to, aby dojść do takiej sytuacji, w której krakowianie nie będą musieli myśleć o najbliższym otoczeniu. A jeśli tak się stanie, to będzie oznaczało, że strefa komunalna jest dobrze zarządzana.

– Okazuje się, że w Krakowie nie tylko można, ale także da się?

– Tak. Projekt „Da Się" to kolejne prezydenckie zobowiązanie. Chodzi o inwestycje, np. przejście dla pieszych przy placu Bohaterów Getta, kładkę pieszo-rowerową nad torami kolejowymi na Żabińcu, zieleń na rondzie Mogilskim, których od lat nie udało się zrealizować. Zamierzamy udowodnić i udowadniamy, że jednak „Da Się". Choć nie są to duże inwestycje, to jednak poprawiają życie krakowian. Stąd tak ważne jest dla nas wszystko to, co kryje się pod hasłem Miasta Bliskiego dla mieszkańców. Osiedla i miejsca, w których żyjemy, powinny stawać się samowystarczalne – z odpowiednimi usługami, infrastrukturą, układem komunikacyjnym.

– Trzecie zobowiązanie…

– Oczywiście to „matka wszystkich inwestycji", czyli metro. Ono będzie kołem zamachowym rozwoju Krakowa przez najbliższe lata. Zmieni wszystko, nie tylko przyzwyczajenia transportowe, ale także życie. Dzięki podziemnej kolei będzie łatwiej poruszać się po mieście, zyskamy więcej czasu, inna będzie siatka połączeń zarówno tramwajowych, jak i autobusowych. Odzyskamy też dużo przestrzeni na powierzchni, którą można będzie wykorzystać na usługi i zieleń. Tak oto znowu wracamy do lokalności, do Miasta Bliskiego. I to wszystko znajdzie się w nowej Strategii. Myślę, że to będzie dobry czas dla miasta.

JAROSŁAW BUŁKA:

– Blisko krakowian są i będą realizowane także projekty informatyczne. Wszystko po to, aby ułatwić komunikację mieszkańców z urzędem.

– Po to powstało Krakowskie Centrum Kontaktu?

– Tak. Chcemy, aby nasze KCK było podstawowym miejscem kontaktu mieszkańców z Urzędem Miasta, a jednocześnie budowało więź w zakresie partycypacji mieszkańców w rozwoju Krakowa. To jest niezwykle istotna kwestia. Dlatego też będziemy rozbudowywać aplikację mKraków m.in. o możliwość szerokiego przeprowadzania ankiet. Umożliwi nam to jeszcze bliższy kontakt z krakowianami.

– Kraków jest jednym z tych miast, które stoją na czele transformacji cyfrowej w Polsce.

– Nie zaprzeczę. Mogę tylko obiecać, że to się nie zmieni. Jesteśmy dumni, że ostatnio społeczność managerów i profesjonalistów działających w obszarze technologii informatycznych i transformacji cyfrowej, zrzeszona w CIONET POLSKA, przyznała nam pierwsze miejsce w konkursie Digital Excellence Awards w kategorii Environmental & Social Impact właśnie za projekt mKraków!

– Czy jednak da się zaplanować cyfrową przyszłość do 2030 roku? O 2050 roku nie wspominam.

– Na to pytanie jest bardzo prosta i krótka odpowiedź – nie da się. Rozwój technologii pędzi w takim tempie, że nawet światowi giganci technologiczni, którzy tworzą te rozwiązania, nie są w stanie odpowiedzieć na pytanie, co będzie za 5 lat.

– Świat coraz częściej jednak korzysta z dobrodziejstw sztucznej inteligencji.

– Zapewniam, że gwałtowny rozwój technologii opartych o sztuczną inteligencję nie omija także Krakowa. Nie jest to tylko technologia, która rozwija biznes, ale schodzi ona również do samorządów. Algorytmy sztucznej inteligencji wykorzystujemy m.in. do usprawnienia pracy urzędu, np. do przyspieszenia obróbki dokumentów, analiz, wyszukiwania danych. Dzięki temu relacje miasto – mieszkańcy są coraz sprawniejsze i szybsze. AI nie tylko nam towarzyszy, ale już z nami pozostanie.

– Czy w tym świecie najważniejsza jest technologia?

– Jest ważna. Jednak dla mnie ważniejsze jest to, by w kontaktach z Urzędem Miasta krakowianie na niej się nie koncentrowali. Chcemy, aby nasze rozwiązania były dla mieszkańców jak najbardziej intuicyjne, a najlepiej by było, gdyby były całkowicie transparentne.

– To znaczy?

– Technologia najlepiej spełnia swoje zadanie wtedy, gdy jest „niewidoczna", ale jednocześnie przyjazna, intuicyjna i łatwa w obsłudze. Do tego dążymy – chodzi nam o to, aby mogli z niej wygodnie i bezpiecznie korzystać wszyscy, bez wyjątku, krakowianie. Dlatego nie chciałbym sprowadzać dyskusji o smart city tylko do Internetu Rzeczy (IoT) czy Data Lake – systemu, który właśnie zbudowaliśmy i będzie nam służył do przetwarzania danych z czujników i kamer – bo to mieszkańców tak naprawdę nie interesuje. Krakowianie w swoim mieście powinni czuć się dobrze. I robimy wszystko, aby tak było.

– Czy Kraków, w świetle nowej Strategii, jest już smart city?

– Powiem w ten sposób – dla mnie smart city oznacza miasto, w którym żyje się fajnie. W wielu aspektach Kraków jest takim miejscem. Ogromną liczbę spraw można już w nim załatwić online w sposób łatwy, prosty i szybki, dba o środowisko, jest w nim sporo zieleni, a technologia dyskretnie dba o bezpieczeństwo mieszkańców.

– Od transformacji cyfrowej więc nie uciekniemy.

– Nie. W Krakowie chcemy informatyzować, cyfryzować i automatyzować wszystko, ale zawsze będziemy to robić rozsądnie. Nie zapewnię w tej chwili np., że przez telefon komórkowy, będzie można złożyć pełną dokumentację dotyczącą uzyskania pozwolenia na budowę. Póki co, to jest bowiem nierealne i jest mrzonką. Natomiast każdy z nas chciałby mieć ten komfort, żeby móc komunikować się z urzędem w sposób prosty, łatwy, szybki i mieć skuteczny feedback w kontekście tych spraw, które załatwia. Stąd też w Strategii wprost podkreślamy, że będziemy podnosić poziom usług, nie tylko po to, aby umożliwić krakowianom składanie wniosków, ale po to, by – oczywiście już na tym wyższym poziomie dojrzałości usług – mieli możliwość uzyskania odpowiedzi, wykonania pewnych operacji, także finansowych. I to również z poziomu telefonu komórkowego. To są niezwykle istotne rzeczy.

– Pan również z metrem wiąże wielkie nadzieje?

– Oczywiście nas również interesuje „matka wszystkich inwestycji". Wspomniałem już o cyfrowym bliźniaku Krakowa. Gdy powstanie, umożliwi stworzenie środowiska symulacyjnego, które pozwoli na prowadzenie nie tylko tej potężnej inwestycji, ale każdej innej. Cyfrowy bliźniak daje bowiem możliwość planowania i zarządzania w oparciu o realne dane. Stąd władze miasta kładą olbrzymi nacisk na to, aby Kraków stał się data-driven city.

– Co to oznacza?

– Chodzi o to, aby decyzje, w tym także te dotyczące kluczowych inwestycji w Krakowie, mogły być podejmowane w oparciu o jak najbardziej aktualne dane. Tylko w ten sposób miasto może stać się prawdziwym data-driven city. A tego nie da się zrobić bez cyfrowego bliźniaka, bo nie można w inny prosty sposób odpowiedzieć na pytania – co się stanie w danej części miasta, jeśli np. zamkniemy którąś z ulic czy most. Jak to wpłynie na ruch miejski? W jaki sposób dzieci będą dowożone do szkół? Jak seniorzy będą mogli dostać się z domu do szpitali? Tylko tego typu analizy, określane jako „co stanie się, gdy", pozwolą na świadome prowadzenie inwestycji w Krakowie. I to jest ten trzeci element naszej transformacji cyfrowej, który wpisujemy w strategię.

– Panie dyrektorze, idąc za tym tokiem myślenia, „co stanie się, gdy" powstanie metro w Krakowie?

RAFAŁ SOLECKI:

– Dojdzie do rewolucji w tkance miejskiej i całym systemie transportowym Krakowa. Mieszkańcy szybciej i wygodniej dotrą do celu. Zmniejszy się ruch samochodów, a tym samym będzie mniej zanieczyszczeń. Tereny, przynajmniej wokół stacji metra, zaczną „kwitnąć" i na pewno zyskają na wartości.

Dokończenie na str. 4

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dokończenie ze str. 3

– Dlaczego zrezygnowano z kierunku zachodniego?
– Południowe obszary Krakowa dynamiczniej się rozwijają, a są słabiej skomunikowane. Część zachodnia Krakowa, jeśli chodzi o komunikację, jest lepiej rozwinięta niż inne części miasta (tramwaj, pociąg). Ale to wcale nie oznacza, że w tej części miasta metra już nigdy nie będzie.

– Metro zmieni oblicze miasta.
– Tak wynika ze wszystkich analiz, które dotyczą miast dysponujących tym środkiem transportu. Ułatwia przemieszczanie, ale też generuje przychody – na wartości zyskują grunty, powstają nowe sklepy, mieszkania, biura.

– Podziemna kolej pełnić może także inne funkcje.
– Tak, metro powinno być obiektem podwójnego zastosowania. Projektując metro, pamiętamy jednocześnie o tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą. Musimy więc go tak zaprojektować, aby mogło pełnić funkcję potężnego schronu, zdolnego pomieścić wiele tysięcy osób. Dzięki takiej konstrukcji projektu podziemnej kolei możemy też starać się o specjalne dofinansowanie, także unijne.

MARIA WOJTACHA:
– Dla Krakowa to jedyna taka szansa, aby zbudować „29 kilometrowy schron". Mam nadzieję, że nigdy się on nie przyda. Jednak przypomnę, gdy popatrzymy na przykład choćby Kijowa, że tunele metra uratowały tam życie tysięcy mieszkańców. I w tym wymiarze jest to więc wyjątkowa inwestycja.

– Czy w Strategii Rozwoju Krakowa mamy alternatywę dla metra?
– Dla metra, jeśli chodzi o szybki i bezkolizyjny transport, nie ma obecnie alternatywy. I mówię to mając świadomość: rezerw terenu, którymi dysponujemy, ograniczonej przepustowości ulic, planowanej liczby nowych miejsc pracy, wzrostu liczby mieszkańców... Jedyną więc alternatywą dla metra – jest metro.

– Kolej podziemna to również szansa – w wielu miejscach – na budowę nowego Krakowa.
– To prawda. Metro, patrząc na doświadczenia innych miast, oznacza zdecydowany wzrost liczby mieszkańców w jego okolicach. Powstają tam nowe osiedla, miejsca pracy, szkoły, przedszkola, firmy, biura, oferowane są nowe usługi. Jego budowa jest również ogromną szansą, jeśli chodzi o pozyskanie nowych dużych inwestycji, a także potężnych partnerów. I dodam, że już widzimy to zainteresowanie – choć na razie jesteśmy na etapie tworzenia modelu finansowego. Pamiętajmy, że będzie to gigantyczna inwestycja, która stworzy wiele nowych miejsc pracy. Przed nami około pięcioletni okres pozyskiwania dokumentów i projektowania oraz około pięcioletni czas robót budowlanych.

– Nie obawia się Pani, że w ten sposób miasto zostanie rozkopane na lata, a tym samym sparaliżowane?
– Metro budujemy pod ziemią.

– Stacje jednak będą na powierzchni
– To prawda. To oczywiście może być kłopotliwe, ale będą to działania punktowe więc i utrudnienia będą punktowe. Na pewno będą mniej dokuczliwe niż budowa lub remont niejednej drogi w mieście.

JAROSŁAW BUŁKA:
– Archeolodzy też cieszą się z tej inwestycji.

MARIA WOJTACHA:
– I bardzo dobrze. Taka okazja do zbadania przeszłości historycznej i geologicznej zdarza się raz na tysiąc lat. Może dzięki temu Kraków zyska kolejne, tym razem podziemne „muzea", w które zamienią się stacje metra, prezentujące np. artefakty wydobyte podczas badań geologicznych czy drążenia tuneli. Tak stało się np. w Salonikach, w których – za sprawą budowy metra – praktycznie każda stacja kolei podziemnej zamieniła się w niewielkie muzeum archeologiczne. Funkcjonuje tam miasto nadziemne i miasto podziemne. Gdyby tak stało się w Krakowie, byłoby fantastycznie. W ten sposób Kraków zyskałby dodatkowe atrakcje turystyczne.

JAROSŁAW BUŁKA:
– Chciałbym zwrócić uwagę na jeszcze jedną bardzo ważną sprawę. Przy okazji rozmowy o metrze, choć mówimy o Krakowie, cały czas musimy mieć na myśli aglomerację krakowską. Nie da się bowiem stworzyć cyfrowego bliźniaka i efektywnego modelu transportowego w Krakowie w oderwaniu od tego, co dzieje się poza jego granicami. To nie tylko kwestia zamodelowania metra, sieci autobusowej i tramwajowej, ale to są również parkingi na granicach miasta, ogromna liczba samochodów, które codziennie wjeżdżają do Krakowa i z niego wyjeżdżają, także kolej. Wszystko to musi być skoordynowane i odpowiednio zaopatrzone cyfrowo, żeby można było przeprowadzić symulacje, które będą wspierały tę gigantyczną inwestycję.

MARIA WOJTACHA:
– Metro będzie oczywiście podstawowym środkiem transportu dla krakowian. Nie da się jednak myśleć o systemie transportowym stolicy Małopolski, nie biorąc pod uwagę turystów – przyjeżdżających czy też przylatujących do Krakowa – a także osób, które w Krakowie pracują.

RAFAŁ SOLECKI:
– To obecnie prawie piętnaście milionów osób rocznie.

PAWEŁ KRUPA:
Warto również zwrócić uwagę na zmiany, które nastąpią w przestrzeni miejskiej – w architekturze i urbanistyce – m.in. za sprawą budowy kolei podziemnej. Należy dokładać szczególnej staranności, aby poprzez nowe inwestycje, zarówno miejskie, jak i prywatne, kształtować miasto bliskie nie tylko w rozumieniu odległościowym i czasowym, ale także w rozumieniu bliskości emocjonalnej. Kraków osiedli mieszkaniowych powinien tak samo „dać się lubić" jak Kraków historyczny. Należy dążyć do uczytelniania struktury przestrzennej m.in. poprzez kształtowanie wartościowych przestrzeni publicznych. Nowa zabudowa mieszkaniowa formą i gabarytami powinna być dopasowana do skali ludzkiej, a kompozycją budzić poczucie porządku, bezpieczeństwa i bliskości. Architektura ma obowiązek współgrać z zielenią. Na zmiany te musimy patrzeć szerzej, dlatego współpracujemy ze Stowarzyszeniem Metropolia Krakowska oraz gminami sąsiednimi. W tym kontekście wypada przywołać to, co mówił Krystian Seibert, autor planu dla Krakowskiego Zespołu Miejskiego z 1977 roku. Już wtedy podjęto próbę planowania rozwoju Krakowa w powiązaniu z jego otoczeniem. Plany te dotyczyły nie tylko Krakowa, ale także m.in. Wieliczki oraz Skawiny. I to on powiedział, że miasto nie jest tylko sumą doskonale zaprojektowanych i rozmieszczonych budynków. Miasto to jest coś więcej. Jeżeli więc nie zostaną w nim zaspokojone potrzeby społeczeństwa, to wtedy powstaną jakieś formy zastępcze. My bardzo byśmy nie chcieli, aby w Krakowie takie formy powstawały, gdyż zazwyczaj są to formy bardzo niedoskonałe.

PAWEŁ KRUPA: – Kraków osiedli mieszkaniowych powinien tak samo „dać się lubić" jak Kraków historyczny

JAROSŁAW BUŁKA: – Gdy powstanie cyfrowy bliźniak, Kraków będzie mógł lepiej zarządzać całą swoją przestrzenią

– Wracając do przebiegu metra...
– Zmienił się, jak już wspomnieliśmy, jego kierunek. W ten jednak sposób miasto, co może zabrzmieć nieco paradoksalnie, powraca do pierwotnej osi rozwoju. Przypomnę tylko, że Kraków przez wieki rozwijał się na linii północ-południe. Jego centrum, mimo wielu przemian w tkance miejskiej, pozostało w tym samym miejscu. Ten koncentryczno-promienisty rozwój został w pewien sposób przerwany poprzez wybudowanie – odsuniętej od Krakowa – Nowej Huty. Z tej więc perspektywy metro na powrót „zszyje" nam miasto. Usunie też pewne niedoskonałości, które pojawiły się w wyniku jego relatywnie szybkiego rozwoju w II połowie XX w. i w ciągu 25 lat obecnego – myślę tu i o Nowej Hucie, ale też paśmie osiedli na południu Krakowa.

– Kraków powraca więc do korzeni?
– Budując metro, łączymy z sobą północ, centrum i południe Krakowa. Wracamy do jego historycznej osi rozwoju, ale też tworzymy nowe centra. W tej chwili mamy bowiem wiele miejsc, zwłaszcza na nowych osiedlach, które są trudne do zdefiniowania przez mieszkańców, stąd powstaje pewne zagubienie oraz niezadowolenie z miejsca zamieszkania. I te mikroinwestycje – w zieleń, chodniki, oddzielenie stref pieszych od ruchu samochodowego, wydzielenie stref spotkań – na nowo zdefiniują te miejsca. Budowa metra to jeszcze jedna okazja do przemyślenia przestrzeni miejskiej, tak aby potrzeby ludzkie zawsze były na pierwszym miejscu. Tylko tak można stworzyć Miasto Bliskie.

– Miasto centrów lokalnych.
– Tak. Można powiedzieć, że jest to z kolei pewna kontynuacja myśli Zygmunta Ziobrowskiego z planu ogólnego z 1994 roku, kiedy mówił o Krakowie jako „mieście małych miast".

– Strategia Rozwoju Krakowa oraz Plan Ogólny, w tym budowa metra, oznaczają pchnięcie Krakowa na nowe tory?

MARIA WOJTACHA:
– Myślę, że nowa Strategia Rozwoju Krakowa będzie absolutnie innowacyjna. Stanie się tak dlatego, że będzie współtworzona przez krakowian. Zamierzamy nie tylko wsłuchać się w ich głosy, ale także skorzystać z podpowiedzi. Chodzi przecież o to, aby w Krakowie żyło się jak najlepiej, wszyscy jesteśmy jego mieszkańcami. Gdy więc myślę o nowej Strategii, to wyłania mi się z niej Kraków bliski, dostępny, zadbany, bezpieczny, zielony, taki, w którym nie ma lepszej i gorszej dzielnicy. Wszelkie inwestycje mają zaś służyć poprawie jakości życia krakowian. A metro? Metro to szansa na wielkie zmiany, ale też na unifikację Krakowa.

PAWEŁ KRUPA:
– Myśląc o Strategii patrzymy też na jej horyzont czasowy. To rok 2050. W Krakowie wtedy będą już inni mieszkańcy, oczywiście my również będziemy inni. Musimy jednak pamiętać, że miasto nigdy nie jest formą skończoną. Nieustannie się rozwija oraz zmienia, a my mamy tylko moment w tym procesie.
I w tym krótkim czasie musimy tak zadbać o Kraków, zwłaszcza w wymiarze przestrzennym, by nasi następcy go nie opuszczali. Chodzi o to, aby miasto było na tyle atrakcyjne – jeśli nawet trendy demograficzne nie będą korzystne – by krakowianie chcieli pozostać w Krakowie, a inni widzieli w nim świetne miejsce do zamieszkania.

JAROSŁAW BUŁKA:
– Głęboko wierzę, że technologia, którą rozwijamy i wdrażamy w miejskich projektach, sprawi – szczególnie projekt mKraków – że Kraków i Urząd Miasta Krakowa będą podążały za mieszkańcami, a nie odwrotnie. Bo to o czym tutaj rozmawialiśmy, co wszyscy de facto podkreślamy, nasze działania koncentrują się na poprawie jakości życia krakowian. To jest priorytet i dla władz miasta, i dla nas wszystkich pracujących w urzędzie.

RAFAŁ SOLECKI:
– W Strategii Rozwoju Krakowa przewidujemy, że do 2050 roku w Krakowie będzie mieszkało nawet około 1 300 000 osób. W tej chwili, według danych GUS, jest około 810 000 mieszkańców, a według naszego rozeznania około 1 mln. Zakładamy też, że liczba mieszkańców Krakowa będzie rosła, mimo ujemnego przyrostu naturalnego. Dlatego w naszej strategii tak mocno stawiamy na jakość życia – budowanie Miasta Bliskiego, piętnastominutowego, a więc takiego, w którym mieszkańcy wszędzie mają niezbyt daleko – do domu, pracy, szkoły, przedszkola, sklepu. Tylko w ten sposób Kraków, także za sprawą budowy podziemnej kolei, wjedzie na zupełnie nowe tory.

Moderował: Marek Długopolski

eprasa.pl 2c8d8245ed

NA POTĘGĘ ŁYKAMY SUPLEMENTY I MITY O SUPERŻYWNOŚCI

Polacy są lekomanami i suplementomanami, a do tego chętnie łykają mity o superfoods; im bardziej egzotyczne, tym „lepsze". A tymczasem pod ręką mamy to, co zdrowe, lokalne i dużo tańsze

Małgorzata Oberlan

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegeterian Bistro"

FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Kiszona kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku, z terminem ważności na sto lat

W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypami, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

– To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami – mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodzielnego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analiz rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35 proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu-camu, miechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab, spirulina, chlorella – takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretem zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I chociaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny" produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielonej pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C, co promowane superfoods zza oceanów. Kiszona kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegeterian Bistro" i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzim

– Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Pasieki Miody Jakubowe". Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosłowiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i grypą. Profilaktycznie natomiast – kiedy jesteśmy zdrowi – zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego – mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

– Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem ma pełną gamę właściwości – podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonki, miody, zbiteń, zakwas z buraków i inne lokalne produkty budujące naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. – Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i warto mieć tego świadomość. Generalnie źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne – podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wymarciu, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 – 15.00. Najbliższy – 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywala".

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur" – podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelokalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto od rolników i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszczuchów co 2 tygodnie. Całość działa pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa – Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. ©℗

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapatrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaleczyła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną) przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

– Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes – komentował dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP).

Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów.

Oczywiście to tylko przykład – podobnie sprzedają „zdrowie" także inni celebryci.

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

DOMALEWSKI: JESTEŚMY DOBRZY W PRZYMYKANIU OKA NA NIEKTÓRE SPRAWY

– Ministrantem zostałem znacznie wcześniej niż bohaterowie mojego filmu, ale pewnie w ich wieku zacząłem mieć takie same dylematy – mówi Piotr Domalewski, reżyser filmu „Ministranci”

Urszula Śleszyńska

Twój film „Ministranci” został obsypany nagrodami na 50. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Wyreżyserowałeś go, ale jesteś też autorem scenariusza. W jednym z wywiadów powiedziałeś, że pomysł na tę produkcję wziął się z dziecięcej niezgody na to, że ludzie mówią co innego, a robią co innego.

Tak, i ta niezgoda dalej we mnie jest. Niełatwo się opowiada o takich emocjach, więc pomyślałem, że odpowiednimi bohaterami, którzy mają szansę wiarygodnie zrobić to za mnie, są młodzi ludzie. Oni nie muszą patrzeć na rzeczywistość przez filtr relatywizmu. Mają prawo domagać się od rzeczywistości, żeby była dobra albo zła, czarna albo biała, żeby miała jakieś zasady. I pewnie z takiej zupełnie naiwnej tęsknoty za jakimiś zasadami zrodził się ten film.

Sam byłeś ministrantem, i to przez 12 lat. Czy bohaterowie twojego filmu są mniej więcej w tym samym wieku, w jakim byłeś ty, kiedy zaczynałeś posługę w kościele?

Ja ministrantem zostałem znacznie wcześniej niż bohaterowie mojego filmu, bo w wieku sześciu lat. Ale pewnie w ich wieku - nastoletnim - zacząłem mieć takie same dylematy co oni. Wydaje mi się, że to jest moment, w którym człowiek zaczyna widzieć, że rzeczywistość nie do końca jest tak uczciwa jak by chciał. Oni tę nieuczciwość rzeczywistości i świata, w którym żyją, widzą bardzo boleśnie, stąd ten film.

Czy ty, kiedy byłeś ministrantem, też miałeś okazję obserwować w Kościele coś, co nie do końca ci się podobało?

Było pewnie sporo takich rzeczy, ale najbardziej zastanawiająca wydawała mi się zawsze spowiedź. Zwłaszcza że jako młody człowiek kompletnie nie potrafiłem w tym sakramencie znaleźć niczego duchowego. Był to dla mnie jakiś techniczny zabieg, który uprawniał do udziału w uroczystościach i innych sakramentach.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Domalewski: Czy my potrafimy być na tyle bezkompromisowi i oddani swojej intuicji, żeby – tak jak bohaterowie filmu „Ministranci” – ruszyć z miejsca i coś z tym zrobić

U młodych ludzi to widzenie świata jest często bardzo zero-jedynkowe. Coś jest albo bardzo dobre, albo bardzo złe. I nie ma nic po środku.

Młodzi ludzie mają do tego prawo. Zresztą wszyscy mamy do tego prawo. Pytanie, czy my potrafimy być na tyle bezkompromisowi i oddani swojej intuicji, żeby - tak jak bohaterowie filmu „Ministranci” - ruszyć z miejsca i coś z tym zrobić? Nie wydaje mi się. My, dorośli, jesteśmy dobrzy w przymykaniu oka na niektóre sprawy.

Czy ten film można określić mianem antyklerykalnego?

Wydaje mi się, że każdy widz określi go sobie tak, jak podpowie mu intuicja i jego wrażliwość. Zawsze staram się raczej przyglądać zjawiskom, a ich ocenę pozostawić odbiorcom.

Ponoć miałeś okazję rozmawiać z kilkoma księżmi, którzy już widzieli ten film. Jakie były ich opinie?

Ogólnie są pozytywne. Osoby duchowne doceniają to, że pokazuję problemy biednej, niewielkiej parafii, która również jest bezsilna w konfrontacji z instytucjonalną machiną kościoła. Jednak ja rozmawiałem z szeregowymi księżmi, którzy pracują z ludźmi i którzy prowadzą swoje wspólnoty. Z wysoko postawionymi hierarchami kościoła nie rozmawiałem i raczej nie będę rozmawiał.

Określasz ten film jako brawurowy. Co to znaczy?

REKLAMA 0011439986

ORGANIZATOR

GAZETA KRAKOWSKA.PL
DZIENNIK POLSKI

PARTNER GŁÓWNY

eko MAŁOPOLSKA

eprasa.pl 2c8d8245ed

Na pewno jest to film brawurowy w każdym aspekcie. Zarówno dynamiki akcji, podejścia do tematu, jak i w ogólnym przesłaniu. Ekstremum w tym filmie to przestrzeń psychologiczna i emocjonalna. Łuk emocjonalny bohatera jest naprawdę bardzo silny. I dodatkowo tym bohaterem jest młody człowiek, co czyni wydźwięk filmu jeszcze silniejszy.

Czym się kierowałeś, wybierając czterech nastolatków, którzy zagrali główne role w tym filmie?
Zależało mi na tym, żeby ci młodzi ludzie mieli w sobie przestrzeń, by przekazać na ekranie emocje wynikające z dramaturgii scenariusza. Oczywiście istotnym czynnikiem było również to, żeby mieli w sobie otwartość na współpracę z rówieśnikami, bo kluczowym elementem filmu jest fakt, że nasi bohaterowie stanowią bardzo zgraną ekipę przyjaciół.

Napisałeś scenariusz tego filmu, ale – jak mówisz – film zaczyna powstawać dopiero na castingu, kiedy aktorzy po raz pierwszy wypowiadają słowa, które wcześniej były tylko na papierze.
Tak, bo scenariusz bez aktorów nie jest żywą materią. Scenariusz jest jakimś przeczuciem filmu, a nie filmem. Scenariusze piszę w większości sam i lubię potem konfrontować je z żywymi ludźmi, z żywymi artystami, którzy mają swoje uczucia, emocje. Scenariusz wypowiadany przez aktora zaczyna żyć. I czasami okazuje się, że trzeba go zmienić, bo prawdopodobnie słowa i frazy w nim zawarte zwyczajnie brzmią sztucznie. W czasie kręcenia filmu scenariusz również ewoluuje. Film to żywa materia, która potrafi zaskakiwać aż do końca procesu postprodukcji.

Mówi się, że każdy film ma dwa życia. Jedno wtedy, kiedy jest wyświetlany w kinach, i drugie, kiedy już zejdzie z ekranów.
Tak mi się wydaje. Film jest elementem kultury, dziedzictwa kulturowego, które powstaje w danej społeczności. I w momencie promowania go, pokazywania w kinach, rozpoczyna się to pierwsze życie. Film po raz pierwszy konfrontuje się z widzami. I od tego, czy widzowie go pokochają, czy nie, zależy to drugie życie filmu. Jeśli film zapisze się we wrażliwości widzów, będą chcieli go jeszcze kiedyś, po latach, obejrzeć. Osobiście bardzo zależy mi na tym, żeby widzowie chcieli wracać do moich filmów. W każdym filmie staram się opowiadać prawdę o jakiejś społeczności i dzięki temu, nawet jeśli ta społeczność przestanie już istnieć, to kolejne pokolenia, oglądając go, powiedzą: „O, ludzie kiedyś tak żyli. To były ich ideały, w to wierzyli, to im się podobało, to ich bolało, tego się bali. Ale to jest prawda o tych ludziach”. I wtedy ciężej taki film odrzucić, zapomnieć o nim. To drugie życie filmu postrzegam jako element szeroko pojętego dziedzictwa kulturowego, które dana epoka i pokolenie generuje.

Masz nadzieję, że twój film będą chciały oglądać jeszcze kolejne pokolenia?
Pewnie że tak, ale nie umiem przewidzieć, co się stanie z nami jako społeczeństwem, kulturą i ogólnie światem. Wierzę jednak, że niezależnie od tego, co przyniesie przyszłość, kino przetrwa.

To, jaki jest twój ulubiony film, do którego wracasz?
„Manchester by the Sea”. Dla mnie to absolutny pik kinematografii. Wszystkie narzędzia opowiadania tego filmu są perfekcyjnie zestrojone i świadome – od genialnego scenariusza, który pieczołowicie odsłania nam meandry tej potworności, jaka przydarzyła się bohaterom, przez poziom ekspresji aktorskiej, dynamikę prowadzenia kamery, po muzykę. Bardzo lubię ten film. Lubię też „Debiutantów” Mike’a Millsa. W pewnych aspektach te filmy są do siebie podobne. Bardzo chciałbym je zrobić, ale ktoś już je zrobił (śmiech).

A z tych, które zrobiłeś, który jest twoim ulubionym?
To mój krótkometrażowy film zatytułowany „Obcy/ Stranger”, wiąże się z nim najwięcej emocji. To był mój pierwszy film, rzuciłem się na kompletnie nieznaną wodę z jakąś całkowitą naiwnością. To była czysta brawura. Ale nadal jest moim ulubionym. Ten film sprawił, że utwierdziłem się w decyzji, że będę robił filmy niezależnie od trudności, jakie napotkam po drodze.

Czy to właśnie przy okazji tego debiutanckiego filmu pomyślałeś sobie, że już nie chcesz być aktorem, bo bardziej ciągnie cię do reżyserii? Kiedy nastąpił ten skręt w stronę reżyserii?
Tę pewność zyskałem chyba dopiero na trzecim czy czwartym roku reżyserii. Wiązało się z tym istotne wydarzenie. Dostałem rolę w dużej produkcji – jako aktor, ale udział w tym filmie właściwie wyeliminowałby możliwość zaliczenia przeze mnie roku na studiach reżyserskich. I chociaż ta rola to było spełnienie moich marzeń, to podjąłem decyzję, że reżyseria jest dla mnie ważniejsza. Czasami kiedy odwleka się decyzję, los doprowadza do sytuacji, w której nie można się dłużej wahać. Ja zdecydowałem, że będę reżyserem a nie aktorem. I nie żałuję. Cieszę się, że mogę robić to, co robię. Bo oprócz tego, że kocham opowiadać historie, to też uwielbiam pracować z grupą absolutnie zaangażowanych i skoncentrowanych, wspaniałych artystów. Uwielbiam to poczucie, że razem coś budujemy.

Mówisz o wspólnocie, a ja chciałam cię zapytać o rodzinę, która często pojawia się w twoich filmach. Dlaczego tak dużo opowiadasz o rodzinach?
Ponieważ w gruncie rzeczy każda historia jest po części o rodzinie. A to dlatego, że wszystkie historie, które ludzie opowiadają, mają swoje źródło w ich przestrzeni rodzinnej. Bazują na tym, co od rodziny dostali, albo na tym, czego od rodziny nie dostali.

Do rodziny nawiązałam też trochę dlatego, żeby zapytać cię o Łomżę. To twoje rodzinne miasto. Lubisz tam wracać?
Oczywiście, że lubię, bo mam tam moich ludzi, mam tam moją rodzinę! Łomża jest taką bezpieczną przestrzenią – z tym mi się kojarzy. I chyba za to lubię to miejsce. W Łomży nie muszę o nic walczyć i nikomu niczego udowadniać. Tam jestem akceptowany taki, jaki jestem i zawsze ktoś się mną zaopiekuje. Myślę, że miejsce, w którym się wychowałem, jest w jakimś stopniu wyjątkowe. Ono mnie wyposażyło we wszystkie narzędzia, żeby móc się mierzyć z rzeczywistością. A rzeczywistość bywa okrutna, bywa trudna, a wydaje mi się, że będzie jeszcze trudniejsza. Za granicą naszego kraju toczy się wojna, żyjemy w niepewności. Atak Rosji na Ukrainę całkowicie wywrócił rzeczywistość, którą do tej pory znaliśmy. Jeszcze kilka lat temu można było spokojnie snuć plany w perspektywie dziesięciu lat. Dzisiaj trudno wyobrazić sobie, jak ten świat będzie wyglądał za rok.

Żeby jednak nie kończyć tak pesymistycznie, zapytam cię o film, nad którym właśnie pracujesz.
Zakończyłem zdjęcia do filmu o Grażynie i Jacku Kuroniach. To opowieść o tym, jak ludzie, broniąc swoich idei i przekonań, mierzą się z rzeczywistością. I że nic nie jest w stanie ich zatrzymać. Mam poczucie, że brakuje nam takich ludzi w dzisiejszych czasach, więc bardzo się cieszę, że miałem przyjemność i zaszczyt o nich opowiedzieć. Bo jest to jednak zaszczyt, kiedy ma się możliwość zrobienia filmu o ludziach, których już z nami nie ma, a którzy są jakimiś wzorcami, moralnymi autorytetami. Jest to wspaniałe, bardzo budujące i mam nadzieję, że ludzie ten film zobaczą i ci Kuroniowie z nimi zostaną. Trzeba opowiadać takie historie.

REKLAMA 0011424831

DOM-BUD ®

SZEROKA PERSPEKTYWA MIESZKAŃ

SPRAWDŹ NASZĄ OFERTĘ:

OS. PIASTÓW

UL. SMĘTNA

UL. STAWOWA

UL. GLOGERA

www.dom-bud.pl

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

ŁÓDŹ SIĘ SMUCI, KRAKÓW SIĘ CIESZY. PRZEPROWADZKA KARDYNAŁA RYSIA

W polskim Kościele nadszedł czas wielkiej zmiany. Powszechnie lubiany i szanowany kardynał Grzegorz Ryś po ośmiu latach opuszcza arcybiskupi pałac w Łodzi, aby objąć metropolię krakowską po arcybiskupie Marku Jędraszewskim. Znacznie mniej lubianym. Co ciekawe, kardynał Ryś wcześniej także objął łódzkie arcybiskupstwo po Marku Jędraszewskim

Anna Gronczewska

Kiedy osiem lat temu papież Franciszek mianował obecnego kardynała Grzegorza Rysia metropolitą łódzkim, Kraków żegnał go łzami. Przez wielu był uważany za nadzieję nie tylko krakowskiego Kościoła. Ludzie pamiętali, jak jeździł po Krakowie rowerem, głosił piękne rekolekcje, nie wywyższał się. Teraz to w Krakowie otwierają szampany.

Artur Sporniak, publicysta „Tygodnika Powszechnego", nie ukrywa, że nominację kardynała Grzegorza Rysia przyjęto w Krakowie z radością.

– Bilans rządów arcybiskupa Marka Jędraszewskiego nie jest dobry – mówi Artur Sporniak. – Zostawił podzielony Kościół krakowski, księży, wiernych. Wbrew zaleceniom Watykanu wygłaszał polityczne kazania, opowiadając się po jednej stronie politycznej. Kardynał Grzegorz Ryś jest człowiekiem, który nie dzieli, a łączy.

Osiem lat w Łodzi kardynała Grzegorza Rysia odmieniło archidiecezję łódzką, choć on sam się nie zmienił. Dalej chodził w skromnej sutannie, polarze i dalej jeździł na rowerze. Nie ma nawet prawa jazdy. Grał z klerykami w piłkę nożną.

Kardynał spod Wawelu

Kardynał Grzegorz Ryś urodził się 9 lutego 1964 roku. Jest rodowitym krakowianinem. Wychował się na osiedlu Podwawelskim, jednym z krakowskich blokowisk budowanych w latach sześćdziesiątych. Jego nieżyjąca już mama Maria była farmaceutką, zmarły 15 kwietnia tata Franciszek – inżynierem.

Kardynał Grzegorz Ryś mówił, że w jego rodzinnym domu było skromnie, jednak mimo to rodzice starali się za wszelką cenę polepszyć życie swoich dzieci i ciężko pracowali. Tata i mama metropolity łódzkiego uczyli swoje dzieci bardziej dawania niż brania. Jeśli coś zbywało, to nie wyrzucało się tego na śmieci, ale przekazywało tym, którzy mogli tego potrzebować. Kardynał wspominał wyjazdy z tatą nad jeziora, wspinaczki po górach.

– Imponowało mi, że choć starszy o trzydzieści lat ode mnie, przedzierał się przez te góry – mówił w jednym z wywiadów kardynał Ryś. – Raz poszliśmy z tatą na Orlą Perć i ojcu rozbiły się okulary. Wędrował przez te góry prawie nic nie widząc. Co jakiś czas wsadzał jedno ocalałe szkło, by podziwiać widoki.

Franciszek Ryś pochodził ze wsi Bałażówka w gminie Limanowa. Już jako dorosły człowiek skończył studia, został inżynierem.

– I mnie, i mojemu bratu ojciec zaimponował, kiedy już w bardzo dorosłym wieku robił studia – wspominał metropolita łódzki. – Myśmy byli wtedy w liceum obydwaj i tata się nie wstydził zapytać, jak takie czy inne zadanie z matematyki się rozwiązuje. To w niczym nie przeszkadzało, wręcz pomagało, jeśli chodzi o autorytet.

Brat kardynała, Janusz, to profesor medycyny, znany nie tylko w Krakowie patomorfolog. Ordynariusz archidiecezji łódzkiej do szkoły poszedł jako sześciolatek.

Ewa Żuławska i Tomasz Guderski to koledzy z licealnej ławki odchodzącego metropolity łódzkiego. Chodzili do tej samej klasy w jednym z najlepszych krakowskich liceów, IV LO im. Tadeusza Kościuszki. Klasa miała profil matematyczno-fizyczny. Podkreślali, że naukę zaczęli w roku, w którym papieżem został Karol Wojtyła, potem był Sierpień 1980 roku. A gdy byli w klasie maturalnej, ogłoszono stan wojenny. Grzegorz Ryś i jego koledzy nie mieli więc studniówki. Byli zgraną klasą, choć oczywiście o różnych temperamentach, talentach, wizji tego, co chcą robić w przyszłości. Do dziś utrzymują ze sobą kontakty.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Kardynała Grzegorza Rysia często można było zobaczyć na rowerze. Był inicjatorem tzw. Rowerowego Jerycha w Łodzi

– Mimo że chodziliśmy do klasy matematyczno-fizycznej, to stawiano duży nacisk na nauki humanistyczne – mówił nam Tomasz Guderski. – To sprawiało, że matematyka i historia szły ze sobą w parze.

Historyczna pasja

Tomasz Guderski zapewniał, że kardynał Grzegorz i inni koledzy z klasy czuli głód prawdziwej, a nie zakłamanej historii, jakiej wtedy uczono w szkołach. Postanowili więc przy pomocy bardzo wymagającego nauczyciela tego przedmiotu, nieżyjącego już Włodzimierza Paleja, stworzyć swój własny podręcznik prawdziwej historii. Grzegorz Ryś miał w tym swój duży udział.

– Drukowaliśmy go w tajnych drukarniach Niezależnego Zrzeszenia Studentów – wspominał Tomasz Guderski. – Przychodziliśmy nieraz na lekcje z rękoma wybrudzonymi farbą drukarską. Korzystaliśmy ze starych, wysłużonych powielaczy.

Już w liceum pasją Grzegorza Rysia była historia. Prof. Paleja był surowym i wymagającym nauczycielem. Grzegorz Ryś należał do bardzo zdolnych i najlepszych uczniów w klasie. Starał się podołać wymaganiom nauczyciela historii.

– Grzegorz był zawsze bardzo zaangażowany w tematy historyczne, także te dotyczące historii Kościoła – wspominał Tomasz Guderski. – Pamiętam, że przygotował opracowanie dotyczące św. Stanisława ze Szczepanowa. Zaraz po tym zainteresowała się nim Służba Bezpieczeństwa.

Koledzy twierdzą, że już w liceum kardynał Grzegorz cieszył się szacunkiem kolegów, choć może nie był duszą towarzystwa.

– Był bardzo otwarty, radosny, łatwo nawiązywał kontakt z drugim człowiekiem! – zapewniał Tomasz Guderski.

Ewa Żuławska dodawała, że był i jest towarzyską osobą. Lubił opowiadać różne ciekawe historie, był ciekawy świata.

– Nigdy nie był zarozumiały, na pewno nie zmieniły go zajmowane stanowiska – zapewniała Ewa Żuławska. – Miał charyzmę. Nie tak, że wszyscy klęczeli przed nim, ale miał w sobie coś, co sprawiało, że ciągnął nas do góry.

Już w liceum Grzegorz zaangażował się w młodzieżowy ruch oazowy, został animatorem. Nie był jedynym w klasie. Do oazy należało wielu kolegów i koleżanek. Na swej drodze spotkał ks. Janusza Nanowskiego z parafii św. Józefa w Krakowie. Został on koordynatorem grup oazowych.

– Grzegorz wspominał, że on pierwszy zobaczył w nim kapłana, choć on sam o tym nie myślał – mówił Tomasz Guderski.

Ty do seminarium?

To, że po maturze poszedł do seminarium, było dla kolegów z klasy zaskoczeniem. Tomasz Guderski wspominał, że nie były to czasy, gdy wiele rozmawiało się o tym, co będzie się robić po maturze.

– Grzegorz był człowiekiem aktywnym w wielu dziedzinach życia – dodawał Tomasz. – Wtedy myśleliśmy, że do seminarium idą ludzie, którzy tylko siedzą w kościele i się modlą. Choć wiele koleżanek i kolegów tak jak Grzegorz działało w ruchu oazowym w swojej parafii. A z naszej klasy do seminarium poszło czterech kolegów! Zdarzyło się to pierwszy raz w długoletniej historii naszego liceum! Dziś kapłanami jest dwóch – ks. Grzegorz i ks. Emil Furtak.

Ewa Żuławska wspominała, że żaden z nich nie wiedział o decyzji kolegi.

– Spotkali się na schodach w seminarium! – śmieje się pani Ewa.

Sam kardynał Ryś w wywiadzie, którego udzielił klerykom z krakowskiego seminarium, wspominał o momencie, kiedy zaczęło się rodzić jego powołanie. Był w klasie maturalnej, w Krakowie odbywały się antykomunistyczne demonstracje. Poszedł na pierwszą 3 maja. Na drugą, 13 maja, rodzina już nie pozwoliła mu iść. Poszli na nią ojciec i brat.

eprasa.pl 2c8d8245ed

- Wtedy w Rynku był straszny „kocioł" - opowiadał kardynał Grzegorz Ryś. - Mojego brata pobito. Ja miotałem się przed blokiem i czekałem, kiedy wrócą. To jest takie doświadczenie zła, nie wiadomo, co wobec tego zrobić, absolutna niepewność co do losów najbliższych ci ludzi. Dziś nazwałbym to, że pojawiło się pragnienie znalezienia jakiegoś środka zaradczego, który jest z innego wymiaru. Nie tak, że się pójdzie i zamanifestuje na ulicy swoje poglądy. Tamtego wieczoru postanowiłem iść do seminarium. Ta myśl się gdzieś kołatała przez drugie półrocze klasy maturalnej. Oczywiście to nie było wystarczające, by zostać księdzem. Po to jest seminarium. Ja naprawdę jestem przekonany, że seminarium jest miejscem do tego, by rozeznać powołanie.

FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK

Kardynał Grzegorz Ryś lubi niekonwencjonalne zachowania. W 2022 roku wystąpił w przebraniu Świętego Mikołaja, aby obdarować dzieci

A miał być architektem

Kardynał Ryś miał studiować architekturę. Rodzice jednak zaakceptowali zmianę planów. Próbowali go tylko namówić, by do seminarium poszedł z dyplomem architekta.

- Miałem przekonanie, że zrobię odwrotnie - wyjaśniał klerykom metropolita łódzki. - Jeśli okaże się, że seminarium nie jest tym miejscem, to sobie wrócę na jakieś świeckie studia. Myślałem, że jeśli ma to być kapłaństwo, to nie ma co tracić pięciu lat.

Po tym, jak czterech uczniów poszło do seminarium, dyrektor IV LO i jego zastępca stracili stanowiska. Dyrektor musiał odejść ze szkoły. Metropolita łódzki po pierwszych rekolekcjach w seminarium miał rewizję SB w domu..

Kardynał Ryś nie zapomina o kolegach z liceum. Na 20-lecie matury pojechali do Rzymu, pięć lat później wybrali się do Ziemi Świętej. Byli też razem w Turcji, na pielgrzymce śladami Świętego Pawła. Koledzy z klasy zapewniają, że odchodzący metropolita łódzki bardzo ładnie śpiewa, dobrze gra na gitarze i pięknie rysuje.

- Kiedy byliśmy w Ziemi Świętej, ktoś załatwił gitarę - wspominała Ewa Żuławska. - Grzesiu nam grał i śpiewał. Było bardzo miło!

Tomasz Guderski podkreślał, że ks. Grzegorz pozostał skromnym człowiekiem. Jest też bardzo pracowity. Każdą wolną chwilę poświęca na twórczą pracę, pisanie książek, ale też na spotkania z ludźmi. Od lat pielgrzymuje pieszo do Częstochowy.

Metropolita łódzki jest człowiekiem sprawnym fizycznie. Lubi wędrówki po górach.

- W gronie kolegów i koleżanek mieliśmy okazję wędrować po Bieszczadach - opowiadał Tomasz Guderski. - Wędrowaliśmy po naprawdę trudnych szlakach i Grzesiu znakomicie dawał sobie radę. Jeździ na rowerze. Odbył rowerową pielgrzymkę do Santiago de Compostela. Tzw. drogą francuską pokonał ponad 780 kilometrów.

Ewa Żuławska wiele lat chodziła z kardynałem Rysiem na pielgrzymki do Częstochowy, jeszcze jak był w Krakowie. Trzymali się w kilkuosobowej grupie. Było w niej trzech księży, w tym ks. Grzegorz. Nie był jeszcze biskupem. Nigdy nie nocował na plebaniach, ale z pielgrzymami. Raz zostali zakwaterowani w dwóch ciasnych pokoikach. W jednym nocowali księża, w drugim pani Ewa z przyjaciółmi.

- Była z nami moja przyjaciółka Basia, która jest pielęgniarką - opowiadała nam Ewa Żuławska. - Grzesiowi zrobiły się na nogach ogromne pęcherze, ale dzielnie szedł. Weszłyśmy z Basią do pokoju, w którym spali księża - na podłodze, na karimatach. Pamiętam, że przyjęła nas wtedy bardzo serdeczna, ale chyba uboga rodzina. Były problemy z wodą, ale on nigdy nie narzekał. Grzesiu nie zmienił się. Dalej jest taki, jaki był. To pokorny, ludzki człowiek. Nie ma w nim bufoniarstwa.

Prof. Stanisław Sroka z Zakładu Historii Średniowiecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego podkreślał, że kardynał Grzegorz Ryś jest też wybitnym historykiem-mediewistą. Napisał wiele książek. Prof. Sroce utkwiła w pamięci zwłaszcza ta poświęcona genezie celibatu. Zaznacza, że kardynał ma lekkie pióro i w znakomity sposób ujął od strony historycznej tę sprawę.

- To także bardzo skromny, miły człowiek, daleki od blichtru - twierdzi prof. Sroka. - Kiedyś podczas powrotu z Rzymu spotkałem go w samolocie. Wszyscy wychodzili, a on pokornie czekał, jak go ktoś przepuści.

Co kardynał Ryś zostawi po sobie w Łodzi?

4 listopada 2017 roku odbył się uroczysty ingres Grzegorza Rysia do bazyliki archikatedralnej w Łodzi. 29 czerwca następnego roku przyjął z rąk papieża paliusz symbolizujący władzę arcybiskupią. Arcybiskup Grzegorz Ryś zastąpił abp. Marka Jędraszewskiego, który został metropolitą krakowskim.

- Kościoła w Łodzi to ja się będę musiał dopiero nauczyć - mówił po nominacji bp Ryś ówczesnemu rzecznikowi prasowemu Konferencji Episkopatu Polski, ks. Pawłowi Rytel-Andrianikowi. - W Łodzi byłem wszystkiego kilka razy w życiu, więc nie mogę mieć innej postawy. Na szczęście nie jestem pierwszym biskupem w Łodzi, tylko siódmym, więc na miejscu jest z kim rozmawiać.

Nauka przebiegała szybko. Nowy ordynariusz łódzki od razu zaskarbił sobie sympatię mieszkańców archidiecezji. Zarówno gorliwych katolików, jak i tych mających niewiele wspólnego z Kościołem. W stroju góralskim śpiewał kolędę, by zachęcić do udziału w Orszaku Trzech Króli, a także do zbiórki dla hospicjum przy ul. Łupkowej w Łodzi. Z własnej kieszeni ufundował testy na koronawirusa dla bezdomnych. Poprosił też o zbiórkę wiernych. Zebrano na ten cel 150 tysięcy złotych! W pandemii zainicjował zbiórkę pieniędzy na zakup respiratorów. W ciągu kilku dni zebrano 2 miliony złotych! Sam przekazał pieniądze na zakup dwóch respiratorów. Jeden sponsorowała archidiecezja, a drugi sam metropolita łódzki.

Z inicjatywy kardynała Grzegorza Rysia odbył się cykl spotkań nawiązujących do 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości „Polskość - Inspiracje - Obowiązki". Gośćmi byli m.in. nieżyjący już prof. Karol Modzelewski, prof. Adam Strzembosz, prof. Ryszard Bugaj i były marszałek Sejmu Marek Jurek.

Dzięki kardynałowi Rysiowi swoją siedzibę w Łodzi ma Ogólnopolskie Seminarium dla Starszych Kandydatów 35 plus oraz Seminarium Misyjne Redemptoris Mater kształcące kapłanów posługujących na Drodze Neokatechumenalnej. Święcenia diakonatu przyjęło w bazylice archikatedralnej 16 mężczyzn. Stało się to możliwe dzięki dekretowi kardynała z 2019 roku o ustanowieniu Ośrodka Formacji Diakonów Stałych. Diakon stały może odprawiać nabożeństwa, udzielać ślubów, chrztów, prowadzić pogrzeby, mówić kazania, udzielać komunii, czytać Ewangelię podczas mszy św. Kardynał Ryś wypowiedział się też odważnie na temat posługi kobiet w Kościele.

- Zgodziliśmy się w Konferencji Episkopatu Polski co do tego, że otwieramy przestrzeń przygotowania do posług - nie do funkcji, ale do posług, do urzędu - lektora, akolity, katechisty i też do urzędu nadzwyczajnego szafarza, że chcemy to otworzyć też dla kobiet - podkreślił metropolita łódzki.

Tylko domki się nie spodobały

Kardynał Grzegorz Ryś odwiedzał i wspomagał chrześcijan w Libanie. To on także zaproponował zbudowanie w Łodzi osiedla domków dla uchodźców z Ukrainy. Pomysł ten wsparł papież Franciszek, który przekazał na ten cel 30,5 tysięcy dolarów. Jednak to chyba jedyna inicjatywa kardynała Rysia, która nie wzbudziła aprobaty wielu mieszkańców archidiecezji łódzkiej. Ale domy stanęły. Na łódzkich Chojnach, na terenie parafii św. Wojciecha.

Hitem internetu okazał się taniec jeszcze wtedy abp. Grzegorza podczas Kongresu Nowej Ewangelizacji odbywającego się na Jasnej Górze. Bawił się i śpiewał z łódzkimi dziećmi pokazując, jak „robi się słonia". W archidiecezji łódzkiej zaczęto mówić o efekcie Rysia. To on zainicjował Arenę Młodych, Arenę Rodzin czy Jerycho Modlitewne. A także Jerycho Rowerowe. Kardynał wsiadał na rower i razem z innymi wiernymi jeździł po Łodzi, modląc się za jej mieszkańców.

Kardynał Ryś jest członkiem watykańskiej Kongregacji ds. Biskupów. Osobiście od papieża Franciszka dostał zaproszenie do wzięcia udziału w Synodzie o Synodalności Kościoła. We wrześniu 2023 roku otrzymał od papieża Franciszka nominację kardynalską.

- Do kolegium kardynalskiego zostaje włączony młody, energiczny, bardzo dobrze wykształcony, wolny od skostniałych nawyków i przyzwyczajeń człowiek - stwierdził po jego wyborze kardynał Kazimierz Nycz, emerytowany metropolita warszawski.

Grzegorz Ryś został pierwszym kardynałem, który stanął na czele archidiecezji łódzkiej. Na taką nominację czekał abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. Ale się nie doczekał.

Jedną z ostatnich decyzji odchodzącego do Krakowa kardynała Rysia było powołanie niezależnej komisji historycznej badającej przypadki wykorzystywania seksualnego nieletnich przez księży na terenie archidiecezji łódzkiej.

Wiele zależy od następcy kardynała Rysia

Co dla łódzkiego Kościoła oznacza odejście kardynała Rysia?

- Dobrze wiecie, że takie momenty są trudne - mówił podczas ogłoszenia decyzji o objęciu metropolii krakowskiej kardynał Grzegorz Ryś. - Na takie trudne momenty zawsze sięgam do słowa i nie ukrywam, że przez kilka dni chodziłem i myślałem, co ja bym miał dzisiaj tu powiedzieć, i wszystko, co mi przychodzi do głowy, uważałem za niewłaściwe. Miałem tylko w sobie taką nadzieję, że przyjdzie ta środa i otworzę rano Biblię, no i dostanę to, co mam powiedzieć. I dostałem. I mam odwagę się tym z Wami podzielić.

O skutki odejścia kardynała Rysia dla archidiecezji łódzkiej zapytaliśmy między innymi Tomasza Terlikowskiego, znanego publicystę katolickiego.

- Na pewno nie jest to dobra informacja dla archidiecezji łódzkiej - uważa Tomasz Terlikowski. - Wiele zależy jednak od tego, kto będzie następcą kardynała Grzegorza Rysia. Przy czym idzie też taki przekaz, że archidiecezja łódzka jest przejściową diecezją. To zły sygnał dla archidiecezji. To, co się zmieni, a co nie zmieni, zależy od tego, kto będzie nowym metropolitą.

Mówi się, że nowym metropolitą łódzkim może zostać kardynał Konrad Krajewski, jałmużnik papieski pochodzący z Łodzi. Tomasz Terlikowski nie chce tego komentować.

- My nic nie wiemy o kardynale Krajewskim jako duszpasterzu - twierdzi publicysta katolicki. - Nie zarządzał nigdy diecezją. Przypomnę, że do tej pory transfery z Watykanu nie były korzystne.

Dla Łodzi odejście kardynała Grzegorza Rysia jest dużą stratą. Ale jak mówi Artur Sporniak, może być mniejszą, gdy jego następcą zostanie człowiek, o którym się mówi. To kardynał Konrad Krajewski.

Kardynał Grzegorz Ryś pożegna się z wiernymi z archidiecezji łódzkiej w sobotę, 13 grudnia na mszy św. o godzinie 12.00. Natomiast ingres do archidiecezji krakowskiej ma mieć miejsce 20 grudnia.

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

„PÓŁNOC-POŁUDNIE". PRZYJAŹŃ I MIŁOŚĆ W CIENIU BRATOBÓJCZEJ WOJNY

Zrealizowany z wielkim rozmachem, najdroższy w dotychczasowej historii telewizji, angażujący niekwestionowane gwiazdy ekranu i z tysiącami kostiumów z epoki – minęło 40 lat od premiery serialu „Północ-Południe"

Wojciech Obremski

To była jedna z tych produkcji przeznaczonych na mały ekran, które śmiało dorównywały największym hollywoodzkim obrazom - wciągająca i dramatyczna fabuła, piękne scenografie, oddanie ducha tamtych lat i przejmująca muzyka Billa Conti'ego (wcześniej odpowiadającego za ścieżkę dźwiękową m.in. w „Dynastii") - nic dziwnego, że serial „Północ-Południe" skradł serca widzów na całym świecie.

Gwiazdy w każdym kadrze

Podzielony na trzy serie (w tym przypadku trzy księgi, analogicznie do tomów pierwowzoru) cykl oparto o powieść Johna Jakes'a o tym samym tytule. Została tu przedstawiona historia wieloletniej przyjaźni dwóch rodzin - właścicieli ziemskich z amerykańskiego Południa oraz przemysłowców z Północy. Mainowie posiadający niewolników to plantatorzy z Karoliny Południowej, podczas gdy Hazardowie, mieszkający w małym mieście w Pensylwanii, czerpią zyski z przemysłu, głównie hutniczego. Relacje między dwoma klanami oddają ówczesne podziały między Północą a Południem, co ostatecznie prowadzi do wojny secesyjnej, która wystawia zażyłość rodzin na ciężką próbę, stawiając je po przeciwnych stronach konfliktu.

Serial stał się ważnym punktem zwrotnym dla wielu aktorów - ugruntował pozycję Patricka Swayzego (wcielał się w Orry'ego Maina), który miał wówczas za sobą zaledwie kilka, niezbyt głośnych ról telewizyjnych i kinowych. Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak: Lesley-Anne Down, Gene Kelly, Peter O'Toole, Kirstie Alley czy Elizabeth Taylor. W sumie przez plan przewinęło się ponad 140 aktorów (nie licząc statystów). Na jego potrzeby uszyto około 8700 kostiumów z epoki, z czego 3300 damskich (każda z głównych aktorek miała ich około 30).

Uczniowie statystami i wstawiony Swayze

W rolę George'a Hazarda wcielił się James Read, który spędził wcześniej kilka miesięcy na ranchu Patricka Swayze'ego, gdzie uczył się jazdy konnej.

Twórcy zadbali o każdy szczegół: jako że współczesna akademia wojskowa West Point w Nowym Jorku różniła się diametralnie od tej z roku 1842, sceny dziejące się w akademii nakręcono w Historic Jefferson College w Natchez. Co ciekawe, kadeci tej szkoły wystąpili jako statyści, dostając nawet pozwolenie od władz na zapuszczenie włosów. Zaś w pobliżu uczelni, na potrzeby serialu, zainscenizowano bitwę pod Churubusco między wojskami amerykańskimi i meksykańskimi, a w zdjęciach wzięło udział czternaście grup rekonstrukcyjnych.

Nie wszystko na planie szło gładko: jak wspominała Kirstie Alley, Patrick Swayze miał zwyczaj być na planie pod wpływem alkoholu. - To nie był idealny facet. Powiem tylko, że Patrick zawsze sporo pił, a na planie serialu „Północ-Południe" niemal cały czas był wstawiony - twierdziła po latach Alley. Mało tego: w 2012 roku ogłosiła ona światu, że podczas kręcenia serialu flirtowała z aktorem (oboje byli wtedy w związkach małżeńskich, z czego Alley od kilku lat była żoną Petera Stevensona, który również zagrał w serialu, wcielając się w Billy'ego Hazarda). Mimo to miała przyjaźnić się żoną Swayze'ego, zaś podczas pogrzebu aktora w 2009 roku poproszono ją o wygłoszenie mowy. - Bardzo chciałam mieć romans z Patrickiem Swayze, ale oboje byliśmy po ślubie, więc nic by z tego nie wyszło - zdradziła Alley w programie „Celebrity Big Brother". Trzeba jednak dodać, że wielu fanów Swayze'ego nie wierzyło w rewelacje opowiadane przez Kirstie Alley.

Cztery małżeństwa i rozwód

Zresztą praca na planie najwyraźniej sprzyjała gorącej atmosferze - podczas kręcenia serialu „Północ-Południe" narodziły się aż cztery małżeństwa.

MARY EVANS/ALL FILM ARCHIVE/WARNER BROS/EAST NEWS

Nie bez znaczenia dla popularności produkcji był fakt, że zaproszono do niej także prawdziwe gwiazdy ekranu, takie jak choćby Patrick Swayze i Lesley-Anne Down

I tak, ślub wzięli James Read i Wendy Kilbourne, którzy w serialu grali męża i żonę (George Hazard i Konstancja) co, jak widać, spodobało im się do tego stopnia, że postanowili spróbować małżeństwa na serio.

Na ślubnym kobiercu stanęli także Jonathan Frakes (Stanley Hazard) i Genie Francis (Brett Main Hazard). Wprawdzie oboje znali się już wcześniej z planu serialu „Bare Essence", ale dopiero ponowne spotkanie w trakcie kręcenia „Północy-Południa" zakończyło się ostatecznie ślubem.

Lesley-Ann Down (serialowa Medeline Febray LaMotte) zaś zakochała się w asystencie kamerzysty Don FauntLeRoyu, który wkrótce został jej trzecim mężem. Z kolei kamerzysta Chris Hager, którego wprawne oko wypatrzyło na planie Terri Garber (grającą siostrę Orry'ego), niedługo potem ożenił się z nią - tutaj niestety małżeństwo zakończyło się po zaledwie trzech latach.

I księga „Północy-Południa" (zatytułowana „Północ i Południe") miała telewizyjną premierę 3 listopada 1985 roku i do dziś pozostaje siódmym najchętniej oglądanym miniserialem w historii telewizji. Emisja II („Miłości i wojny") rozpoczęła się 4 maja 1986 roku, zaś na księgę III („Niebo i piekło") widzowie musieli czekać prawie osiem lat (do 27 lutego 1994 roku). Na pierwszy rzut oka widać, że seria ta powstała trochę na siłę, jednak wypadało ją nakręcić, gdyż autor powieściowego pierwowzoru John Jakes również napisał trzy tomy, zaś jego zamysłem było ukazanie losów bohaterów przed wojną secesyjną, w jej trakcie i po jej zakończeniu.

Jednak kiedy „powojenne" odcinki pojawiły się na ekranie, widzowie i krytycy byli rozczarowani; zarzucali twórcom odejście od rozmachu i atmosfery poprzednich sezonów, w dodatku nie pomagał fakt, że Patrick Swayze odmówił powtórzenia swojej roli w księdze III. Początkowo zamierzał pojawić się w epizodycznej roli, jednak zrezygnował w ostatniej chwili, z powodu „różnic twórczych". Twórcy wykorzystali więc jego postać, korzystając z retrospekcji z poprzednich dwóch odsłon cyklu.

Numer jeden nad Wisłą

Trzeba też dodać, że serial różnił się w kilku aspektach od literackiego pierwowzoru. Przykłady? Pomijając fakt skupienia się bardziej na wątku miłosnym niż na działaniach wojennych, serialowy Orry jest połączeniem książkowego Orry'ego i jego starszego brata Coopera (który pojawia się dopiero w ekranizacji „Nieba i Piekła"). Ponadto podczas wojny z Meksykiem Orry z książki traci rękę. W serialu to pominięto, bo, jak przyznał sam John Jakes, filmowcy nie chcieli, by widzowie zamiast śledzić akcję filmu, zastanawiali się, gdzie Patrick Swayze ma ukrytą kończynę. W dodatku w wersji książkowej Orry nie dożywa końca wojny (ginie jeszcze w pierwszym tomie), zaś w serialu traci życie na początku sezonu trzeciego.

Aby najlepiej urealnić epokę wojny secesyjnej, nie szczędzono środków - całość kosztowała ponad 25 milionów dolarów. Kiedy pierwszy odcinek „Północy-Południa" pokazała w Polsce telewizyjna „Jedynka" (w niedzielny wieczór 18 lutego 1990 roku), serial z miejsca stał się przebojem numer jeden, a w porze emisji pustoszały ulice. Nic dziwnego: dla polskiego widza była to pierwsza produkcja telewizyjna o takiej skali rozmachu. Nakręcona również z niemałą pompą „Dynastia" miała zawitać nad Wisłę dopiero za kilka miesięcy, toteż nic dziwnego, że kolejne odcinki „Północy-Południa" były jedynym tematem rozmów w poniedziałkowe poranki w szkołach, biurach czy fabrykach. Gdy emisję powtórzono na przełomie lat 1995/96 w ramach programu „Seriale wszech czasów", cykl nadal cieszył się sporą popularnością.

Sukces „Północy-Południa" sprawił, że myślano o kontynuacji serialu. Kilkanaście lat temu zapowiedziano nakręcenie cyklu „Północ-Południe: Nowe pokolenie". Produkcja miała skupić się na losach potomków Mainów i Hazardów, przez pryzmat istotnych wydarzeń XX wieku, jednak z planów tych nic nie wyszło.

I może to lepiej, bo, jak uczy historia, udoskonalanie na siłę czegoś, co doskonałe, daje nierzadko odwrotny efekt. A, jak wiemy, w przypadku seriali, zasada ta sprawdza się bardzo często.

eprasa.pl 2c8d8245ed

MATERIAŁ INFORMACYJNY KRAKOWSKIEGO HOLDINGU KOMUNALNEGO SA

Innowacyjna Małopolska: W naszym regionie tkwi ogromny potencjał

– Wykorzystanie sztucznej inteligencji, systemy eksperckie, nowoczesne instalacje, gospodarka obiegu zamkniętego... Pomysłów mamy wiele. Chcemy być jednym z innowacyjnych hubów w Krakowie. To jest właśnie biznes jutra – podkreśla BOGUSŁAW KOŚMIDER, prezes zarządu Krakowskiego Holdingu Komunalnego SA.

FOT. KRAKOWSKI HOLDING KOMUNALNY SA

Bogusław Kośmider, prezes zarządu Krakowskiego Holdingu Komunalnego SA

– AI i nowoczesne technologie z przytupem wchodzą do każdej dziedziny życia. Do krakowskiej spalarni odpadów również?

– Zdecydowanie. Od samego początku byliśmy bardzo innowacyjnym przedsiębiorstwem, nie tylko jeśli chodzi o spalarnię, której Krakowski Holding Komunalny jest właścicielem i operatorem. KHK to również podatkowa grupa kapitałowa, w skład której wchodzą krakowskie spółki komunalne: Wodociągi Miasta Krakowa, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej i Arena Kraków. Utworzenie grupy kapitałowej było bardzo innowacyjnym przedsięwzięciem, jest to jeden z nielicznych tego typu związków kapitałowych w sferze polskiej gospodarki komunalnej.

Sama spalarnia również jest od początku przedsięwzięciem bardzo innowacyjnym. Są tu realizowane projekty z udziałem AI, które pomagają w optymalizacji pracy zakładu i osiąganiu jak najlepszych wyników spalania oraz produkcji ciepła i energii elektrycznej. Wykorzystujemy sztuczną inteligencję w zakresie rozpoznawania składu odpadów – mamy kilkaset kamer na terenie spalarni, robią one zdjęcia, które potem są analizowane przez system i na tej podstawie dobiera się odpowiednie parametry spalania. To przynosi efekty m.in. w postaci znaczącej poprawy wydajności.

Warto podkreślić, że spalarnia, planując i realizując projekty z wykorzystaniem AI, po raz kolejny staje się prekursorem i liderem najnowocześniejszych rozwiązań technologicznych zarówno w Polsce, jak i w Europie.

– Biznes jutra to nie tylko nowoczesne technologie. Powinien on być prowadzony zgodnie z ideą zrównoważonego rozwoju i zielonej transformacji. W jaki sposób Państwa działalność się w to wpisuje?

– Te idee są nam bardzo bliskie. Spalarnia spala odpady, jednocześnie produkując prąd i ciepło. Jesteśmy jednym z głównych w Krakowie dostawców energii odnawialnej, zielonej. Moim zdaniem jest to kwestia kluczowa, jeśli chodzi o nasze miasto, bo przecież – co warto przypomnieć – Kraków od 2021 roku kupuje wyłącznie zieloną energię do zasilania jednostek miejskich takich jak szkoły, urzędy i komunikacja miejska.

W KHK tworzymy niezbędne tego narzędzia i przygotowujemy strategię zrównoważonego rozwoju, która będzie się opierała na najlepszych wzorcach polskich i europejskich. Współpracujemy w tym zakresie z innymi, podobnymi do naszego holdingami komunalnymi w Europie, czerpiąc z ich wiedzy i doświadczenia, ale też dzieląc się własnymi pomysłami.

– I kolejna kwestia: realizacja strategii GOZ, czyli gospodarki o obiegu zamkniętym. Krakowski Holding Komunalny przyjął tę strategię w 2020 roku. Na czym ona polega?

– Chodzi o to, by jak najwięcej z naszych działań było realizowanych w obiegu zamkniętym, czyli nie generowało dodatkowych kosztów i skutków w postaci różnego rodzaju produktów ubocznych. Podam przykład spalarni: po spaleniu odpadów zostają żużle i pyły. To resztkowy odpad, ale nie może się zmarnować, nie idzie więc na składowisko, lecz jest wykorzystywany. Wytwarza się z niego np. podkłady pod drogi. To jest właśnie gospodarka obiegu zamkniętego.

Przyjęta w naszej spółce strategia GOZ wskazuje zakres realizacji polityki inwestycyjnej i operacyjnej, zawierającej założenia koncepcji zrównoważonego rozwoju i gospodarki o obiegu zamkniętym. Wpisują się one w filozofię budowy „łańcucha wartości" związanego z działalnością spalarni, prowadzeniem działań rozwojowych, edukacyjnych i promocyjnych, a także współpracą ze spółkami miejskimi wchodzącymi w skład grupy kapitałowej KHK, środowiskiem naukowym i partnerami zagranicznymi w zakresie prac badawczo-rozwojowych.

– Świetnym przykładem inwestycji w duchu GOZ jest instalacja odzysku ciepła ze spalin, która działa na terenie krakowskiej spalarni od 2023 roku.

– Słowo „spaliny" kojarzy się źle, ale tutaj stają się one paliwem, które wykorzystujemy. Nasza instalacja przetwarza gorące spaliny z procesu spalania odpadów na energię cieplną, która może być wykorzystana do celów grzewczych. Produkujemy więc jeszcze więcej ciepła, nie zwiększając przy tym ilości spalanych odpadów. Dzięki tej instalacji zwiększyliśmy produkcję i sprzedaż ciepła o 25 procent, wydając stosunkowo niewiele.

Odzysk ciepła ze spalin to również mniejsza emisja CO2 do środowiska, niższa temperatura spalin i duża oszczędność wody. Konwencjonalna elektrownia węglowa, by wyprodukować tyle energii, ile my odzyskujemy ze spalin, wyemitowałaby do atmosfery około 26 tys. ton CO2 rocznie.

– KHK jest liderem Krakowskiej Grupy Zakupowej, co pozwala na duże oszczędności, jeśli chodzi o zakup energii elektrycznej i gazu. Wpisuje się to również w ideę zrównoważonego rozwoju i zielonej transformacji?

– Obecnie są trzy grupy zakupowe, a zapewne będzie ich więcej. Jedna grupa dotyczy zakupu energii elektrycznej, są w niej 384 podmioty – m.in. szkoły, instytucje miejskie (np. Urząd Miasta, Zarząd Budynków Komunalnych czy Zarząd Dróg Miasta Krakowa) i miejskie spółki. Jak to się mówi, duży może więcej. Kupując energię wspólnie, z racji wolumenu kupujemy ją taniej. Mamy też specjalistów, którzy wiedzą, kiedy kupować energię, żeby to się najlepiej opłacało. Przykładowo w tym roku Grupa Zakupowa Energii Elektrycznej (GZEE) w samym tylko pierwszym kwartale przyniosła ok. 5 mln zł oszczędności. Co prawda rok jeszcze się nie skończył, ale myślę, że śmiało mogę oszacować co najmniej kilkunastomilionowe korzyści ekonomiczne na zakupie prądu dla miasta.

A myślimy już o kolejnych ruchach, jeśli chodzi o modyfikację działań w zakresie GZEE. Mamy również grupę zakupową gazu, która skupia około 200 podmiotów i powoli się rozrasta. Jesteśmy też liderem Grupy Zakupowej „Elektromobilność dla Gminy Miejskiej Kraków".

– W planach macie budowę instalacji wychwytu CO2.

– W Unii Europejskiej wejdą – choć na szczęście dla nas z opóźnieniem – opłaty za emisję dwutlenku węgla. Elektrownie, elektrociepłownie czy cementownie już są w to włączone i muszą płacić, spalarnie odpadów jeszcze nie, ale już teraz planujemy inwestycję w instalację wychwytu CO2, zwłaszcza gdyby udało się na to pozyskać unijne pieniądze. Mielibyśmy wówczas efekt ekonomiczny i ekologiczny.

Dodać warto, że taka instalacja wychwytu CO2 również jest elementem gospodarki o obiegu zamkniętym, o której wcześniej mówiliśmy. Jeśli uda nam się zrealizować tę inwestycję, to w przyszłości nie tylko nie będziemy musieli ponosić wysokich kosztów zakupu świadectw emisji CO2, ale także przyczynimy się do poprawy jakości powietrza w okolicy Krakowa, co przecież leży w interesie wszystkich. To się opłaci i nam, i mieszkańcom.

– Produkcja i zakup zielonej energii, wychwyt CO2, a to jeszcze nie wszystko. Myślicie też o wodorze?

– Produkcja energii elektrycznej jest ważną częścią naszej działalności. Jeśli uda nam się wybudować większe farmy fotowoltaiczne, to będziemy mogli zamontować tam magazyny energii oraz urządzenia do produkcji wodoru. Następnie wodór ten będzie można wykorzystywać np. do zasilania miejskich autobusów wodorowych i innych pojazdów. Obecnie prowadzimy prace badawcze w tym zakresie i mamy już wypracowanych kilka rozwiązań. Kiedy inwestycja dojdzie do skutku? Myślę, że to jest perspektywa najbliższych kilku lat.

Jak więc widać, innowacyjnych pomysłów mamy dużo. Po co to wszystko robimy? Bo nie tylko jesteśmy ważnym podmiotem w zakresie zagospodarowania odpadów, ale również chcemy być jednym z innowacyjnych hubów w Krakowie. Wokół tej tematyki na pewno dużo będzie się działo.

– To jest właśnie biznes jutra?

– Tak. Z naszych obserwacji wynika, że firmy w Europie, m.in. w Niemczech, Austrii i innych krajach, idą właśnie w tym kierunku – nowoczesnych rozwiązań, innowacji, zrównoważonego rozwoju. My się uczymy od nich, ale też one mogą w wielu sprawach uczyć się od nas. Myślę, że to jest kierunek rozwoju biznesu na najbliższe 20, 30 lat i Kraków w tej materii będzie w środku peletonu, a może nawet będzie jednym z wyróżniających się, innowacyjnych miast działających w sferze infrastruktury komunalnej.

Rozmawiała Paulina Szymczewska

Krakowski Holding Komunalny

Najwyższe standardy ochrony środowiska

Krakowski Holding Komunalny SA realizuje działania prowadzące do zwiększenia efektywności funkcjonowania krakowskich spółek komunalnych oraz świadczy usługi związane z sektorem gospodarki komunalnej. W skład grupy kapitałowej KHK SA wchodzą następujące spółki: Krakowski Holding Komunalny SA, Wodociągi Miasta Krakowa SA, Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne SA, Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Cieplnej SA, Arena Kraków SA.

KHK jest właścicielem i operatorem spalarni zlokalizowanej przy ul. Giedroycia w Nowej Hucie. Jest ona ostatnim elementem krakowskiego systemu gospodarki odpadami komunalnymi. Do zakładu trafiają odpady z terenu gminy Kraków, z których uprzednio wyodrębniono już surowce wtórne.

W krakowskiej spalarni o rocznej maksymalnej wydajności 245 tys. ton odpadów została zastosowana bardzo nowoczesna technologia spełniająca wymagania tzw. najlepszych dostępnych technik (ang. BAT – Best Available Techniques), gwarantująca zachowanie najwyższych standardów ochrony środowiska.

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

SARSA: CHOROBĘ MOŻNA POTRAKTOWAĆ JAKO DAR, KTÓRY OTWIERA NOWE MOŻLIWOŚCI

Jest niezwyciężona. Choć ma poważne schorzenie słuchu, nadal z powodzeniem nagrywa i koncertuje. Właśnie ukazał się jej nowy album. Przy okazji jego premiery Sarsa zdradza nam, skąd bierze się jej buntownicze nastawienie do życia

Paweł Gzyl

Twoja nowa płyta nosi tytuł „Miało być jak w filmie" – i ma trochę filmową konstrukcję. Skąd taki pomysł?
To chyba wzięło się stąd, że podczas tworzenia albumu zdałam sobie sprawę z tego, jak wiele różnych ról odgrywam w życiu oraz muzycznie dla swych odbiorców. Bo było ich naprawdę dużo: czasami bardziej punkowe, jak w utworze „Balet", czasami nostalgiczne, jak w „Motyle i ćmy", czasem mainstreamowe, jak w singlu „Naucz mnie", a czasami alternatywne, jak na płycie „Runostany". Z kolei w życiu zaobserwowałam, że odegrałam dla niektórych ludzi rolę złoczyńcy, łamiąc serca czy robiąc rzeczy, które niezależnie od intencji, okazywały się czymś niefajnym, a kiedy indziej – odegrałam rolę superbohatera. I chyba tak jest w przypadku każdego człowieka, że zapisujemy się w biografiach innych ludzi czasami jako złoczyńcy, a czasami jako superbohaterowie. I co ciekawe – każda z tych ról jest na sto procent prawdziwa. Ta obserwacja była główną inspiracją do tego, by ten album był w takiej filmowej estetyce.

Porównując płytę do filmu najczęściej odwołujesz się do poetyki kina Quentina Tarantino. Jakie widzisz paralele między swoją twórczością a tego amerykańskiego reżysera?
Widzę bardzo wiele punktów stycznych. Myślę, że bym się z Tarantino dogadała. (śmiech) Podobnie jak on lubię przerysowane historie i łączenie skrajnych emocji. W jego filmach groteska łączy się z prawdziwym rozlewem krwi i popkulturowymi cytatami. Gdzieś tam można to metaforycznie znaleźć też w moich piosenkach. Przechodząc swoje życiowe dramaty i zaliczając własne sceny rozlewu krwi, lubię je obśmiewać i podchodzić do nich z humorem, bo inaczej chyba bym nie dała rady. Tak działa mój system obronny, to taka moja forma regulacji napięć. I to mnie łączy z kinem Tarantino: że obśmiewamy i przerysowujemy rzeczy, które wydają się być przerażające i dramatyczne.

Podobnie, jak filmy Tarantino, twoja płyta jest bardzo różnorodna. On czerpie z różnych gatunków i ty tak samo. Nie jesteś w stanie dziś zamknąć się w jednej estetyce?
Nie bardzo. Myślę, że mój temperament i ta najbardziej prawdziwa ludzka twarz opiera się na nieustannej zmianie. Kocham różnorodność i uważam, że może ona nas wszystkich łączyć, a nie jak często się słyszy – dzielić.

Spora część płyty ma popowy charakter. Ostatnio powiedziałaś w jednym z wywiadów: „Od jakiegoś czasu bardzo mi się chce melodii". Skąd ta tęsknota?
Życie kołem się toczy. Poprzednie moje płyty – „Runostany" i „Jestem Marta" – były bardziej oparte na słowie. Dużo tam było melorecytacji i progresywnych form, które są mało zapamiętliwe w odniesieniu do muzyki popularnej. Dlatego teraz zachciało mi się czegoś odwrotnego, czyli wyjścia w procesie twórczym od melodii, a nie od słowa.

Są tu też bardziej eksperymentalne piosenki – z elementami hip-hopu, post-punka czy poezji śpiewanej. Nie obawiałaś się, że „zepsują" one przebojowy charakter reszty materiału?
Ja się nie boję swojego twórczego umysłu. Jestem mu raczej wdzięczna za to, że mogę szeroko myśleć o muzyce. Choć bywa to trudne dla odbiorców, dla mnie jest wartością, iż mogę być bodźcem do zastanowienia się nad tą pozorną sprzecznością i niespójnością, którą ja nazywam różnorodnością. Ten album jest echem ostatniej dekady i celebracją tego wszystko, co muzycznie zrobiłam przez ten czas. A ci, którzy znają moją twórczość – płyty „Zapomnij mnie", „Pióropusze", „Zakryj", „Runostany" i „Jestem Marta" – wiedzą, że na każdej z nich trochę inaczej się jawiłam. Jedne były bardziej popowe, inne bardziej rockowe czy poetyckie. Chciałam więc tutaj oddać hołd każdemu z tych rozdziałów w mojej twórczości. Są jeszcze czasy zaprzeszłe, kiedy nie byłam Sarsą i miałam takie projekty, jak Fluktua czy Sarsa Parilla. Na nowej płycie chciałam czerpać z tego wszystkiego. Dlatego jest ona tak różnorodna.

Zaprosiłaś na album kilku różnych i nieoczywistych gości, spośród których najbardziej zaskakujący jest Marek Dyjak. Skąd go wytrzasnęłaś?
Jakoś specjalnie nie trzeba było go wytrzaskiwać, bo to tak charakterystyczna i wyrazista postać na naszym rynku muzycznym, że wspaniale nadała dodatkowej wartości i pogłębiła wyraz piosenki „Jupiter". To utwór o tym, że trzeba celebrować dobre chwile w naszym życiu, ale również o tym, jak było mi tęskno do ludzi, publiczności i muzyki. Ze względu na moją chorobę - otosklerozę, nie zawsze miałam ten dostęp i frajdę z muzykowania w stu procentach. Choroba słuchu bardzo to ograniczyła w dotkliwy sposób. Nic nie jest dane raz na zawsze, ale moment, w którym jestem teraz i mogę czerpać z grania i śpiewania więcej radości, jest dla mnie bardzo ważny. Chciałam więc o tym zaśpiewać, że rosnę w światłach sceny, w momencie aplauzu publiczności. I chciałabym mocno zaznaczyć, że tu nie chodzi o próżność, że jestem spragniona braw, bo nigdy mi o to nie chodziło. Tu chodzi o symbol bycia dla ludzi, tego, co ja czuję, że było zawsze moim powołaniem i za czym bardzo tęskniłam, kiedy miałam do tego bardzo ograniczony dostęp. Marek Dyjak, jako starszy kolega, który przeżył wiele, co słyszymy w jego głosie, mówi tutaj: „Nie rycz, przejdziesz przez to, ciesz się tym, co masz. Ja też tam byłem, też zaliczałem doły, a potem góry". Taka jest bowiem droga wszystkich artystów – nieustanna sinusoida szczytów i upadków. Nigdy nie jest tak, że utrzymujesz się cały czas na topie. Zresztą byłoby to bardzo nudne i mało inspirujące. Sądzę więc, że Bóg to dobrze wymyślił. (śmiech)

UBIERAM TE MOJE PRZEŻYCIA W METAFORY, ALE PO TO, BY OPOWIEDZIEĆ O MOICH OSOBISTYCH DOŚWIADCZENIACH

Pracowałaś przy tej płycie z kilkoma producentami. To dlatego, że chciałaś, aby ten album był muzycznie eklektyczny?
Chciałam zrobić ten album z tymi, z którymi dobrze mi się pracowało w ostatnich dziesięciu latach. Głównym moim towarzyszem w produkcji muzycznej jest Paweł Smakulski – i on jest bardzo mocno obecny na tej płycie, ponieważ jest głównym producentem i moim najbliższym doradcą. Nawet kiedy coś robiłam z Moo Latte czy z producentami ze Szwecji, Paweł był takim mózgiem operacyjnym, który spiął to wszystko w logiczną całość. Z Marcusem i Johannesem ze Szwecji postanowiłam pracować, ponieważ to właśnie z nimi stworzyłam przebój „Motyle i ćmy". Bardzo chciałam dać tej wrażliwości muzycznej możliwość ujścia i na tej płycie. Tym utworem są „Klisze", który z nimi zrobiłam. I myślę, że słychać w nim „Motyle i ćmy" czy „Carmen". Dzięki temu miałam możliwość odegrać tutaj rolę tej bardziej sensualnej Sarsy. Fajnie było spróbować swych sił z Moo Latte, który odkrył nową kartę w mojej twórczości. Pracując z nim, zobaczyłam trochę inną siebie. Zwłaszcza, kiedy dołączył do nas Bisz w utworze „Mówi się trudno". Myślę, że fajnie nam to wyszło, inaczej niż zawsze. Stąd płyta celebruje to, co już było, ale jest również czymś zupełnie nowym. I to jest dla mnie najbardziej wyjątkowe. Ten album jest takim muzycznym mostem, łączącym to, co odkrywam nowe w sobie, jako artystce i kobiecie i to, czym byłam kiedyś i jak ewoluowałam przez minione dziesięć lat.

Wspomniałaś o Pawle, który jest twoim artystycznym, ale też życiowym partnerem. Fajnie jest mieć własnego producenta przy boku?
Nie zmienia się rzeczy, które działają. (śmiech) Pomimo że czasem chce mi się muzycznego skoku w bok, na co sobie oboje subtelnie pozwalamy, to czuję, że nasz duet jest fundamentem wszystkiego, co tworzę. Choć Paweł jest czasami mniej, a czasami bardziej widoczny, to zawsze jest na moich płytach obecny. Ponieważ jest to człowiek, z którym mieszkam na co dzień za ścianą, on wie wszystko co robię i nawet jak czasami ustalamy, że się wyłącza z tego procesu, to tak do końca nie jest to możliwe, ponieważ zawsze go pytam co sądzi o tym, co robię. Siłą rzeczy musi więc być tego częścią. Paweł ma też swoje projekty – choćby w tym roku wydał świetną płytę z grupą Proghma-C, która reprezentuje zupełnie inny gatunek muzyczny niż to, co razem robimy. Ale i tak byłam przy tym, jak tworzył i produkował ten album. Nie sposób wyłączyć siebie z naszych działań, kiedy jest się ze sobą tak blisko. Spędzamy ze sobą 24 godziny na dobę, to nie jest więc tak, że Paweł wychodzi do kliniki i jest tam stomatologiem.

Czyli całe wasze życie zawodowe i prywatne jest związane z muzyką.
Można by to ująć inaczej: mamy sto procent życia prywatnego, bo całe nasze życie to jesteśmy my i muzyka. (śmiech) Pytaniem jest na ile pozwalamy sobie wpuszczać pracę do naszego życia prywatnego. Jesteśmy odpowiedzialni i staramy się regulować ile czasu poświęcamy na pracę, a ile zostawiamy dla siebie. Jesteśmy w procesie ulepszania tego mechanizmu. Czasem jest trudno, bo oboje nie potrafimy odmawiać różnym zleceniom. Może to trochę „zimny" termin, bo muzyka nigdy nie jest dla mnie zleceniem, ale mam tu na myśli sytuacje, kiedy czasem ktoś przychodzi z prośbą o piosenkę i ty nie odmawiasz, choć wiesz, że to nie jest jeden dzień pracy, ale proces, który trwa czasem tydzień, a czasem miesiąc, do tego potem po drodze, a to ktoś jest chory, a to Bąbelek nie idzie do przedszkola i tego typu historie. Samo życie.

Sama napisałaś teksty na „Miało być jak w filmie"?
Nie. Tym razem zaprosiłam rapera Zeusa, którego bardzo lubię. A ja nie pracuję z ludźmi, z którymi nie nadaję na tych samych falach. I on faktycznie dużo wniósł dobrego do mojego warsztatu, jeśli chodzi o pisanie. Wcześniej uczyłam się od świętej pamięci Jacka „Budynia" Szymkiewicza, czego efektem były teksty na „Runostanach". Teraz

eprasa.pl 2c8d8245ed

FOT. MICHAŁ PAŃSZCZYK/ MAATERIAŁY PRASOWE/

Sarsa: Myślę, że mój temperament i ta najbardziej prawdziwa ludzka twarz opiera się na nieustannej zmianie

wciągnęłam do współpracy Zeusa i on dużo wniósł w tych kwestiach melorecytowanych. Potrzebowałem tu takiego wsparcia i czułam, że przy nim się rozwijam. Myślę teraz sobie, że im więcej ludzi pracuje przy płycie, tym potem większa frajda, kiedy jest sukces. Oczywiście ta definicja sukcesu dla każdego jest inna, ale przyjemnie jest widzieć, jak ludzie, którzy z tobą pracują, cieszą tym, jak album brzmi i jak wygląda jego odbiór. Ja z pozoru jestem tylko samotnym wilkiem. Lubię, kiedy wokół mnie jest stado i to stado się cieszy, bo to mi daje frajdę.

Choć przy tekstach pomagał ci Zeus, powiedziałaś gdzieś, że płyta jest „intymnym dziennikiem przeżyć". Nie masz oporów przed takim emocjonalnym odsłanianiem się przed słuchaczami w swych piosenkach?
Wiesz jak to jest z muzyką: ja się próbuję nią zasłonić po to, by się odsłonić. Z jednej strony ubieram te moje przeżycia w metafory, ale po to, by opowiedzieć o moich bardzo prywatnych i osobistych doświadczeniach. To forma autoterapii, ale też jedyny sposób, by odbiorca utożsamiał się z tym, co robię. Bo wiem, że słuchacze podświadomie utożsamiają się tylko z prawdą. Ciężko by mi było wymyślać jakieś historie, nie widziałabym w tym zresztą sensu, nie wierzyłabym w to, że ktoś się utożsami z kłamstwem.

Teksty są raz radosne, raz smutne, ale zawsze z humorem. Skąd takie nastawienie u ciebie?
Myślę, że ciężar różnych sytuacji z mojego życia doprowadził do tego, że kiedy jestem w mocnym momencie kryzysu i brak mi sił, to humor pojawia się jako jeden z systemów obronnych. To nie znaczy, że te rzeczy mnie nie dotykają. Obśmiewanie problemów to sposób regulowania się i odreagowywania, bo tak naprawdę często czuję za dużo. Dlatego w codziennym obyciu dużo żartuję, żeby łapać dystans do rzeczywistości. Co ciekawe – moje płyty i moja twórczość bywa najczęściej smutna i nostalgiczna, a w życiu prywatnym paradoksalnie jestem wręcz odwrotna: nie okazuję zbyt wielu uczuć, bo boję się tego i podświadomie uznaję to za słabość. Jestem więc inna prywatnie, a inna w swojej muzyce. Moje płyty to jedyny kanał, w którym pozwalam sobie na słabość.

Na pewno najtrudniejszym doświadczeniem jest w twym życiu doświadczenie otosklerozy. To, że inaczej słyszysz, ma wpływ na muzykę, którą obecnie tworzysz?
Na pewno ma wpływ, bo nie da się obojętnie przejść obok tego, że biologicznie zmienia się odbiór świata. Jestem teraz po dwóch operacjach usunięcia dwóch kosteczek słuchowych, które zostały zastąpione tytanowymi kosteczkami. To sprawia w naturalny sposób, że inaczej słyszę. Na pewno w wywiadzie trudno byłoby mi opowiedzieć jak to jest. W tym celu tworzę film „Unheard", czyli nieznaną historię Sarsy, który ukaże się w przyszłym roku. Kręciłam ten dokument przez ostatnie dwa lata i on dokładnie pokazuje jak słyszałam i jak obecnie słyszę oraz zdradza kulisy mojego radzenia sobie z dużym kłopotem, jaki jest dla wokalistki utrata słuchu. Będzie to bardzo mocne odsłonięcie się przed ludźmi, bo moja publiczność i media nie byli nigdy w stanie zauważyć mojej choroby, ponieważ bardzo dobrze to ukrywałam ze strachu i z potrzeby pokazania jak jestem silna. Dopiero ten film odsłoni drugą stronę tego medalu, która do tej pory była niewidoczna dla nikogo.

Niedawno powiedziałaś w jednym z wywiadów: „Dziś mam bardzo dobrą relację z chorobą. Akceptuję ją". Jak udało ci się wypracować takie podejście?
Z braku wyboru. (śmiech)

Wiele osób, kiedy dotyka je choroba, raczej buntuje się lub rozpacza. Też przez to przeszłaś?
Jasne. To jest tak jak z żałobą – w chorobie też są pewne stałe etapy, przez które przechodzimy. Ważne jest jednak, aby dojść do tego ostatniego – pogodzenia się i totalnej akceptacji.

Duchowość była ci w tym pomocna?
Tak. Duchowość odgrywa kluczową rolę w pogodzeniu się ze stanem rzeczy. Przynajmniej w moim życiu. Bo kiedy człowiek ma zaufanie, że ta trudna sytuacja nie dzieje się bez powodu, to zaczyna szukać jej dobrych stron i zmienia się kąt jego patrzenia na nią. My jako ludzie nigdy nie jesteśmy obiektywni. Patrząc subiektywnie można więc diagnozę odbierać jako coś najgorszego na świecie. Ale można też potraktować chorobę jako dar, który otwiera nowe możliwości. Zawsze powtarzam na koncertach do moich fanów, że staram się osobiście nadawać znaczenia wydarzeniom, które mnie spotykają. I mogę nadać czemuś znaczenie negatywne, albo pozytywne. To, co wybiorę, będzie moją prawdą. Tak stało się tutaj: wybrałam dobre znaczenie tej choroby. I dla mnie to jest prawdą. Tyle.

Celebrujesz płytą „Miało być jak w filmie" dziesięciolecie swej kariery. Miała ona dosyć burzliwy przebieg. Jesteś zadowolona z miejsca, do którego dotarłaś?
Tak.

Co ci sprawia największą satysfakcję?
To, że ta droga była kręta i mogłam przejść przez nią z uśmiechem na twarzy, ale i ze łzami na policzkach. Że udało mi się doświadczyć popularności, ale i pewnego rodzaju upadku oraz ochoty na ponowne wdrapanie się na szczyt. Że mam ciągle niezwykły drive do tworzenia muzyki. Że nie pozostałam w strefie komfortu i stagnacji, będąc popularną i nie robię w kółko tego samego, tylko nieustannie pokazuję inną twarz swym fanom. Że dzięki temu, iż tworzę różną muzykę, udało mi się w ciągu tych dziesięciu lat zebrać różnorodną publiczność. Że udało mi się niektórych zaskoczyć i zachwycić, a innych – zawieść i rozczarować. Jest wiele rzeczy, za które jestem wdzięczna. To wszystko jest bardzo ciekawe – i nadal jestem ciekawa co przede mną. Co ważne – dziś przestaję myśleć o tym, by reżyserować moją karierę. Do tej pory tak było, a w tym momencie jestem na takim etapie rozwoju artystycznego, komfortu finansowego i życiowego samopoczucia, że chcę być bohaterem tego filmu, a nie reżyserem.

Na czym polega ta zmiana?
Nie wiem z czego to się bierze. To jest chyba taka kolej rzeczy, która została mi dana – wypadkowa wszystkich moich życiowych i artystycznych doświadczeń.

Dzisiaj dajesz się bardziej ponieść życiu niż kiedyś?
Tak. Bo nigdy nie próbowałam tego do tej pory.

Zawsze podkreślasz, że byłaś i jesteś buntowniczką. Piosenka to najlepszy sposób, jaki znalazłaś na wyrażenie tej niezgody na zastany świat?
Nie tylko. Lubię też dużo przeklinać i wykłócać się.

(śmiech) A skąd u ciebie taka rebeliancka postawa?
To już trzeba by zapytać siłę wyższą i przodków. Taka zawsze byłam i jestem teraz. Obserwując mojego syna, myślę sobie, że to jest jakaś pamięć komórkowa i jakiś wspólny łańcuch DNA, który niesiemy. Było i jest w nim na pewno dużo walki o przetrwanie. Z tego bierze się chyba chęć zdecydowanej walki o siebie i wartości, w które wierzę, ale też buntu przeciwko systemowi. Widzę w moim synu, że on też już przejawia od maleńkości takie buntownicze skłonności i zastanawiam się czy jest on moim odbiciem czy też jest to efekt tego łańcucha DNA. Ale ma też tatę – i na jego nieszczęście, tata też jest buntownikiem. (śmiech)
Na pewno więc nasze życia będą przedłużone należycie.

Dwa lata temu obwieściłaś tytułem swej ówczesnej płyty: „Jestem Marta". Dziś mówisz: „Sarsa na sto procent jest moim awatarem. To jest trochę jak sztuka drągu". Od początku podchodziłaś do tego w ten sposób?
Nie. To wymagało jakiejś dojrzałości, by dostrzec, że Sarsa to po prostu jedna z moich ról. Odgrywana w zgodzie z poczuciem tożsamości i wewnętrzną prawdą, ale jednak będącą jedną z ról. To jest skomplikowane do wyjaśniania, tym bardziej że nie mam narzędzi, by to zrobić. Może psychologia mogłaby to jakoś wytłumaczyć? Ja jeszcze do tego nie dotarłam. Tak jak już wspomniałam, odgrywam w swym życiu wiele ról, potrafię być wszystkim, co sobie wymyślę. I każda z tych postaci jest prawdziwa. Gdyby więc ktoś dzisiaj zaprosił mnie, abym zagrała w filmie, to prawdopodobnie weszłabym w rolę, którą bym dostała tak bardzo, że czułabym tę historię jako swoją. Jest to jakiś rodzaj talentu, ale w życiu codziennym czasem bywa problemem, bo można się w tych rolach pogubić. Oczywiście w moim zawodzie artystycznym taka umiejętność jest bardzo na plus. Kiedy jesteś malarzem i tworzysz obraz, nie zawsze wiesz, że trzeba użyć takiej czy innej techniki. Po prostu masz do tego talent i robisz to podświadomie. Tak samo jest ze mną. Przez lata robiłam różne rzeczy, nie wiedząc, że to pewnego rodzaju zdolność.

Ta zmienność wyraża się też w twoim zmiennym, ale zawsze wyrazistym image'u. Słynne „sarso-rogi" zastąpił teraz Wesoły Diabeł w twoich teledyskach. Ten wizerunek jest naturalnym przedłużeniem tego, jak się zmieniasz wewnątrz?
Zdecydowanie tak. Na pewno moda i sposób wyrażania siebie ubiorem pomaga jeszcze lepiej wejść w daną rolę. Jak się pewnie domyślasz, nie chodzę po domu w scenicznych strojach. W domu jestem mamą i partnerką, na imprezie z przyjaciółmi – przyjaciółką. Ostatnio szliśmy z Pawłem na wesele naszej znajomej i ubrałam się w seksowną czarną sukienkę, rajstopy i obcasy. I on mówi: „Chryste, dlaczego ty się tak na co dzień nie ubierasz?". A ja na to: „No co ty? Ile razy chodzimy na takie imprezy? Taki styl mam na wesela". (śmiech) Paweł najczęściej widzi mnie w sytuacjach domowych albo scenicznych, gdzie ubieram się jeszcze inaczej. Ja nie mam jednego stylu, bo za dużo tych ról i wcieleń.

A może te wszystkie role to kwestia gwiazd, bo urodziłaś się pod znakiem Bliźniąt?
No tak. Ale dwie twarze to na pewno za mało jak na moje życie. (śmiech)

eprasa.pl 2c8d8245ed

Dziennik Polski
Piątek, 28.11.2025

Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CO Z ZASTOSOWAŃ AI W MEDYCYNIE JUŻ DZIAŁA, A CO NIE

W dniach 24 - 26 bm. odbywał się siódmy kongres „Zdrowie Polaków". Na kongresie tym uczestniczyłem w dyskusji na temat sztucznej inteligencji w medycynie. Sprawy zdrowia nas wszystkich żywo interesują, a na temat sztucznej inteligencji (AI) dużo się mówi i pisze - więc postanowiłem opowiedzieć Państwu, co już w tym zakresie działa, a co (mimo zapowiedzi) jeszcze nie.

Z dyskusji specjalistów wynikało, że rutynowo wykorzystywane są metody AI wspierające diagnostykę obrazową. Pomagają one identyfikować na obrazach z tomografu, magnetycznego rezonansu albo USG subtelne zmiany, które często są wczesnymi objawy chorób.

Innym obszarem, w którym AI już teraz skutecznie działa, jest wspomaganie decyzji klinicznych. Systemy wykorzystujące sztuczną inteligencję dostarczają lekarzom informacji i rekomendacji w oparciu o analizę ogromnych ilości danych medycznych (wyników badań, historii chorób, aktualnej wiedzy medycznej). Pomagają one w doborze optymalnych metod leczenia, przewidywaniu ryzyka powikłań i personalizacji terapii.

Sztuczna inteligencja może w nagłych wypadkach sprawnie wykonywać triage (triaż). W medycynie jest to procedura szybkiej oceny stanu pacjentów, aby ustalić priorytety w udzielaniu pomocy. Stosuje się ją głównie w przypadku masowych zdarzeń, takich jak katastrofy czy wypadki, gdzie zasoby są ograniczone, aby uratować jak największą liczbę osób.

Nie bez znaczenia jest też to, że AI jest wykorzystywana do automatyzacji zadań administracyjnych, takich jak przetwarzanie i generowanie dokumentacji medycznej, co odciąża personel medyczny od czasochłonnych obowiązków biurokratycznych i pozwala skupić się na pacjentach.

Są jednak także obszary, w których wbrew pierwotnym zapowiedziom mimo dużego wysiłku informatyków i lekarzy nie udało się jeszcze osiągnąć zamierzonych celów AI w medycynie. Takim niespełnionym marzeniem była pełna personalizacja terapii w oparciu o dane genetyczne i medyczne. Do tego jeszcze ciągle jest daleko i wszystkich pacjentów cierpiących na tę samą chorobę leczy się tak samo.

Zapowiadane były przez entuzjastów AI predykcyjne modele zdrowia zapobiegające chorobom. Optymistycznej wierzono, że zaawansowana sztuczna inteligencja będzie w stanie analizować ogromne zbiory danych (w tym z urządzeń noszonych jako wszyte w ubranie i mających stały kontakt z ciałem pacjenta) i na tej podstawie przewidywać ryzyko wystąpienia określonych chorób. Gdyby to się udało - można by było wykrywać choroby na tyle wcześnie, by im zapobiec, zanim się rozwiną. Ale tego ciągle jeszcze nie ma.

Problemem medycyny jest bardzo rozwinięta specjalizacja. Każdy lekarz widzi tylko swój odcinek. Tymczasem twórcy AI zapewniali, że dzięki ich metodom będzie możliwa w pełni zautomatyzowana analiza wszystkich danych medycznych jednocześnie. Dzięki temu łudzono się możliwością uzyskania kompleksowego obrazu stanu zdrowia pacjenta. Celu tego nie osiągnięto.

Gdy powstały systemy generatywnej AI (między innymi sławny ChatGPT) łudzono się, że uwolnią one lekarzy od udzielania odpowiedzi na często zadawane pytania. Niestety, ryzyko uzyskiwania odpowiedzi błędnych (tak zwanych halucynacji) sprawiło, że tego zastosowania AI w medycynie nie zaakceptowali ani lekarze, ani pacjenci, ani nawet prawnicy.

Powyższy przegląd zagadnień, w których AI w medycynie spełniła nadzieje oraz takich, gdzie zawiodła, prowadzi do pytania, co jest tu główną przeszkodą?

Eksperci są zgodni, że obok niedofinansowania i braku specjalistów zasadniczą barierą są ograniczenia dostępu do baz danych pacjentów. Sztuczna inteligencja rozwija się dzięki procesom maszynowego uczenia. A jak się uczyć, gdy dostęp do danych jest dramatycznie utrudniony?

WIERZONO, ŻE AI BĘDZIE W STANIE ANALIZOWAĆ ZBIORY DANYCH I PRZEWIDYWAĆ RYZYKO WYSTĘPOWANIA CHORÓB

HUMOR

Zatłoczony autobus. Siedzi młody chłopak, nad nim stoją dwie matrony i narzekają.
– Patrz pani, młody się rozsiadł. Ja wychowałam 4 dzieci i każde by ustąpiło miejsca w autobusie starszej kobiecie.
– Ja, proszę pani, wychowałam 6 potomstwa i też każde wie, że starszym miejsca należy ustępować.
Młody chłopak zadziera głowę do góry i mówi:
Jak narobiłyście takiego tłoku, to teraz stójcie...

●

– Wieczorem, gdy będzie się pan szykował do snu, proszę zostawić za drzwiami wszystkie swoje troski i zmartwienia – radzi psychoterapeuta swojemu pacjentowi.
– I myśli pan, że żona z teściową zgodzą się spać na klatce schodowej?

●

– Basiu, gdzie będziecie z Marianem spędzać sylwestra?
– No, u was!
– Ale my się wybieraliśmy do was, zaraz się ubieramy i wychodzimy!
– Przewidzieliśmy to i stoimy już pod waszym domofonem.
– Trzy dni przed sylwestrem?

●

– Wiesz, że nie jestem zazdrosna, ale naprawdę, czy mógłbyś się tak nie rozglądać na prawo i lewo?
– Kochanie, przechodzimy przez ulicę...

●

Matka widzi, że jej syn stroi się wieczorem do wyjścia.
– A ciebie gdzie znowu diabli niosą?!
– Nic się nie martw. Oni wiedzą, gdzie mnie przynieść z powrotem.

NASZE SMAKI

FOT. TERESA BRANDYS

Jak Polska długa i szeroka w grudniu w domowych kuchniach unosi się charakterystyczny zapach pieczonych pierniczków.
Piekły nasze babcie i prababcie, więc pieczmy i my!
Jak je robiono dawniej? Zajrzyjmy do przepisu Marii Gruszeckiej z „Ilustrowanego Kucharza Krakowskiego". Książka została wydana po raz pierwszy w 1892 roku i zawierała przepis na „pierniki norymberskie":
„28 deka (17 łutów) cukru, 6 żółtek i 4 białka ubić razem tak, aby zgęstniało. Bijąc ciągle, dodawać trochę goździków, muszkatołowego kwiatu, cynamonu, skórkę i soku z pół cytryny, 14 deka (8 i ½ łuta) tłuczonych, a 14 deka (8 i ½ łuta) krajanych migdałów, 5 deka (3 łuty) cykaty, 5 deka (3 łuty) pszennej, a 7 deka (4 łuty) kartoflanej mąki. Posmarować dość grubo na opłatki, krajane w formie kart, na środku położyć pół migdała; po wypieczeniu, gdy ostygną, opłatek obłamać i polukrować przeźroczystym lukrem".
Ponoć piernik pochodzi z Grecji, gdzie wypiekano go już około 2400 roku przed naszą erą. Według niektórych historyków pierwsze pierniki przygotowywano dopiero od 992 roku naszej ery. Jedno jest pewne – były to ciasta drogie i luksusowe. Wszak koszt egzotycznych przypraw korzennych i bakalii był ogromny. Wierzono również, że pierniki mają prozdrowotną moc, właśnie ze względu na korzenne przyprawy. W Polsce pierniki sprzedawano najpierw w... aptekach jako skuteczny lek na wiele chorób.

Pierniczki „Józi" – jak za dawnych lat

Składniki
1 kg mąki
50 dag miodu
25 dag cukru
12 dag masła
2 jajka
jabłko
2 czubate łyżeczki sody oczyszczonej
przyprawa do piernika (paczka)

Cukier, miód i masło wymieszać w rondlu i dalej mieszając, podgrzać. Odstawić. Gdy trochę przestygnie, dodać starte na drobnej tarce jabłko (z łupiną), jajka, przyprawę do piernika, sodę i mąkę. Wymieszać wszystko łyżką i zostawić ciasto w rondlu do drugiego dnia w chłodzie. Na drugi dzień wałkować (na ok. 3 mm) i wykrawać różnymi foremkami ciastka. Układać na blasze wyłożonej papierem do pieczenia i piec w słabo rozgrzanym piecu (ok. 150, 160 st.). Upieczone i wystudzone pierniczki polukrować (cukier puder rozetrzeć z mlekiem i kilkoma kroplami olejku migdałowego).

Przepis Teresy Brandys

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY
poleca Agaton Koziński

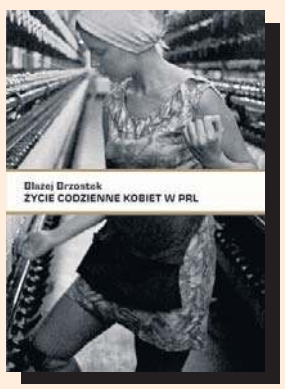

Baba z mięsem i dowód miłości. Życie w Polsce ludowej oczami kobiet

Każda wizyta w studiu telewizyjnym wiąże się z koniecznością odwiedzenia charakteryzatorni. Za makijażami nie przepadam, wcieranie mi w twarz warstw podkładów, kremów i pudrów traktuję jako zło konieczne. Jak wizyta u dentysty - nie lubi się tego, ale trzeba. Trzeba też wypracować metody przetrwania. Ja mam własną: ucinam sobie pogawędki z paniami zajmującymi się makijażami. One się zwykle trochę nudzą, zawsze są bardzo sympatyczne, więc krótki small talk pozwala uratować sytuację.

I właśnie przy takiej okazji wróciłem do „Chłopek". Książka Joanny Kuciel-Frydryszak ukazała się dwa lata temu i okazała się fenomenem; do końca 2024 r. sprzedało się ponad pół miliona egzemplarzy. Książki faktograficzne w Polsce sprzedają się zwykle w nakładach rzędu (max) 5 tys. sztuk, a tutaj mamy 100 razy więcej. I ten fenomen ciągle żyje - o czym przypomniała mi pani makijażystka, która czytała właśnie „Chłopki", a o czym się przekonałem, widząc tę książkę na jej biurku. Emocje, z jakimi mi o niej opowiadała, dowodziły, dlaczego ten tytuł tak świetnie się sprzedał.

Do księgarni właśnie trafiła książka, która sukces „Chłopek" chciałaby powtórzyć. „Życie codzienne kobiet w PRL" to szczegółowy, faktograficzny opis tego, jak wyglądało funkcjonowanie kobiet w Polsce Ludowej. Właśnie ta szczegółowość sprawiła, że ten tytuł zrymował mi się z dziełem Kuciel-Frydryszak. W „Życiu codziennym..." - podobnie jak w „Chłopkach" - odżywają czasy, które każdy z nas zna (z autopsji, z opowiadań, z przekazów kulturowych), które wszyscy mamy zakodowane w narodowym DNA.

Autor opisywanej tutaj książki trafnie posługuje się różnego rodzaju terminami, które w latach PRL-u były powszechne, a dziś już stały się nieaktualne. „Baba z mięsem", „goździk i rajstopy", „młode małżeństwo" - to wszystko były bardzo charakterystyczne zwroty dla okresu do 1989 r. „Dowód miłości" - określenie będące synonimem seksu, znane tylko wtedy. Oddzielna sprawa, że o seksie w książce dużo mniej niż o religii i Kościele - bo też opisów doświadczeń religijnych w dokumentach źródłowych pozostało dużo więcej niż doświadczeń o charakterze cielesnym. Kolejny wyróżnik tamtej epoki w porównaniu z rzeczywistością.

Książkę czyta się dobrze, mnóstwo smacznych wyjątków. Ale czy ma ona szansę powtórzyć fenomen „Chłopek"? Jednak nic dwa razy się nie zdarza. Tym bardziej, że autorem książki o kobietach - w przeciwieństwie do „Chłopek" - jest mężczyzna.

Błażej Brzostek „Życie codzienne kobiet w PRL", wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 79 zł

eprasa.pl 2c8d8245ed

BIOGRAFIA

Mizogin i seksista, którego uwielbiały kobiety

Najciekawsze w biografii Alaina Delona (1935-2024) są rzecz jasne te fragmenty, które odnoszą się do jego romansów. A że wszystkie jego kochanki trudno zliczyć, trzeba poprzestać na tych, które były przezeń najbardziej pokrzywdzone i pomijane.

Żony, kochanki i inne

W wydanej właśnie albumowej biografii aktora „Buntownik i legenda" pojawiło się kilka z nich. Pójdźmy śladem słynnych Delonowskich niewiast, o których on sam mówił cokolwiek lekceważąco: „przez całe życie kobiety same pchały mi się do łóżka, i nie chciały z niego wyjść, nawet gdy je policzkowałem".

Małżonkę aktora – Nathalie Canovas-Delon, z którą miał syna Anthony'ego – zostawmy na boku jako postać zbyt oczywistą. Podobnie Rosalie van Breemen, z którą nie był żonaty, ale z którą miał syna Alaina-Fabiena i córkę Anouchkę. Dalej – historię romansów Delona z Romy Schneider, Mireille Darc, Laną Wood, Jane Birkin i Brigitte Bardot i Dalidą zna każdy, więc nie ma co wspominać.

Relacje z Barbarą Kwiatkowską-Lass to bardziej sprawa legendy i polskich kompleksów, niż realności. W 1961 r. zagrali razem w „Co za radość żyć", a nawet stworzyli na planie wyrazisty duet, żadne z nich nigdy publicznie nie potwierdziło romansu. Jego pilnowała Romy Schneider, a jej Roman Polański.

Mówisz po niemiecku?

Dość tajemniczą sprawą jest romans Delona z Nico, a właściwie Christą Päffgen, niemiecką modelką, piosenkarką, jedną z muz Andy'ego Warhola. Zasłynęła swego czasu jako mroczna wokalistka The Velvet Underground. Z Delonem miała syna, Christiana Aarona Boulogne'a, którego aktor – jak przystało na francuskiego dandysa – nigdy prawnie nie uznał i do końca nie chciał znać.

Czy Delon rozmawiał z Nico po niemiecku, którego to znajomością często się chwalił? Jeśli tak, to dogadywał się też z Marisą Mell, austriacką aktorką, gwiazdą „Zagadki czerwonej orchidei". A właściwie kłócił, bo ten romans był wyjątkowo burzliwy. I bez konsekwencji, jeśli nie liczyć rozbicia głowy Delona hotelowym wazonem.

Dobranoc, Anne

W wieku 46 lat Delon zapałał namiętnością do Anne Parillaud, która miała wówczas lat 20 i była młodsza o pokolenie. Zaproponował jej główną rolę w swoim filmie „Za skórę gliny" i wizytę w łóżku. Plotka powiada, że gdy aktora nie było w domu (miał zobowiązania wobec innych kobiet), Parillaud spała przed drzwiami. Dlaczego? Bo nie miała klucza. Przyłapana przez paparazzich tłumaczyła niezmieszana, że lubi spać w takich miejscach.

Prawie zupełnie nieznanym epizodem w CV Alaina Delona jest jego związek z francuską aktorką Maddly Bamy. Poznali się podczas kręcenia „Sztuki kochania", którego Bamy była współscenarzystką, a w którym Delon grał główną rolę. Bamy była jedną z niewielu, która nie dawała się kiwać Delonowi – bardziej wolała Jacquesa Brela, innego łamacza damskich serc. **grab**

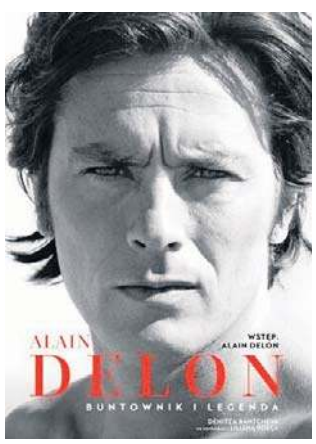

Denitza Bantcheva, Liliana Rosca, „Alain Delon. Buntownik i legenda", wyd. Familijne 2025, cena 169,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DODA

Dobitnie mówi o hejcie

Doda jest postacią, która wśród Polaków wzbudza spore emocje. Jak zdradziła, przyzwyczaiła się do tego, że jest hejtowana.

– Z hejtem jestem za pan brat, odkąd weszłam do show-biznesu jako młoda dziewczyna, więc też staram się robić z tego bardziej trampolinę niż jakiś przygniatający ciężar. Wielokrotnie próbowano mnie wykluczyć. Miałam bany dziesięcioletnie, paroletnie – czy to w stacjach, czy to w radiach. To nie są powody do tego, żeby przestać robić swoje – zapewniła.

W rozmowie z „Telemagazynem" piosenkarka dodała, że już od dziecka widziała się na scenie, a nie w rodzinnym Ciechanowie. – Po prostu od dziecka w ogóle nie widziałam się w Ciechanowie i w nie widziałam się w innej pracy niż scena. Od początku miałam taką, a nie inną osobowość: bardzo barwną, kolorową, do przodu. Zresztą to będzie widać w filmie dokumentalnym o mnie, który kręci Amazon – powiedziała.

FOT. JAKUB STEINBORN

Doda przyznaje, że wielokrotnie była hejtowana. – To nie są powody do tego, żeby przestać robić swoje – mówi

GRZEGORZ KRYCHOWIAK

Kulisy życia poza boiskiem

Na SkyShowtime zadebiutował dokument „Krychowiak: krok od szczytu". Na oficjalnej premierze serialu dokumentalnego Grzegorz Krychowiak zdradził, dlaczego warto poświęcić czas na tę produkcję. Piłkarz podkreśla, że to nie będzie typowa opowieść o sukcesach na boisku.

– To będzie podsumowanie mojej kariery, wszystkich momentów oraz tego, jak reagowali na nie moi bliscy, rodzina. Zobaczymy zupełnie innego Grzegorza Krychowiaka niż tego, którego mogliśmy oglądać na boisku albo słuchać w wywiadach. Robię to w nieklasyczny i szczery sposób – wyznał były piłkarz.

SKOLIM

Nie tylko król latino

Konrad Skolimowski znalazł sposób, by swoje „pięć minut" przekuć w sukces i jeszcze na tym zarobić. Nie tylko ma grafik wypełniony po brzegi i z jednego występu na drugi musi się przemieszczać helikopterem, ale jest także pomysłowym biznesmenem.

Niedawno piosenkarz ruszył z własną stacją paliw. Uruchomił ją w miejscowości Czeremcha na Podlasiu. Jak zdradził na swoim Instagramie, poza tym, że będzie można zatankować w bardzo konkurencyjnych cenach, to lada moment właśnie tam będzie można kupić jego perfumy. Piosenkarz wykorzystał także okres poprzedzający święta Bożego Narodzenia: wypuścił do sprzedaży kalendarz adwentowy z czekoladkami i swoim zdjęciem. Cena? 89 zł.

MIKOŁAJ „BAGI" BAGIŃSKI

Razem na salonach!

Zwycięzca ostatniej edycji „Tańca z gwiazdami" Mikołaj „Bagi" Bagiński pojawił się na premierze „Zwierzogrodu 2". Co ciekawe, młodemu influencerowi, oprócz jego młodszej siostry, towarzyszyła również jego taneczna partnerka z parkietu Magdalena Tarnowska!

Ich widok razem poza tanecznym parkietem z pewnością będzie dla wielu sporym zaskoczeniem. W trakcie udziału w „Tańcu z gwiazdami" nie brakowało spekulacji na temat tego, czy łączy ich coś więcej niż tylko udział w programie, czemu oboje zgodnie zaprzeczali. Czyżby jednak od tego czasu coś się zmieniło?

DAWID WOLIŃSKI

Sześciopak dla Polaków

Dawid Woliński, juror programu „Top Model", zaskoczył w rozmowie z „Telemagazynem" nietypowym pomysłem na przyszłość. Choć na razie to tylko luźna myśl, nie wyklucza, że kiedyś zostanie trenerem personalnym. – Jeszcze o tym nie myślałem, ale może to jest pomysł na kolejny sukces – przyznaje Woliński. Patrząc na jego sylwetkę i formę, trudno się dziwić planom na przyszłość.

MAGDA NAROŻNA

Zdradza sekret metamorfozy

W polskim show-biznesie nie brakuje gwiazd, które zapisały na swoim koncie spektakularne metamorfozy. W tym gronie znajduje się m.in. Magda Narożna, który przez pewien moment gubiła kilogram za kilogramem. Dziś nie tylko wygląda rewelacyjnie, ale w mediach społecznościowych może zainspirować innych do zadbania o siebie. – Nawadniaj się, staraj się jeść jak najmniej przetworzonych produktów, postaw na zdrowe jedzenie. Regularność, sen, w moim przypadku aktywność fizyczna. Pamiętajcie, każdy z nas jest inny! Warto zacząć od małych kroków – radzi wokalistka Pięknych i Młodych.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Dziś odważnie ruszysz naprzód. Horoskop dzienny to wyraźna wskazówka, by zaufać intuicji. Dzięki temu spotka cię miła niespodzianka.

Ryby (19.02 - 20.03)
Drobne zmiany w planach przyniosą ci spore korzyści. Horoskop na dziś radzi słuchać serca i zachować spokój.

Baran (21.03 - 19.04)
Energia dnia sprzyja rozmowom. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że otwartość doprowadzi do ciekawych spotkań.

Byk (20.04 - 20.05)
Poświęć chwilę na refleksję. Horoskop dzienny zapowiada, że wyciszenie pozwoli ci dziś podjąć lepsze decyzje.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja kreatywność rozkwitnie. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by odważyć się pokazać światu swój wyjątkowy talent.

Rak (22.06 - 22.07)
Uporządkuj zaplanowane obowiązki. Horoskop dzienny na piątek mówi, że drobne gesty życzliwości zwrócą ci się szybciej niż myślisz.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia wróci do relacji z innymi osobami. Horoskop dzienny wróży, że szczera rozmowa otworzy drogę do wzajemnego zrozumienia.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś poczujesz przypływ determinacji. Horoskop na dziś to wskazówka, by wykorzystać go mądrze i z rozwagą.

Waga (23.09 - 22.10)
Spontaniczność okaże się atutem. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by pozwolić sobie na odrobinę zdrowej wolności.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Skupienie na celu przyniesie efekty. Horoskop na dziś radzi, by nie rezygnować mimo chwilowego zmęczenia.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Twórcza inspiracja poprowadzi cię naprzód. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by dzielić się pomysłami z zaufanymi osobami.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja wskaże właściwą drogę. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by zaufać sobie i nie bać się zrobić pierwszego kroku.

DZIENNIK POLSKI
www.dziennikpolski24.pl

Redaktor naczelny **Piotr Rąpalski**
Prezes Makroregionu **Dariusz Kołacz**
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01

sekretariat@dziennik.krakow.pl
redakcja@dziennik.krakow.pl
Reklama/ Ogłoszenia **tel. 12 688 84 44**
Druk Polska Press Oddział Poligrafia 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA
Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski24.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl 2c8d8245ed

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie:
508 26 26 84, 797 607 880
Przez internet:
www.ogloszenia.polskapress.pl
E-mail: ogloszeniadrobne.dziennikpolski@polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:
Kraków, Zabłocie 43a

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

DO wynajęcia pokój z aneksem kuchennym. 12/653-02-32.

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ DZIAŁKĘ. Gmina SKAWINA. ZAKUP PRYWATNY. 607238048

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTA skupujemy 888-025-123

Praca

ZATRUDNIĘ

!KIEROWCĘ doświadczonego w trans. międzynar. kat. C+E, 603-067-887

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni MONTERÓW i ELEKTROMONTERÓW do pracy za granicą. Polska umowa o pracę, 52-90 zł brutto/h, transport i zakwaterowanie zapewnione. Tel. 603-044-480, e-mail: praca@realconstruct.pl

REAL-CONSTRUCT Sp. z o.o. zatrudni rekrutera z doświadczeniem w branży montażowej i elektromonterskiej. Umowa o pracę, benefity: Multisport, pakiet medyczny, dofinansowanie wczasów. Tel. 603 044 480, e-mail: praca@realconstruct.pl

SZUKAM PRACY

EMERYTKA zaopiekuje się starszą osobą Tel. 662-264-400.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

BUDOWLANO-REMONTOWE

!!!500-003-103 HYDRAULIK

!!!575068366 HYDRAULIK AWARIE

A REMONTY, elewacje, wykończenia wnętrz, inne usł. bud. Tel. 793 543 999

ŁAZIENKI kompleksowo 692-932-258.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

TANIO odstąpię pasjonatowi filatelistyki albumy znaczków pocztowych. Telefon 883 233 633.

Turystyka

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

KAWALER 51 lat, rencista, majętny, pozna życiową partnerkę Pannę, najlepiej Miss Polski w wieku 20-30 lat. Stan wolny. Czekam na miłość. Adam z Oświęcimia, tel. 730-244-629.

Różne

SKUP KSIĄŻEK, 668-571-329

REKLAMA 0011439301

INFORMACJA

Burmistrz Miasta i Gminy w Skawinie informuje,

że wykaz dot. **sprzedaży działek: nr 2155/1, nr 2155/2, nr 2156/1 oraz nr 2156/2** poł. **w Skawinie przy ul. Piłsudskiego** został wywieszony w terminie **od 25 listopada 2025 r. do 15 grudnia 2025 r.** na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3 oraz zamieszczony w Internecie (na stronie internetowej www.gminaskawina.pl w zakładce Urząd i Rada - ogłoszenia urzędowe oraz w Biuletynie Informacji Publicznej), a także wywieszony na terenie miasta Skawiny.

Szczegółowe informacje zamieszczono w wykazie.

Informacji udziela Wydział Mienia i Geodezji Urzędu Miasta i Gminy w Skawinie, Rynek 3, pok. nr 5, tel. (12) 277-01-55.

REKLAMA 0111432223

Vladex od 1989r.
tel. 12 280 61 58,
kom. 605 240 728
biuro@vladex.pl
ul. Parkowa 10
32-060 Liszki
www.vladex.pl

ORGANIZACJA POGRZEBÓW

Wykonujemy profesjonalne uroczystości pogrzebowe na wszystkich cmentarzach w Krakowie i okolicach.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe
- Całodobowy transport zmarłych 24 h
- Służba pogrzebowa 24 h
- Kremacje
- Nagrobki
- Pomniki
- Klepsydry
- Nowoczesna flota

Załatwiamy wszelkie formalności BEZGOTÓWKOWE związane z pogrzebem w ramach ZUS, KRUS i inne.

- Posiadamy dużą flotę karawanów, w tym najnowszego Mercedesa GLE
- Oferujemy szeroki wybór trumien i urn
- Mamy bogatą ofertę nagrobków, grobowców i pomników
- Nasze wieńce i wiązanki wyróżniają się piękną estetyką i niskimi cenami

605 240 728

REKLAMA 0011259387

KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM

INFOLINIA: 12 352 44 44
CMENTARZ: +48 502 930 185 | KREMATORIUM: +48 502 930 170

Nowy zielony cmentarz | Pierwsza kwatera ekologiczna | Kolumbaria na urny | Kamieniarstwo i opieka nad grobami

www.cmentarzkrakow.pl | Kraków, ul. Wielogórska 16

0011440892

Łącząc się w żałobie i smutku po śmierci

Bernadety Jewak

składamy kondolencje i wyrazy współczucia

Najbliższym

Zespół Medycznego Centrum Kształcenia Podyplomowego Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Medicum

0011441017

Z głębokim żalem żegnamy

Bernadetę Jewak

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Kierownik i Pracownicy Katedry i Zakładu Anestezjologii i Intensywnej Terapii Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

0011424705

EPITAFIUM ®

Kompleksowa Obsługa Pogrzebów

DYŻUR CAŁODOBOWY

12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE ul. Rakowicka 31a tel. 12 411 67 58
Cmentarz BATOWICE ul. Reduta 3c tel. 12 452 31 10
ul. Bochnaka 7 tel. 12 650 97 10
ul. Prądnicka 41 tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

REKLAMA 0011425336

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

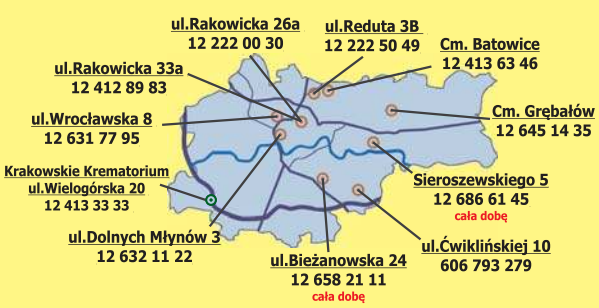

REKLAMA 0011243745

Bogumiła Boczkowska STELA ZAKŁAD USŁUG POGRZEBOWYCH
www.stelakrakow.pl

KOMPLEKSOWA OBSŁUGA POGRZEBÓW
ROZLICZENIE BEZGOTÓWKOWE

DYŻUR CAŁODOBOWY

również w soboty i święta

ul. Rakowicka 43 12/413 02 02

ul. Rakowicka 43 12/417 35 35 12/412 77 55

ul. Powstańców 48 (cm. Batowicki) 12/410 45 70

Wszystkie nasze punkty czynne 7.30-15.30 • Do Państwa dyspozycji również MELEX osobowy

eprasa.pl 2c8d8245ed

0011439644

Z głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Tomasza Kołomyjskiego

Radnego Dzielnicy XIII Podgórza pięciu kadencji,
kilkukrotnego Członka i Wiceprzewodniczącego
Zarządu Dzielnicy XIII,
miłośnika Podgórza i jego historii.

Odszedł Człowiek serdeczny, pogodny
i pełen życzliwości.
Zawsze otwarty na innych,
potrafił łagodzić spory i łączyć ludzi.
Był obecny w naszej codzienności
– gotowy do rozmowy, uśmiechu i pomocy.

**Zapamiętamy Go
jako dobrego ducha Rady i Podgórza.**

Rodzinie Zmarłego

przekazujemy najszczersze kondolencje
i wyrazy współczucia.

Członkowie Rady Dzielnicy XIII Podgórze

0011439735

Wyrazy współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy

Tomaszowi Kozłowskiemu

w trudnych chwilach po śmierci

Taty

składają

Zbigniew i Współpracownicy

0011441234

Drogiej Koleżance

Annie Regulskiej

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składa

w imieniu własnym oraz pracowników
Oddziału Okręgowego
Narodowego Banku Polskiego w Krakowie
Katarzyna Basiak-Gała

0011441349

Z głębokim żalem i smutkiem
żegnamy
zmarłą w dniu 23 listopada 2025 r.

Aleksandrę Hudymę

naszą Koleżankę, radcę prawnego,
członka Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie.

Rodzinie i Bliskim Zmarłej

składamy
wyrazy najszczerszego współczucia.

*Dziekan Rady i Rada Okręgowej Izby Radców Prawnych
w Krakowie*

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w dniu
29 listopada 2025 r. o godz. 12.00 w kaplicy
na Cmentarzu Komunalnym w Tarnowie-Mościcach,
po czym nastąpi odprowadzenie śp. Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Różaniec o spokój duszy śp. Zmarłej
zostanie odprawiony o godz. 11.30.

0011441353

W związku z powzięciem wiadomości o śmierci

Córki

składamy naszemu Koledze
radcy prawnemu

Wiesławowi Hudymie

członkowi Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

wyrazy najgłębszego żalu i współczucia.

*Dziekan Rady i Rada
Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie*

0011424698

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

0011439794

ś†p

Anna Chałóbka

z domu Kluska

Kochana Mama, Siostra, Ciocia i Przyjaciółka

Przeżywszy lat 70, opatrzona św. sakramentami
odeszła od nas dnia 24 listopada 2025 roku.

Msza św. żałobna odprawiona zostanie
we wtorek, dnia 2 grudnia 2025 roku o godzinie 9.40
w kaplicy na cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku,
o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

Syn, Brat i Rodzina

0011441574

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że dnia 25 listopada 2025 roku, przeżywszy 102 lata,
opatrzony św. sakramentami,
odszedł od nas na zawsze do Pana
Najukochańszy Tata, Dziadek, Pradziadek, Brat i Wujek

ś†p

Franciszek Kubala

W czasie II wojny światowej walczył w AK
pod pseudonimem „Tarnowski”
Wieloletni prezes Kombatantów RP
i byłych więźniów koła „Wieczysta”
oraz wiceprezes
Wojewódzkiego Zarządu Kombatantów RP
i byłych więźniów.
Pracował w zakładach tworzyw sztucznych w Gliwicach
oraz w Bipronaft w Krakowie.

Msza św. Żałobna przy Zmarłym odprawiona zostanie
we wtorek dnia 2 grudnia 2025 roku o godzinie 13.40
w kaplicy na cmentarzu w Grębałowie,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążeni w głębokim smutku

Córka, Syn, Synowa, Zięć, Wnuki, Prawnuki i Rodzina

Mszę świętą poprzedzi modlitwa różańcowa o godzinie 13.10

0011440309

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 23 listopada br.
odszedł od nas nasz wieloletni szef i przyjaciel

ŚP Janusz Jakubowski

doświadczony hydrotechnik, współrealizator zapór
w Tresnej i Czańcu oraz Elektrowni Porąbka-Żar.
Był dyrektorem firmy Energopol-2, Wiceprezydentem
Krakowa i Prezesem Agencji Rozwoju Miasta.

Rodzinie

składamy głębokie wyrazy współczucia.

Koleżanki i koledzy hydrotechnicy

Uroczystość pogrzebowa rozpocznie się
dnia 1 grudnia o godzinie 13:40 mszą św. w kaplicy
na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

eprasa.pl 2c8d8245ed

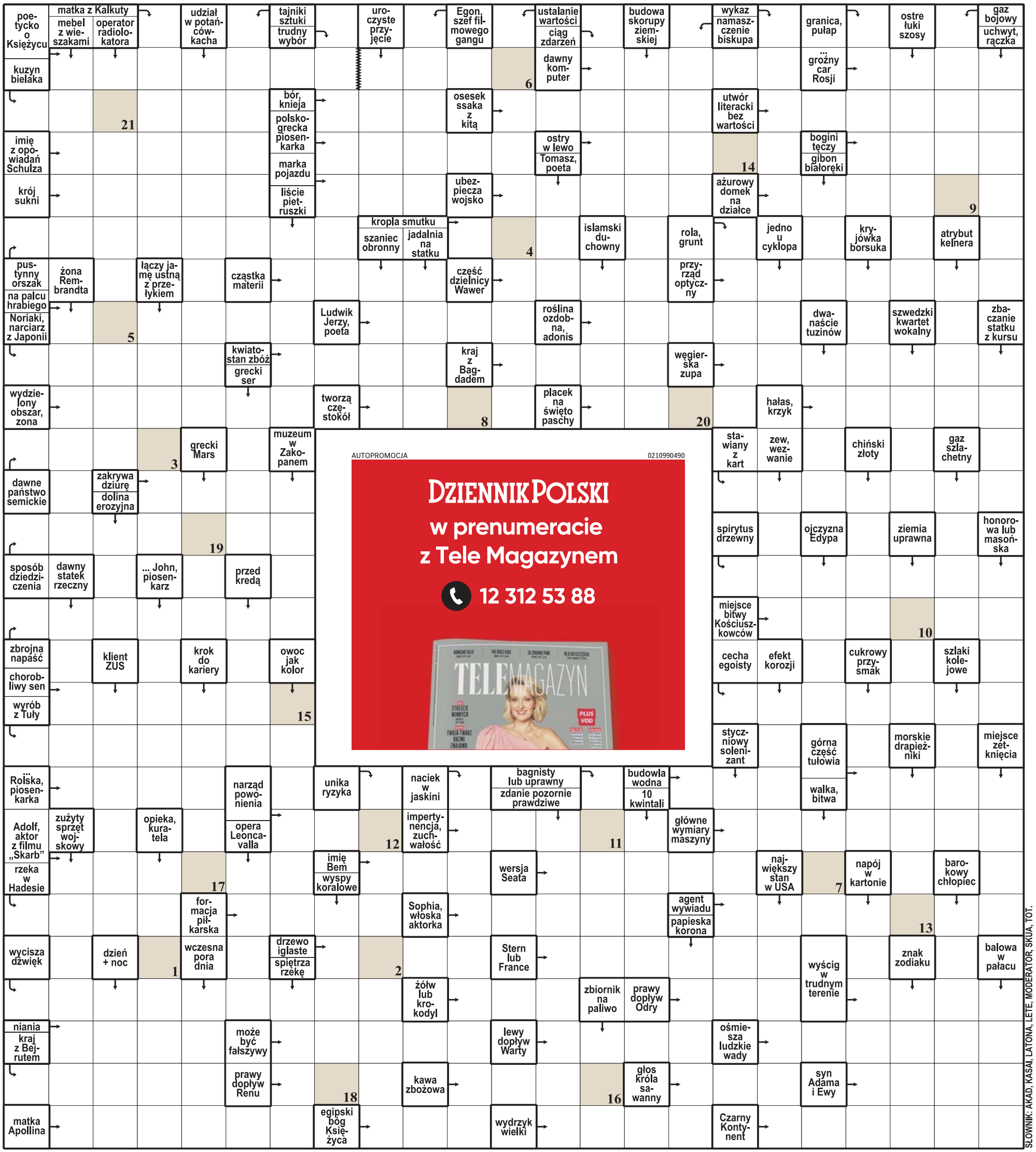

AUTOPROMOCJA 0210990490

DZIENNIK POLSKI
w prenumeracie
z Tele Magazynem
12 312 53 88

SŁOWNIK: AKAD, KASAI, LATONA, LETE, MODERATOR, SKUA, TOT.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BÓL NIE SIĘGA SERCA.

eprasa.pl 2c8d8245ed

W Ruce „żelazna szóstka” trenera Macieja Maciusiaka

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. **W nadchodzący weekend odbędą się konkursy Pucharu Świata w fińskiej Ruce. Polacy wystąpią w tym samym składzie co w Lillehammer i Falun.**

Trener kadry polskich skoczków Maciej Maciusiak po zakończeniu środowego konkursu w Falun ogłosił skład Biało-Czerwonych na zawody w Ruce. Na Rukatunturi HS 142 rywalizować będzie „żelazna szóstka”: Dawid Kubacki, Kamil Stoch, Kacper Tomasiak, Paweł Wąsek, Piotr Żyła i Aleksander Zniszczoł.

FOT. EPA/PAP

W Falun najlepiej spośród Biało-Czerwonych spisał się najmłodszy, 18-letni skoczek Kacper Tomasiak

Zniszczoł dostał kolejną szansę

Nieoczekiwana może być obecność tego ostatniego, który mimo dwóch startów w Lillehammer i dwóch w Falun, nie zdobył nawet punktu. Mimo to sztab szkoleniowy kadry nie odesłał 31-latka do Polski, a postanowił, by Zniszczoł w spokoju skupił się na treningach i powrocie do formy.

W drugim konkursie na dużej skoczni w Falun w pierwszej serii Polacy wpisali się w dotychczasową średnią. Choć może nieco poniżej normy, bo wcześniej nasi zawodnicy bywali na półmetku w top 10.

Stoch i Tomasiak nie zawodzą

Najlepsze pierwsze skoki mieli Tomasiak i Stoch (odpowiednio 18. i 20. miejsce), znów nieco przed resztą naszej kadry. Dwóch kolejnych awansowało do drugiej serii z lokat pod koniec trzeciej dziesiątki - tym razem to Żyła i Kubacki (29. i 30.), a jeden odpadł (Wąskowi brakło niewiele, był 31.).

Drugie skoki Polaków statystycznie były lepsze i poprawiły się wyniki. Kubacki zanotował progres o 2 pozycje (na 28.), Żyła zachował 29. miejsce. Inni nasi zawodnicy skoki też mieli nawet bardzo dobre - o 4 „oczka” wyżej przesunął się Stoch na 16., o trzy Tomasiak - 15. Ten ostatni w Falun znów był najlepszy w naszej ekipie.

Niespodziewana zmiana lidera „generalki”

Zawody wygrał Słoweniec Anze Lanisek (który został też liderem Pucharu Świata) przed Austriakiem Stephanem Embacherem oraz drugim Słoweńcem na podium Domenem Prevcem. Słabiej tym razem spisał się wtorkowy zwycięzca na skoczni normalnej w Falun Austriak Stefan Kraft, który zajął dopiero 9. miejsce, co kosztowało go utratę pozycji lidera klasyfikacji generalnej.

W „generalce” najwyżej z Biało-Czerwonych jest Stoch na 12. miejscu. Tomasiak zajmuje 15. pozycję, Kubacki jest 25, Żyła - 30, a Wąsek - 34.

W klasyfikacji Pucharu Narodów przewodzi zdecydowanie Austria przed Słowenią i Japonią. Polska zajmuje 5. miejsce za Niemcami.

Maciusiak obiecuje atak na „dziesiątkę”

- Wynikowo można powiedzieć, że średnio - ocenił środowy występ Polaków w Falun trener Maciusiak. - Ale byliśmy blisko tego, żeby w dzisiejszym konkursie, czyli na dużej skoczni, było pięciu zawodników (w finałowej trzydziestce). Pechowe 31. miejsce Pawła (Wąska). Ale wielkie gratulacje kolejny raz dla Kacpra Tomasiaka, który skacze swoje, mimo że tym razem ten pierwszy skok troszeczkę mniej udany, ale ogólnie na przyzwoitym poziomie. Piotrek (Żyła) zrobił mały postęp, jeśli chodziło o te skoki z rana. Dawid Kubacki myślę, że potrzebuje trochę więcej luzu, jak i cała reprezentacja. I kolejny dobry występ Kamila Stocha, chociaż na pewno stać go na skoki w pierwszej dziesiątce, co już udowodnił podczas niektórych prób, ale to jeszcze za mało. W Ruce zrobimy wszystko, żeby to zmienić, żeby było więcej tego luzu, żeby powalczyć również o czołową dziesiątkę. Jeśli chodzi o skład, również ze względów logistycznych, pozostaje ten sam - przyznał trener kadry.

Gdzie i o której oglądać zawody w Ruce?

Dzisiaj zawodników czeka oficjalny trening (godzina 14.45) oraz kwalifikacje (17.15). W sobotę seria próbna odbędzie się o godzinie 14.00, a konkurs zaplanowano na 15.05. W niedzielę kwalifikacje odbędą się o godzinie 9.00, a pierwsza seria konkursowa rozpocznie się o 14.50. Transmisje przeprowadzi Eurosport, TVN (tylko z konkursów) i HBO Max.
©℗

„Don Pietro” rozwinął skrzydła w Lidze Mistrzów i zachwycił Włochów

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. **To był zdecydowanie wieczór (choć przegrany) Piotra Zielińskiego.**

Gol pomocnika Interu Mediolan Piotra Zielińskiego z 54. minuty z Atletico Madryt był jego pierwszym w obecnym sezonie Ligi Mistrzów. Poprzednio rumuński trener Cristian Chivu nie dawał Polakowi aż tyle czasu na pokazanie umiejętności. W sumie, w elitarnych rozgrywkach UEFA, etatowy pomocnik reprezentacji Polski strzelił 8 goli.

31-letni rozgrywający w środowy wieczór na madryckim Wanda Metropolitano spisał się znakomicie, co znalazło odzwierciedlenie w wysokich ocenach i pochwałach po meczu. Choć został zdjęty już w 65. minucie z powodu problemów z udem, był zdecydowanie najlepszym piłkarzem na boisku. Portal SofaScore przyznał mu notę 7,6, a poza golem wyróżnił się także imponującą dokładnością podań - sięgającą aż 93 procent (37/40).

Calciomercato.it zauważył, że po przeciętnym początku w klubie „Zielek” wyrasta w takich meczach na generała środka pola i staje się pełnoprawnym, wartościowym zawodnikiem. Virgilo.it stwierdziło, że mimo ograniczonej liczby minut jest cennym elementem. „Przez godzinę świetnie wykonywał swoją robotę, a potem pojawił się w polu karnym w odpowiednim momencie - gol na 1:1 był świetny” - ocenił włoski Eurosport, przyznając mu ocenę 6,5.

Bramka Zielińskiego na nic się jednak zdała, bo Atletico w doliczonym czasie gry przechyliło szalę na swoją stronę. Urugwajski obrońca Jose Maria Gimenez wyskoczył o głowę wyżej od rywala i precyzyjnym uderzeniem pokonał bramkarza Interu Mediolan Yanna Sommera.

Była to pierwsza porażka Interu w trwających rozgrywkach. Dotychczas, podobnie jak PSG i Arsenal, „Nerazzurri” mogli pochwalić się kompletem punktów. ©℗

FOT. EPA/PAP

Rozgrywający Interu Piotr Zieliński w walce o piłkę z pomocnikiem Atletico, Conorem Gallagherem

Polscy koszykarze zaczynają „misję Katar” meczem z Austrią w Gdyni

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. **Reprezentacja Polski meczem z Austrią w Gdyni rozpoczyna dzisiaj o godz. 20.45 eliminacje mistrzostw świata 2027, które odbędą się w Katarze.**

Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić wierzy w trzeci awans Biało-Czerwonych na mundial (w 1967 roku zajęli piąte miejsce, a w 2019 r. ósme).

- Emocje po ostatnim EuroBaskecie towarzyszyły mi jeszcze długo, przez wiele tygodni. Ale teraz nadszedł czas na to, aby zmierzyć się z kolejnym wyzwaniem. I znów są emocje, tyle że z innego powodu - na horyzoncie nowy cel, nowe marzenia. Zaczynamy „misję Katar” z wiarą, że Polska ponownie, po raz trzeci w historii, może wystąpić na mistrzostwachświata - mówi Milicić.

W kadrze doszło do kilku zmian w porównaniu do składu, który rywalizował na EuroBaskecie w Katowicach i Rydze. - Zespół jest w innym kształcie niż dotychczas, ale to naturalna kolej rzeczy. Pojawiają się nowe twarze; gracze, którzy latem nie byli w kadrze, swoimi ostatnimi ligowymi występami zasłużyli na powołanie. Normalna rzecz. Jestem pewien, że mamy odpowiedni balans między graczami, którzy stanowią o sile tej kadry i znają ją od podszewki, a nowymi postaciami lub zawodnikami powracającymi. W każdego w nich wierzę i liczę na maksymalną koncentrację - dodaje selekcjoner.

Z powodu problemów zdrowotnych w kadrze na dzisiejszy mecz z Austrią zabraknie Aleksandra Balcerowskiego, Jakuba Urbaniaka i Andrzeja Pluty. W związku z grą w Eurolidze nieobecny będzie Jordan Loyd.

Austria, która nigdy nie uczestniczyła w mistrzostwach świata, będzie pierwszym rywalem Polski w grupie F. Podobnie jak poniedziałkowy przeciwnik Biało-Czerwonych, Holandia, Austria trafiła do grupy eliminacji z prekwalifikacji. Holendrzy byli najlepsi w grupie (bilans 3-1), a Austriacy zajęli drugie miejsce (2-2). Czwartą drużyną w grupie F jest Łotwa - piąty zespół mistrzostw świata 2023.

Bilans spotkań z Austrią jest korzystny dla Polski (5-1). Mecz z Austrią pokaże TVP Sport.

Drużyny europejskie - 32 uczestników (w tym ośmiu z prekwalifikacji) - rywalizują w ośmiu czterozespołowych grupach w kwalifikacjach mistrzostw świata 2027. Walka o 12 miejsc na mundial w Katarze (27 sierpnia-12 września 2027 r.) jest dwuetapowa. Pierwsza faza trwa od listopada i zakończy się w lipcu 2026 roku.

Awans do drugiego etapu wywalczą po trzy najlepsze zespoły, które stworzą nowe cztery grupy, krzyżując się z rywalami według klucza: A i B (gr. I), C i D (gr. J), E i F (gr. K), G i H (gr. L). Potencjalni rywale Biało-Czerwonych w drugim etapie to zespoły z grupy E, w której znalazły się: Niemcy, Izrael, Cypr i zwycięzca prekwalifikacji z grupy D. W tym etapie walka potrwa od sierpnia 2026 do marca 2027 r. Awans do mistrzostw świata wywalczą po trzy najlepsze zespoły z czterech grup z II etapu. ©℗

eprasa.pl 2c8d8245ed

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV
17.55, Canal Plus Sport 5, piłka nożna, Piast Gliwice - Widzew Łódź (PKO BP Ekstraklasa); **17.40, TVP Sport**, piłka nożna kobiet, Polska - Słowenia (mecz towarzyski); **18.20, TVP 2**, piłka ręczna kobiet, Polska - Chiny (MŚ); **20, Polsat Sport 1**, siatkówka, InPost ChKS Chełm - Barkom Każany Lwów (PlusLiga); **20.25, Canal Plus Sport**, piłka nożna, Radomiak - Górnik Zabrze (PKO BP Ekstraklasa); **20.40, TVP Sport**, koszykówka, Polska - Austria (el. MŚ).
(BK)

LOTTO
Środa, 26.11; Multi Multi (21.40): 4, 10, 14, 17, 18, 20, 21, 24, 35, 39, 44, 47, 50, 51, 54, 64, 68, 73, 76, 77; plus 50; **Kaskada (21.40):** 1, 3, 6, 9, 10, 11, 12, 13, 14, 15, 19, 20; **Mini Lotto:** 3, 4, 10, 27, 33; **Ekstra Pensja:** 19, 27, 28, 32, 35 - 2; **Ekstra Premia:** 1, 7, 9, 30, 31 - 4
Czwartek, 27.11; Multi Multi (14): 6, 23, 27, 28, 37, 42, 43, 45, 49, 50, 59, 60, 61, 64, 65, 66, 70, 71, 72, 79; plus 79; **Kaskada (14):** 2, 4, 5, 7, 11, 12, 14, 15, 17, 19, 21, 23

Luka Elsner, trener Cracovii: Nie pracuję teraz ze strachem

Jacek Żukowski
jacek.zukowski@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **W meczu 17. kolejki Cracovia zagra w Kielcach w sobotę o godz. 17.30.**

„Pasy" z pięciu ostatnich meczów ligowych wygrały tylko w jednym, w dwóch ostatnich przegrały.

- W okresie, gdy mamy negatywne wyniki, jest trudno rozmawiać – mówi szkoleniowiec Cracovii Luka Elsner. - Nie powtarzając się i nie sprawiając wrażenia zbyt dyplomatycznego. Ten moment to prawdziwa chwila refleksji na tym, dokąd zmierzamy, jak to zrobić i z kim. Wzbudziliśmy nadzieje na początku sezonu, teraz sytuacja się skomplikowała, rozczarowanie jest duże. Naszą misją jest skonfrontowanie się z rzeczywistością. Mamy wiele do zaoferowania, za nami tydzień ciężkiej pracy na wszystkich poziomach klubu. Najważniejszy jest mecz, oczekiwania są duże, a my będziemy walczyć, by znów wróciła nadzieja.

Cracovia jest w trudnej sytuacji, nie wygrała już od 5 meczów, wliczając spotkanie Pucharu Polski. Trener w poprzednim meczu nie zrobił rewolucji. - Zawsze trzeba analizować moment na zmiany – mówi szkoleniowiec „Pasów". - Zespół to nie jest football menager, że jednym kliknięciem można coś zmienić. To jest proces. Były zmiany w ostatnim meczu, które nie przyniosły impulsu. Trwa poszukiwanie tego, co jest najlepsze w obecnej sytuacji – zarówno jeśli chodzi o stronę czysto piłkarską, jak i mentalną. Cała drużyna jest rozczarowana.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Czy Filip Stojilković zdoła się przełamać w Kielcach? W czyetech kolejnych meczach nie zdobył gola

Ostatnio prezes Cracovii w wywiadzie dla portalu 360 dni o piłce stwierdził, że rozliczenia będą po ostatnim meczu w tym roku – z Lechem.

- Rozmawiałem o wywiadzie z prezesem, widziałem jego fragmenty – mówi Elsner. – A z prezesem mamy codzienny kontakt. Pracujemy ciężko, by pomóc zespołowi. Ostatnio był nieco częstszy kontakt niż normalnie, ale nie jest to ekstremalna różnica. Jesteśmy w momencie, w którym wszyscy muszą być razem. Nie jestem w sytuacji, że pracuję pod inną presją niż ta, by zdobywać punkty. Naturalne, że pojawiają się wątpliwości, jest pełna analiza. Chodzi o zdobywanie punktów. Gdy przyjdzie moment to wtedy usiądziemy i odpowiemy na pytania, na które trzeba.

Nie pracuje ze strachem, nie biję się żadnej sytuacji, tylko chcę się z nią zmierzyć. Oby przełożyło się to na drużynę, by chciała grac odważnie. Miałem poczucie, ze w I połowie meczu z Motorem pojawiło się w drużynie zwątpienie.

Kibice zastanawiają się, czy przyczyną słabszych wyników nie jest złe przygotowanie kondycyjne zespołu? - W czasie ostatniej przerwy reprezentacyjnej były analizy wyników po pierwszych 7 i kolejnych 7 meczach – opowiada Elsner. - Drużyna zaczynała biegać coraz więcej, ale brakuje pewnej agresywności, decyzyjności, co może być połączone z motoryką, lecz bieganie nie jest problemem samym w sobie.
W spotkaniu w Kielcach nie zagra na pewno Mateusz Klich, który musi pauzować za czwartą żółtą kartkę.

Nie są jeszcze gotowi do gry Dijon Kamer, Otar Kakabadze i cały czas Gabriel Charpentier. Zwłaszcza nieobecność Klicha może mieć duży wpływ na grę zespołu. - Straciliśmy na ten mecz dobrego piłkarza, radzącego sobie z pressingiem rywali, kreatywnego w podaniach – mówi szkoleniowiec „Pasów". – Mamy jednak jakościowych pomocników, jest kilka opcji zastępstwa, potrzebujemy liderów pod względem mentalnym, którzy poradzą sobie z presją, biorących grę na siebie. Jest kilku, którzy takie sygnały wysłali.

Jednym z nich może być Mateusz Praszelik. Ostatnio rezerwowy, który po wejściu na boisko w meczu z Motorem zdobył gola. - Oczekuję, ze zawodnicy, którzy wchodzą, dadzą impuls i Mateusz taki impuls dał – mówi Elsner. - Ma takie cechy, które pozwalają mu przenosić piłkę wyżej i potrafi być niebezpieczny pod bramką. To będzie nam potrzebne. Byłoby nielogiczne gdyby nie brać go pod uwagę. ©℗

W Gdańsku szykuje się spotkanie wagi ciężkiej

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA. **W sobotę o godz. 14.45 Lechia Gdańsk podejmie Bruk-Bet Termalicę Nieciecza. Będzie to mecz dwóch drużyn, które z całych sił walczą o pozostanie w ekstraklasie.**

Tabela ekstraklasy mocno się spłaszcza ostatnio w dolnych rejonach tabeli. Dzieje się tak m.in. dlatego, że nie odpuszczają zespoły, które na ten moment pod kreską, a które zaczęły gromadzić punkty. Mowa m.in. o Lechii Gdańsk i Bruk-Becie Termalice. „Biało-Zieloni" w dwóch ostatnich meczach wywalczyli cztery punkty. „Słoniom" poszło jeszcze lepiej, bowiem ekipa Marcina Brosza wygrała dwa ostatnie spotkania i wciąż mocno trzyma się w walce o pozostanie w ekstraklasie.

To ostatnie zwycięstwo, jakie odniósł Bruk-Bet w meczu z Arką Gdynia, ma swoją wagę przed wyjazdem do Gdańska. Lechia bowiem w ostatniej niemal chwili wypuściła zwycięstwo w Warszawie z Legią. A remis 2:2 gdańszczan oznacza tyle, że niecieczanie oderwali się od nich na dwa punkty. Dzisiaj Lechia jest ostatnia, choć ma tyle samo - czternaście - punktów co Piast Gliwice, który w poprzedniej kolejce sensacyjnie wygrał z Rakowem w Częstochowie. Trzeci od końca jest natomiast właśnie Bruk-Bet i jeśli utrzyma zwycięski kurs, pokonując Lechię, to swój dystans nad nią powiększy już do pięciu punktów. Jeśli jednak „Słonie" nad Bałtykiem polegną, to skomplikują sobie sytuację, bo dadzą się sobotniemu rywalowi wyprzedzić w tabeli. Widać zatem wyraźnie, że jest to spotkanie wagi ciężkiej!

Dla Bruk-Betu ewentualna wygrana w Gdańsku może oznaczać nawet opuszczenie strefy spadkowej. Żeby tak się jednak stało, prócz kompletu punktów „Słoni", musi zostać spełniony jeszcze przynajmniej jeden warunek. Swój mecz musi przegrać jeden z czwórki zespołów: GKS Katowice, Widzew Łódź, Arka Gdynia lub… Legia Warszawa. ©℗

To ostatni mecz Wisły na Reymonta w 2025 roku. Cel - pożegnać się wygraną!

Bartosz Karcz, ŻUK
redakcja@polskapress.pl

I LIGA PIŁKARSKA. **To będzie już ostatni mecz Wisły Kraków w 2025 roku na stadionie przy ul. Reymonta. W niedzielę o godz. 20.15 „Biała Gwiazda" podejmie Stal Mielec.**

Właśnie od Stali Mielec wszystko zaczęło się w lipcu… Gdy Wisła jechała na Podkarpacie, wiele było wokół niej niepewności. Krakowianie byli po przegranych barażach, w zespole było sporo zmian. Stal z kolei była spadkowiczem z ekstraklasy. A jednak już wtedy objawiła się moc „Białej Gwiazdy", która w Mielcu rozbiła gospodarzy 4:0 i ruszyła niczym walec do kolejnych spotkań.

Wtedy ten mecz awizowano jako starcie dwóch drużyn z aspiracjami na awans do ekstraklasy. Dzisiaj wiadomo, że Wisła zmierza do niej bardzo pewnym krokiem, Stal natomiast zamiast planów powrotu na najwyższy szczebel, musi skoncentrować się na walce o utrzymanie w I lidze, bo zajmuje w tym momencie pierwsze miejsce nad kreską.

Nie trzeba nikogo przekonywać, że w niedzielny wieczór zdecydowanym faworytem meczu będzie Wisła. Krakowianie wyjdą mocno zmobilizowani na boisko. Raz, że będą chcieli godnie, zwycięstwem pożegnać się ze swoimi kibicami w tym roku. Dwa, że od dwóch spotkań nie zaznali smaku wygranej, a jako lider chcą po prostu wrócić do regularnego zbierania kompletu punktów, co w pierwszej rundzie udało im się aż dwanaście razy na siedemnaście podejść.

Wisła będzie musiała na ten mecz mocno przebudować obronę. Nie napiszemy, że ma wielkie problemy kadrowe, bo to byłoby nadużycie. Akurat w tej formacji krakowianie mają takie pole manewru, że kto by nie zagrał i tak będzie gwarancja jakości. Skoro zatem za kartki tym razem pauzować będzie tercet: Wiktor Biedrzycki, Darijo Grujcić i Jakub Krzyżanowski, to do składu wskoczą zapewne: Igor Łasicki, Mariusz Kutwa i Julian Lelieveld. A jakby ten ostatni zagrać jednak nie mógł, to jest przecież jeszcze Joseph Colley.

Czy będą zmiany w innych formacjach? Trudno powiedzieć, choć Mariusz Jop zapewne z tyłu głowy będzie miał, że w tygodniu Wisłę czeka jeszcze mecz Pucharu Polski z Zawiszą Bydgoszcz, a kilka dni później już ostatnie wyjazdowe spotkanie w tym roku z ŁKS-em w Łodzi. W każdym razie plan na końcówkę piłkarskiej jesieni może być przy ul. Reymonta tylko jeden - wrócić do wygrywania i nie zepsuć świetnego wrażenia, jakie ten zespół pozostawił po sobie w ostatnich miesiącach.

Debiut Moskala

Zanim piłkarze Wisły podejmą mielecką Stal, o godz. 14.30 w Sosnowcu Wieczysta Kraków zagra ze Śląskiem Wrocław. To niezwykle ciekawie zapowiadające się spotkanie. Wieczysta pierwszy raz zagra pod wodzą nowego trenera Kazimierza Moskala. Na razie na beniaminka podziałała ożywczo sama informacja o tym, że Moskal został szkoleniowcem Wieczystej. W poprzedniej kolejce wygrała ona wreszcie pod dłuższej przerwie ligowy mecz, pokonując w Głogowie Chrobrego 2:1.

Jak będzie w niedzielę, gdy Moskal już oficjalnie poprowadzi zespół? Zobaczymy, ale stawka jest wysoka. Ewentualna wygrana pozwoli bowiem Wieczystej przeskoczyć Śląsk w tabeli i zająć jego miejsce w strefie barażowej.

Jak nie u siebie, to na wyjeździe?

W sobotę o godz.19.30 na stadionie Śląskim w Chorzowie Ruch podejmuje Puszczę Niepołomice. „Żubry" fatalnie grają w tym sezonie u siebie, ale na wyjazdach prezentują się okazale – 3 zwycięstwa, 4 remisy i porażka.

- Spokojnie podchodzimy do tego meczu. Skoro zdobywanie punktów u siebie przychodzi nam z trudem, to musimy to nadrabiać na wyjazdach, aczkolwiek wiemy, gdzie jedziemy - mówi Tomasz Tułacz, trener Puszczy. - Ruch u siebie poza ostatnim meczem, w którym był osłabiony, pauzowali bowiem zawodnicy za kartki, prezentuje się dobrze. Jedziemy jednak powalczyć, poszukać punktów, które gubimy u siebie. ©℗

eprasa.pl 2c8d8245ed